



SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — <sup>++</sup> CZAPLIŃSKA Rute

I/1. Relacja ✓ k. 3, s. 1-6

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 2, s. 1-2

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora ✓ k. 15, s. 1-15

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 49, s. 1-56

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓ oryg. 2 szt., ksero pkt. II s. 25, 26, 30, 31, 39

## I/1 Relacja

- Relacja własna, Wrocław 1983, rkp, kopia, k. 2, s. 1-4
- Schemat relacji WSK, 2000, rkp, oryg., k. 1, s. 5-6



Ruta Czaplińska

Wrocław, Piłce Słargi 1315

Th-1

### Relacja

Urodziłam się 10 września 1918 r. w Janowicach (obecnie pow. Wroclaw, 100). Kieleckie) woj. Lubelskie. Nauki początkowe pobierałam u domu. Maturę ukończyłam w Gimnazjum im. Królowej Jadwigi u Torunia w 1937 r. Po maturze odbywałam prace praktyczne u Fabryce Maszyni Krewskiej i Szw. w Warszawie, a następnie zaczęłam studiować fizykę na Uniwersytecie Warszawskim, lecz nie jednocześnie prace naukowe radiotechniczne przy Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Mawelberga i Rolwanda.

Studia moje przerwała wojna. Wybuch wojny zastał mnie w miejscowości Maciejów, (pow. Wroclaw), gdzie razem z siostrą prowadziłyśmy gospodarstwo. Z racji ewakuowania uciekłam do brata w sierpniu. Brat mój był funkcjonariuszem wojska, funkcjonował w XII pułku Lotniczym, a po lotniczym przesiedleniu przeniósł się przed samą wojnę do Sybiru na Rozrywki 15 pułku Strzelców Komunikacji u Garwolina. Uginął w dniu 11 września 1939 r. pod Ożarowem Soleskim.

1) Później, kierując się w stronę wojny, przedłożyłam bratu Maciejowi wiele materyj oddziałów wojskowych lub też pojedynczych żołnierzy. Bez takich oddziałów gwarantujemy sukces i możliwym do tego, opatrzymy odparone nogi żołnierzy i udzielamy informacji (rysunek służy), jak mają się przedstawić ze sobą, aby nie wpaść w ręce wroga. Później namierzyłam dowódcę takiego oddziału - był to por. Julian Zubeł. Oddział jego był w pełni umundurowany i uzbrojony. Udawał się im przedstawić się bezimiennie

1/1-2 za listę. Poradycajem zotniernym udzialowimy probowim w ubranie  
czynne i rozpatrywanimy w tymosci i inne narzedne rzeczy.  
Po powrocie do domu dostawim zajmowacim sie gospodarstwem  
domowym. Na jesieni 1941r. przychodim do Juliusa K. Urli do na-  
rozy kursu historii drobiu. Po ukonczeniu kursu zostawim  
zatrudnienie funkcjono jako praktykantem w jego gospodarstwie, a  
nastepnie jako pomocnik instruktora historii drobiu na farmie  
Lowica-Siermiemice. Bylo to prace, w ktorej musio bylo duzo zrobic  
dla naszego rolnictwa przez odpowiedni instruktorowi oraz uwplywaniem  
dla hodowcow deficytowymi materialami i kwalifikowanymi sprzedawcom  
materialu hodowlanego oraz jego dostarczaniem do wykopow. Szczegolnie  
to z wyzszymi cenami sprzedawcom i wzrastajacym przyrostami culim dz  
musielismy wykonuywac, wiadomosc wprowadzajac w bialym kraju  
Rube wyptamiac do Rolniczej i Zwiastniej Sztromie zamierzajac  
o glicyjnych liabach dostawcom jego wykopow. Culim uwplywamy  
w ten sposob przez biulet, ktorej dyrektorem byl Karimien wykopow  
sedat na potrzeby sloby i utrudniamy sie ukrywajacych sie tam  
dzialanym frokiem.

W styczniu 1943 roku zostawim werbowany do pracy ulowajacych.  
Byla to Praca zotniernym dzialajaca w ramach WSK przy B.P.  
Armii Krajowej. Powinno, ze przypisze skladacim me nie  
„Lutinski”.

Priznawosc w ramach opom o ramach P.Z. bylo nastawione na  
przygotowic, to rzeczy me dnos wstacniej walki z slupacem. Aby  
spostac zadaniem nos celujacym przedmiotowym tajnie obrotom  
Armijski do marca 1944r. Sledem to obejmowalo zainow przyje-  
lowanie z calym udzialem pierwszj pracy samitowej, nauki  
w breni i obdukcji sie z niej, przygotowanymi poradkami zbiorowymi  
(wiadomoscie nennier odpowiednich zadawcom), jak i nadzorem.

gawetk sciemych (bocnie z ich malowidkami), mame sie przesli i nierozumny 1-3  
rozmyslul (olnau skupaj), przedstawia wiadomosci z zakresu  
psychologii wznieme, jup joteb duchowy i intelektualny, praxe-  
dzenie dzialalnosci osiadaloszej etc. Na osholemie moglam przyjdai  
do warszawy co Sydney (lub nawet cyfioj) slubow, gdzi jalo jania-  
kowe mistrulitrosne jodlegatam Jibi Polniczej, a moje emendiciale -  
prof. Zive Potembowski - byte osoba, ktore mnie werbowate do kon-  
spiracji oraz jidue z miedzi wziednicach u PZ. Szejstosze wytyczne i  
adny boluli, w litomy obywaty sie jrozceplone zajecie sholemie,  
obrynywatam rowniez od p. Wojci Przymwskiej (ps. „Helena”) lub od  
p. Jaimy Deredziej - prawniczk Jiby. Pomiewai jui w czasie  
sholemie zostalam przewidziana me kierowniczka Domu Zdzienne u do-  
wian, musiatam zi do tej pracy przygotowai me miejsce, jalo  
rowniez wyhonywai inne, wydawane mi jolemie. Dotyczyly one m. in.  
organizowania zbiorch pieisdy i zymosci, ktore nastepnie przewozitam  
do warszawy. Stwily su do zastapijanie biezacych joteb organiza-  
cyjnych. Innym zadaniem bylo organizowanie majorytawn zymosciow-  
nych na prywatosc, wremianie w sytuacji pomyszej u terenie (wymulki-  
waniu odpowiedziach bolali i ludzi) a takze zbieranie informacji o  
czynnych wladach niemiednich. Wszepkie te informacje, ktore zdobalam  
wspierai, przemierzalam „Helena”, ktore miedley wjngte u Powstaniu  
Warszawskiu. (u Powstaniu takze wjngte jedne z mazyk bolisauk  
Terese Gulemia). Jalicolnich wladch PZ bardzo serow zabrawiaty  
nam sugrowai zi do innych prac konspiracyjnych, so jedual bedec  
u Jowim koningratam kontakt z Komendy Peinatow AK i petuitam  
funkcyj teornialis. Szejm mimm byt „Skjow”.

Pomogtam rowniez, ze obrynywatam inne przedmioty wyrobione przez  
wzrobow, ktore sprzedawalam, e dochod byt przemierzany me joteby  
6

1-4  
 Patronat. Uważam, że to było moje pierwsze w  
 życiu do jedynego...  
 2 razy w pełni dymy ojca...  
 marce 1944...  
 lipca kontakt z władzami...  
 pni Niemców...  
 Po wielu...  
 17 stycznia 1945...

Wypis o odbytu...  
 w maju 1945...  
 5. IV. 1946...  
 3. XI. 1947...  
 8. XII. 1945...  
 1956...  
 1. IV. 1963...

Egzamin magisterski...  
 Od kwietnia 1963...  
 Działu Informacji...  
 w Wydziale Polikultury...

Rute Caplinis  
 Wzrost 1983

# SCHEMAT RELACJI WSK

**A. O służbie wojennej kobiet, odbytej w latach 1939-1947, zarówno w kraju jak i w wojsku polskim za granicą.**

**B. O służbie bliskiej osoby nieżyjącej.**

Relację prosimy sporządzić w sposób opisowy, uwzględniając punkty schematu, ale nie rozdzielając opisu na poszczególne punkty. Jeżeli relatorka służyła zarówno w kraju i za granicą, relacje należy ująć chronologicznie z kolejnym opisem służby w poszczególnych formacjach. W razie nie posiadania pełnych informacji podać dane fragmentaryczne.

## I. DANE OSOBOWE

- Nazwisko (panieńskie i dalsze z datami zmian), imiona. *Czaplińska Ruta Janina*
  - pseudonimy *FWA*
  - używane nazwiska fałszywe *—*
- Data i miejsce urodzenia (w przypadku wsi podać też powiat). *10.IX.1918 Janowice pow. Kozienice obecnie Putawy*
- Imiona rodziców, nazwisko panieńskie matki, dane o aktywności zawodowej i społecznej ojca i matki. *Tadeusz; Józefa z Marciniowskich*
- Obecny adres składającej relację, numer telefonu. *50-082 WROCLAW UL. PIOTRA SKARGI 13/5 34-326-79*

## II. DANE ŚRODOWISKOWE PRZEDWOJENNE - ujęte stosunkowo krótko

- Wykształcenie (nazwy uczelni i lata ich ukończenia). *U. Wrocławskiej mgr biologii 1962*
- Przebieg pracy zawodowej i działalności społecznej. *IMPAN, PRZD WYSOKA Pol. Wrocławsk*
- Czy należała (gdzie, jak długo, w jakim charakterze) do PWK, PCK, ZHP lub innych w szkole organizacji przysposabiających do udziału w wojnie. *kurs radiotelegrafii 1939 w-wc*

## III. UDZIAŁ W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 r.

Przydział, funkcja, służba wojskowa lub udział w obronie cywilnej. Wpływ uczestnictwa w pw na udział w Kampanii.

## IV. ŻYCIORYS „CYWILNY” OKRESU LAT 1939-1947 - ujęty stosunkowo krótko

Miejsca zamieszkania, stosunki rodzinne, zarobkowanie, udział w cywilnej samopomocy społecznej, w tajnym nauczaniu.

## V. PRZEBIEG KONSPIR. SŁUŻBY ŻOŁNIERSKIEJ W LATACH 1939-1945 - szczegółowo

- Wpływ uczestnictwa w pw na wejście do konspiracji. Data i okoliczności wstąpienia do organizacji konspiracyjnej. Jej nazwa i zasięg działania.
- Kto, gdzie i w jakich okolicznościach odbierał przysięgę, wprowadził bez zaprzysiężenia? *^/*
- Kolejne przydziały konspiracyjne - nazwa i kryptonimy komórki, nazwiska, pseudonimy i funkcje przełożonych, nazwiska, pseudonimy i funkcje innych członków komórki. Opis funkcjonowania, liczebność komórki.
- Przebieg osobistej służby, funkcje, odbyte przeszkolenia, wykonane zadania, udział w akcjach, adresy konsp., odznaczenia.
- Aresztowania: - relatorki, jej rodziny, członków komórki. Data, miejsce, okoliczności. Śledztwo, więzienia, obozy.
- Dane o uczestnictwie w konsp. członków rodziny, przyjaciół.

styczeń 1943 r. w-wa PZ przysięga na ręce „LUDWIKI”  
szkolenie w w-wie, przydział do łowicze aw. kierownik domu żołnierskiego  
od wiosny 1943 łączniczka w wydziel. Pow. kom. AK Łowicz



## VI. PRZEBIEG SŁUŻBY W FORMACJACH ZAGRANICZNYCH - szczegółowo

1. Dane o formacji, dokładna nazwa i struktura.
2. Data, miejsce, szczególne okoliczności wejścia do formacji.
3. Okresy i opis kolejnych etapów służby.
4. Okoliczności zakończenia służby.

## VII. PRZEBIEG DZIAŁALNOŚCI W TAJNYCH ORG. LAT 1945-1947 - szczegółowo

Ujawnienie? Nazwa organizacji, okres i zakres działania, przełożeni i uczestnicy.  
Aresztowania, więzienie, inne represje. Naj 1945-5.10.1946 Szef Tęczyński  
KG NZW-NZZ Łódź

## VIII. PRZEBIEG SŁUŻBY W LWP 5.10.1946-5.10.1956 więzienie

Nazwa formacji, okres i miejsce służby, przydziały, demobilizacja.

## IX. ŻYCIORYS POWOJENNY - stosunkowo krótko ujęty

Dalsze kształcenie się. Warunki rodzinne. Praca zawodowa i działalność społeczna.

Wpływ służby wojskowej na życie powojenne. Przejście na emeryturę. Dalsza działalność społeczna. Organizowanie pobytu Ciriwek Marville 1973 - stan wojenny ARCh i apiekę z ciałami ew 1945

Jeżeli relacja dotyczy poległej lub zmarłej podać miejscowość i dokładną datę śmierci, okoliczności, miejsce pochówku, uczczenie pośmiertne.

Emerytura 1988, Inwalidzka wojenny I grupy

## DOKUMENTACJA (oryginalna, skserowana lub do zwrotu)

1. Dokumenty i fotografie dotyczące przedwojennego pw i Kampanii Wrześniowej 1939 r.
2. Dokumenty, pamiątki i fotografie z okresu okupacji, działalności konspiracyjnej, służby zagranicznej, własne i członków konspiracji.
3. Dokumenty i fotografie z okresu konspiracji lat 1945-1947.
4. Wykaz literatury w której wzmiankuje się o służbie relatorki, o jej formacji wojskowej lub o jej komórce konspiracyjnej. Jeżeli relacja dotyczy wybitnej lub bohaterskiej kobiety-żołnierza podać wszystkie szczegóły umożliwiające opracowanie sylwetki - dla przewidywanego zbioru Sylwetek wybitnych kobiet-żołnierzy.

25.05.2000 data

podpis

Rhoplinisloe

Relacje należy przysyłać na adres:

Archiwum WSK przy Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
87-100 Toruń, ul. Wielkie Garbary 2, tel. 271-86

Do przesyłki należy dołączyć znaczek pocztowy na korespondencyjne poświadczenie jej odbioru przez Archiwum WSK oraz ewentualnie na konto:

Wielkopolski Bank Kredytowy II Oddział w Toruniu, nr 10901506-4675-128-00-0  
wpłacić dar przeznaczony na prace archiwalne.

Relatorki są proszone o wysłanie kopii relacji do Komisji Historycznej Kobiet Tow.  
Miłośników Historii, Rynek Starego Miasta 29/31, Warszawa

## I/2 Dokumenty

- Zaświadczenie weryfikacyjne, Londyn 1983, ups, rękopis, kopia, k.l.s. 1
- oświadczenie dot. awersztowania przez władze bezpieczeństwa
- pismo w sprawie renty inwalidy wojennego, 1992, ups, kopia, k.l.s. 2  
+ duplikat





1/2-1

**KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ**  
**POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION**  
**240, KING STREET, LONDON, W6 0RF**

L. dz. 9900/83 .....

London 21.09.1983 r

Our ref.

ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE

(Wyciąg z akt personalnych)

CZAPLINSKA Ruta, Janina - urodz. 10.09.1918 r. w Janowicach,  
pow. Kozienice, Woj. Kieleckie.  
Córka - Tadeusza i Józefy.

Szeregowa A.K.

Pseudonim: "Ewa"

Przydział: Okręg A.K. Warszawa.

Odyła służbę wojskową w szeregach A.K.

Przebieg służby:

- 01.1943 - Zaprzysiężona w Warszawie.
- 01.1943 - 01.1945 - Przydzielona do Komórki Ministerstwa Rolnictwa w Delegaturze Rządu w Warszawie.  
Współpracowała z W.S.K. w Warszawie - Skierniewice, Janowice aż do wkroczenia wojsk sowieckich.

---

Odnaczenia: Medal Wojska

---

Za zgodność:

GŁÓWNA KOMISJA WERYFIKACYJNA A.K.

Czeki i przekazy pieniężne prosimy wystawiać na: Polish Home Army Ex-Servicemen Association

Ruta Czaplińska

Członek Związku Więźniów Politycznych

Okresu Stalinowskiego, Leg. 980/2

Zaświadczenie o uprawnieniach kombatanckich 016666/U-10439/92

50-082 Wrocław, ul. Piotra Skargi 1385

### Oświadczenie

Zostałam aresztowana przez władze bezpieczeństwa w Łodzi w dniu 5.IV. 1946 r. i przewieziona do aresztu śledczego w MBP w Warszawie. W tym samym dniu zostałam pobita w czasie przesłuchania i umieszczona w celi bez okna i bez żadnego wyposażenia. Po 2 tygodniach zostałam przewieziona do więzienia śledczego na Mokotowie. Śledztwo trwało ~~12~~<sup>13</sup> roku. W tym czasie w celi jednoosobowej przebywało nas 3 lub 4. Spałyśmy na betonie, bez żadnej pościeli, na prawie pustych siennikach. Po wyroku zostałam przeniesiona na oddział ogólny, gdzie w celi 24-osobowej było nas sto kilkanaście. Wtedy większe wyroki (zostałam skazana na 10 lat) spały po dwie na jednym wąskim łóżku przypinanym na dzień do ściany. Cały czas leżało się na jednym boku na żelaznym pręcie, bo ta odrobina siczki w sienniku zsuwała się do środka. Podczas dnia można było tylko chodzić lub siedzieć na betonie. Łącznie na Mokotowie spędziłam 2,5 roku. Na jesieni 1948 roku przewieziono nas do Fordonu. Były tam podłogi, ale w celach palono raz na tydzień. Warunki higieniczne były okropne. Była wprawdzie pościel, ale zmieniana co kilka miesięcy i przywiązana nie do osoby, ale do łóżka. Przy zmianie celi, co się zdarzało dosyć często, zostawiało się pościel, a wchodziło się do cudzej bardzo nieraz brudnej. W pracy (pracowałam rok) warunki były znacznie lepsze, nie było tak zimno. Jednak w marcu 1950 roku zostałam zabrana z pracy i umieszczona wraz z innymi dużymi wyrokami w suterenie. Tam znowu cierpiałyśmy niewypowiedziane zimno. Po 2,5 rocznym pobycie w suterenie zostałam wywieziona (transport liczył 61 osób) do więzienia izolacyjnego w Inowrocławiu, gdzie warunki były jeszcze gorsze, był beton, kostkę trzeba było wystawiać i zabierać na bosaka, a w czasie rewizji stało się też bosko i pół nago na korytarzu (rewizja osobista bardzo dotkliwa), a zastawało się celę pełną kurzu i rozpruty siennik skąd siczkę wysypywano na całą podłogę betonową. Panowała całkowita izolacja. W pojedynczej celi przebywałam 13 miesięcy. Nie było wypisek, widzeń, listów. Nie było leczenia. Prześwietlenie płuc, dokonane w 1955 roku wykazało u mnie 2 zwapnienia w prawym szczycie, a nigdy przedtem nie chorowałam na płuca. W czasie mego pobytu w Fordonie, gdy nie pracowałam, dawano nam do roboty wykonywanie sweterków z angory, przędzianej ręcznie. Te włoski z angory ciągle dostawały mi się do oczu i powodowały ustawiczny stan zapalny. W marcu 1955 roku zostałyśmy przewiezione do Fordonu. Ostatni rok przed wyjściem na wolność (5.IV.1956) byłam zatrudniona na pracowni. Warunki były wtedy zupełnie inne. Przez ten rok mogłam odzyskać siły

Bata Czaplńska

Osobnik Związku Więźniów Politycznych

Okresu Stalinowskiego, Leg. 980/2

Zaświadczenie o uprawnieniach kombatanckich 016666/U-10439/92

50-082 Wrocław, ul. Piotra Skargi 1385

### Oświadczenie

Zostałam aresztowana przez władze bezpieczeństwa w Łodzi w dniu 5.IV. 1946 r. i przewieziona do aresztu śledczego w MBP w Warszawie. W tym samym dniu zostałam pobita w czasie przesłuchania i umieszczona w celi bez okna i bez żadnego wyposażenia. Po 2 tygodniach zostałam przewieziona do więzienia śledczego na Mokotowie. Sledztwo trwało ~~1~~<sup>1,2</sup> roku. W tym czasie w celi jednoosobowej przebywało nas 3 lub 4. Spałyśmy na betonie, bez żadnej pościeli, na prawie pustych siennikach. Po wyroku zostałam przeniesiona na oddział ogólny, gdzie w celi 24-osobowej było nas sto kilkanaście. Wtedy większe wyroki (zostałam skazana na 10 lat) spały po dwie na jednym wąskim łóżku przypinanym na dzień do ściany. Cały czas leżało się na jednym boku na żelaznym pręcie, bo ta odrobina szezki w sienniku zsuwała się do środka. Podczas dnia można było tylko chodzić lub siedzieć na betonie. Łącznie na Mokotowie spędziłam 2,5 roku. Na jesieni 1948 roku przewieziono nas do Fordonu. Były tam podłogi, ale w celach palono raz na tydzień. Warunki higieniczne były okropne. Była wprawdzie pościel, ale zmieniana co kilka miesięcy i przywiązana nie do osoby, ale do łóżka. Przy zmianie celi, co się zdarzało dosyć często, zostawiało się pościel, a wchodziło się do cudzej bardzo nieraz brudnej. W pracy (pracowałam rok) warunki były znacznie lepsze, nie było tak zimno. Jednak w marcu 1950 roku zostałam zabrana z pracy i umieszczona wraz z innymi dużymi wyrokami w suterenie. Tam znowu cierpiałyśmy niewypowiedziane zimno. Po 2,5 rocznym pobycie w suterenie zostałam wywieziona (transport liczył 61 osób) do więzienia izolacyjnego w Inowrocławiu, gdzie warunki były jeszcze gorsze, był beton, kostkę trzeba było wystawiać i zabierać na bosaka, a w czasie rewizji stało się też boso i pół nago na korytarzu (rewizja osobista bardzo dotkliwa), a zastawało się celę pełną kurzu i rozpruty siennik skąd szezke wysypywano na całą podłogę betonową. Panowała całkowita izolacja. W pojedynczej celi przebywałam 13 miesięcy. Nie było wypisek, widzeń, listów. Nie było leczenia. Prześwietlenie płuc, dokonane w 1955 roku wykazało u mnie 2 zwapnienia w prawym szczycie, a nigdy przedtem nie chorowałam na płuc. W czasie mego pobytu w Fordonie, gdy nie pracowałam, dawano nam do roboty wykonywanie sweterków z angory, przędzianej ręcznie. Te włoski z angory ciągle dostawały mi się do oczu i powodowały ustawiczny stan zapalny. W marcu 1955 roku zostałyśmy przewiezione do Fordonu. Ostatni rok przed wyjściem na wolność (5.IV.1956) byłam zatrudniona na pracowni. Warunki były wtedy zupełnie inne. Przez ten rok mogłam odzyskać siły

# I/3 Inne materiały dokumentacyjne

- R. Czaplinska, Innowocław mieszana - wspomnienie z pobytu w więzieniu [b.d.], mps, rkp, kopia, k. 15, s. 1-15
- przekazata B. Schmidt 1993



24.01.93

Wspomnienia  
z pobytu w więzieniu  
swojej koleżanki  
pochodzącej  
Bernardela  
Schmidtów - Przy

Wspomnienia  
Prum. Biadaj. Opinii Publicznej, zadali swoim  
i nie pytając, czy kojarzy się panu (pani)  
trzymaliby odpowiedzi określające to miasto  
może wstąpiłoby o solankach, a niektórzy  
kojarzy się im z Kaszowicem, a bardziej współ-  
ciem Glempem. [Nikt, z całą pewnością, nie wyłącza  
kańców Inowrocławia i należącym do jego miłośni-  
y, że kojarzy mu się ono z najcięższym więzieni-

korzystnym utworzonym dla więźniarek politycznych okresu stalinowskie-  
go.] [Izolacyjne więzienie w Inowrocławiu otworzyło swoje ciężkie pod-  
woje dla pierwszych pensjonariuszek w nocy z dnia 26 na 27 sierpnia  
1952 roku, kiedy to przyjechał pierwszy transport z Fordonu, liczą-  
cy 60 więźniarek politycznych o wyrokach od 10 lat wzwyż, a wśród  
nich <sup>były</sup> 6 Ukraińek. Ceremonia przyjęcia zapowiadała nam, co nas miało  
spotkać w najbliższej przyszłości. Wyładowane na podwórzu z dwóch  
samochodów ciężarowych byłyśmy pojedynczo doprowadzane do więzienia  
Tam, po podaniu imienia, nazwiska, imienia ojca, kolejna delikwentka  
ustawiana była nosem do ściany w przejmującej ciszy. Przed sobą  
miało się <sup>wysoko</sup> ~~zwrócić~~ na czarno pomalowaną lamperię, a kątem oka można  
było dostrzec ~~zwrócić~~ rozstawione w sporej od siebie odleg-  
łości koleżanki. To dojmujące milczenie, które wydawało się cięża-  
rem zwisać nad głową, przerywane było krokami oddziałowej zabierają-  
cej kolejno więźniarki do łaźni. Przy tej okazji [pozbawiono nas  
wszystkich rzeczy, które miałyśmy przy sobie, a dano bieliznę,  
składającą się z męskich kalesonów, koszuli dziennej na ramiączkach  
dreliczki więziennego (bluza i spódnica), oraz ręcznika. Na bosy po-  
prowadzono do pojedynczych cel. W celi, na czarnej betonowej po-  
dłozce, stała prycza z siennikiem, zagłówkiem wypahanym słomą, jedynym  
prześcieradłem i jedynym cienkim kocykiem. Na resztę umeblowania  
składał się stolik i stołek przypanane do ściany, wisząca mała  
szafka, stojak z okrągłym otworem na miednicę, owalna mała alumini-  
owa miedniczka i kibiel. Ten ostatni <sup>jak</sup> ~~został~~ <sup>został</sup> ~~został~~

Gdyby ankietarzy z Centrum Badań Opinii Publicznej zadali swoim respondentom tylko jedno pytanie "Z czym kojarzy się Panu (Pani) Inowrocław", zapewne otrzymaliby odpowiedzi określające to miasto jako znane uzdrowisko, może wspomnianoby o solankach, a niektórzy mówiliby o tym, że kojarzy się im z Kasprowiczem, a bardziej współcześnie, że z kardynałem Glempem. [Nikt, z całą pewnością, nie wyłącza-  
jąc rdzennych mieszkańców Inowrocławia i należącym do jego miłośników, nie powiedziałyby, że kojarzy mu się ono z najcięższym więzieniem ~~koniecznym~~ utworzonym dla więźniarek politycznych okresu stalinowskiego.] Izolacyjne więzienie w Inowrocławiu otworzyło swoje ciężkie podwoje dla pierwszych pensjonariuszek w nocy z dnia 26 na 27 sierpnia 1952 roku, kiedy to przyjechał pierwszy transport z Fordonu, liczący 60 więźniarek politycznych o wyrokach od 10 lat wzwyż, a wśród nich <sup>były</sup> 6 Ukrainek. Ceremonia przyjęcia zapowiadała ~~nam~~, co nas miało spotkać w najbliższej przyszłości. Wyładowane na podwórzu z dwóch samochodów ciężarowych byłyśmy pojedynczo doprowadzane do więzienia. Tam, po podaniu imienia, nazwiska, imienia ojca, kolejna delikwentka ustawiana była nosem do ściany w przejmującej ciszy. Przed sobą miało się <sup>wysoko</sup> ~~XXXXXX~~ na czarno pomalowaną lamperię, a kątem oka można było dostrzec ~~XXXXXX~~ rozstawione w sporej od siebie odległości koleżanki. To dojmujące milczenie, które wydawało się ciężarem zwisać nad głową, przerywane było krokami oddziałowej zabierającej kolejno więźniarki do łaźni. Przy tej okazji [pozbawiono nas wszystkich rzeczy, które miałyśmy przy sobie, a dano bieliznę, składającą się z męskich kalesonów, koszuli dziennej na ramięczkach drelicju więziennego (bluza i spódnica), oraz ręcznika. Na bosy poprowadzono do pojedynczych cel. W celi, na czarnej betonowej podłodze, stała prycza z siennikiem, zagłówkiem wypchanym słomą, jedynym prześcieradłem i jednym cienkim kocym. Na resztę umeblowania składał się stolik i stołek przypanane do ściany, wisząca mała szafka, stojak z okrągłym otworem na miednicę, owalna mała aluminiowa miedniczka i kibel. Ten ostatni, gruntownie pokryty <sup>jakimiś smarem</sup>





~~trochę taniego błęszczy~~ to wszystko na misce - resztę skonfiskowano. Nie dano ani kawałeczka mydła, którego każda z nas miała pod dostatkiem, zarówno toaletowego jak i<sup>z</sup> do prania. Przy tej pierwszej kąpieli w łaźni otrzymałyśmy po małym kawałeczku mydła, które - jak się okazało potem - musiało nam starczyć na dwa tygodnie, do następnje łaźni. Przy okazji wydawania naszych rzeczy z depozytu otrzymałyśmy po parze ogromnych i ciężkich drewniaków. Początkowo nie dano nawet onuc, trzeba było kłaść te drewniaki na gołe nogi. Po paru dniach dano onuce. Było cieplej i wygodniej, zwłaszcza gdy nauczyłyśmy się ~~je~~ odpowiednio <sup>owijać stopy.</sup> ~~zakładać na nogi~~. Wtedy rozpoczęły się "spacery" wzdłuż celi! Stukot naszych drewniaków rozlegał się po całym więzieniu. Ale to nie trwało długo, bo zjawiła się pewnego dnia Obiała zapowiadając każdej z nas, że nie wolno głośno chodzić, bo inaczej zostaną odebrane buty. Był to nowy cios, bo żadna z nas nie wyobrażała sobie możliwości cichego chodzenia w drewniakach o kilka numerów za dużych, po twardym betonie. A jednak indywidualnie rozwiązałyśmy to zagadnienie i nauczyłyśmy się chodzić cicho. W nielicznych tylko wypadkach można było idąc na spacer, zobaczyć wystawione na korytarz buty tych, które według oceny władz, chodziły zbyt głośno. Trzy tygodnie po naszym przyjeździe (21.IX) było pierwsze pisanie listów. Odbyło się to w ten sposób, że blokowa chodziła kolejno do cel, dawała kartkę pocztową na której trzeba było napisać: "przebywam w więzieniu w Inowrocławiu, nie piszcie i nie przyjeżdżajcie, dopóki sama was nie zawiadomię"<sup>graj</sup> nagłówek i podpis. Potem nastąpiła całkowita przerwa w korespondencjach<sup>i</sup> widzeniach. 28 lutego<sup>1953 roku</sup> otrzymałyśmy listy z domu, datowane w grudniu poprzedniego roku, a 5 marca dano do celi po kawałku papieru listowego i ołówek i można było napisać pierwszy prawdziwy list. Przez podobny okres czasu byliśmy pozbawione całkowicie wypisek. Po wznowieniu korespondencji można było już oczekiwać widzenia, Ja - osobiście - pierwsze widzenie miałam w maju.

4-

13-4

Gdzieś w czerwcu czy lipcu 1953 roku przyjechał następny transport. Tym razem z Warszawy. Według naszych obliczeń, robionych oczywiście ex post, było w nim około 50 więźniarek. Zostały one również wszystkie umieszczone w pojedynczych celach. Drugi transport z Fordonu był wysłany w październiku 1953 roku. Było w nim tylko kilkanaście kobiet. Nie przechodziły one przez pojedynki, a były od razu skierowane do wspólnych cel. Były jeszcze bardzo nieliczne transporty z innych więzień, a między innymi i z Lublina, ale nie udało nam się ustalić ani ich liczebności, ani miejscowości, skąd przychodziły. Według bardzo niedokładnych oszacowań ogólna liczba kobiet więzionych w Inowrocławiu w latach 1952-1955 wynosiła nie więcej niż 120-150.

Dokładne dane dotyczące więźniarek przebywających w Inowrocławiu, ich liczby i czasokresu trwania tego więzienia, jako izolacyjnego dla kobiet - mogą się znajdować tylko w archiwach - o ile jeszcze nie uległy zniszczeniu i uda nam się do nich dotrzeć. W sposób istotny uzupełnią niniejsze opracowanie.

*OCENA*  
*by w gmachu*  
*5.*

*Sadze*  
A ~~to~~, że wspólną cechą każdego myślącego człowieka jest znajdowanie uzasadnienia dla swoich czynów, sytuacji, w której się znalazł, czy też postępowania innych w stosunku do niego. To dążenie do odkrycia mechanizmów postępowania władz więziennych, kryteriów, którymi się kierowały stwarzając takie a nie inne warunki, szczególnie ostro muszą występować u więźniów. Jest to proces ciągłego ~~myślenia~~ usiłowania zrozumienia, odkrycia tych niewidzialnych praw rządzących losem więźnia. Jest to dodatkowa udręka myśli, potęgująca się niesłychanie u więźnia przebywającego w samotnej celi, w kompletnej izolacji od innych, pozbawionego nie tylko towarzystwa, ale również jakiegokolwiek pożywki intelektualnej w postaci książek czy prasy, skazanego na ciągłe przebywanie sam na sam ze sobą. Nawet wtedy, gdy się odkryje jakąś prawidłowość, to natychmiast się okazuje, że została ona w jakiś sposób zaburzona. I na tym właśnie polega perfidia władz. Mogę się tu posłużyć jednym przykładem. [W marcu 1950 roku stworzono w Fordonie oddział specjalny w suterenie. Oczywiście doszukiwałyśmy się kryterium, według którego nas tam dobierano, a więc: wysokość wyroku, zaangażowanie polityczne, pochodzenie społeczne etc., ~~głównie~~ Wkrótce okazało się, że są wśród nas koleżanki, nie podпадаjące pod żadną z tych kategorii. To właśnie sprawia ~~niepokój~~, że wszelkie posunięcia władzy są zawsze dla więźnia zagadką.] Jak już wspomniałam, w więzieniu izolacyjnym jest się w szczególny sposób skazany na udrękę myślenia. Przebywanie w kompletnej samotności, ciszy, lub raczej, milczeniu brak wszelkiego kontaktu z najbliższym otoczeniem, kompletny brak wiadomości od i o najbliższych - rodzą ciągły niepokój o nich, najgorsze przypuszczenia.

Nie ma odpoczynku dla myślenia, myśl więźnia jest bowiem ustawicznie atakowana problemami religijnymi i egzystencjalnymi, od których nie ma ucieczki. I nie ma punktu odniesienia, któryby pozwolił skorygować własne rozumowanie, ocenić obiektywnie jego poprawność.

[Nasz pierwszy transport otrzymał książki po pełnym roku.] Było to wielkie szczęście, bez względu na jakość dostarczonej nam lektury, bo był to już jakiś kontakt ze słowem pisanim. Mam wrażenie, że były one dobierane według jakiegoś klucza, żeby zaprawić złośliwością naszą radość. W moim jednak przypadku władze się pomyliły i dając mi do czytania podręcznik zatytułowany Chemia i Higiena Mleka wyrządziły mi ogromną przysługę. Przez dwa tygodnie wchłaniałam w siebie podane tam wiadomości z zakresu chemii. Następną książkę można było już wybierać z katalogu, który dostawaliśmy na krótko do celi. Odtąd nasz codzienny rytm życia wzbogacił się o czytanie. I to był przedostatni etap ~~xxx~~ łagodzeń naszej izolacji przed przeniesieniem nas do wspólnych cel. Łącznie w pojedynczych celach spędziłyśmy 13 miesięcy.

[Kara musi być dotkliwa!] - usłyszałam kiedyś od jakiegoś inspektora który mnie wezwał na rozmowę. Według władz bezpieczeństwa fakt pozbawienia wolności na wiele lat, ograniczone do najwyżej kwadransa widzenia, odbywające się pod ścisłym nadzorem, długość listu uzależniona wielkością dostarczonej kartki papieru - nie były wystarczająco dotkliwą karą. Sięgnięto więc początkowo po dodatkową karę pozbawienia pracy. W tym celu stworzono jeszcze w Fordonie nowy oddział - suterene. Najwidoczniej jednak i takie odizolowanie nas od reszty pracujących więźniów było zbyt łagodną karą. Trzeba było w tym celu zorganizować całe więzienie i nadać mu jeszcze dodatkowo obostrzony rygor.

Jak się on przejawiał w naszym codziennym dniu?  
 Reno - nigdy nie będę podawała żadnej godziny, bo nie było w pobliżu żadnego bijącego zegara - budził nas trzykrotny dźwięk gongu. Trzeba było szybko wstać, gdyż zaraz otwierały się drzwi i brało się z korytarza taboret z wystawionymi wieczorem rzeczami, ubrać się, posłać pryczę, nadając siennikowi odpowiedni kant i biec pod okno, bo już otwierały się ponownie drzwi do apelu. Na apel składało się kilka słów : "Obywatelu(obywatelko) blokowa, oddziałowa etc cela nr, więźniarka jedna". W podobny sposób meldowało się przy każdym otwarciu drzwi (posiłki, spacer, wystawianie i pobieranie kibla). Po apelu należało się dobrze pośpieszyć, żeby zdążyć umyć się przed śniadaniem. Trzeba było umyć się zimną wodą bez mydła, bo to ostatnie służyło jedynie do koniecznego mycia rąk i najbardziej intymnej higieny. Po prostu nie starczało go. Śniadanie składało się z czarnej kawy nalewanej na miskę aluminiową (kubków nie dano)



43-7

Takie porządki w celi zajmowały sporo czasu, a trwały znacznie dłużej, gdy w nocy była rewizja, wtedy bowiem wychodziło się na korytarz (w bieliźnie - ~~nie zmienianej~~ nie zmienianej na noc i na bosonóż i było się dokładnie rewidowanym, łącznie z przysiadami i otwieraniem ust. W celi natomiast buszowała inna ekipa, rozpruwała siennik wzdłuż, wysypując startą na sieczkę słomę na całą podłogę. Wracało się do celi gęstej od kurzu, zbierało się sieczkę do tego rozprutego siennika, jakoś się go podwijało i kładło się spać. Na drugi dzień trzeba było uformować kostkę, co nie było łatwym zadaniem, bo <sup>iluzji</sup> ~~znacznie~~ później - nieraz po kilku dniach dopiero - dawana szpagat i sztydło do zaszcycia. Na samym początku zostało mi trochę szpagatu i ~~zrobiłam~~ przyszyłam go do siennika, żeby w nocy zawsze zyskać koc, który przemyślnie składałam, zawijając koniec do góry, żeby w nogi było cieplej. Trwało to jednak bardzo krótko, bo ściana okna blokowej dojrzała przez wizjerkę, szpagat zerwano i zagrożono karcem. Również nie wolno było składać prześcieradła na pół, żeby na nim i pod nim spać. Musiało być leżeć na sienniku. Po ukończonych porządkach i sprzątnięciu zaczynało się chodzenie po celi.

Był to czas na modlitwę, na rozmyślania, na przypominanie wierszy lub też słówek angielskich, jednym słowem na zajęcia intelektualne. W pewnym momencie otwierały się drzwi i wychodziło się na spacer. To był cały obrządek. Chodziło o to, żeby broń Boże nie odbyło się mimowolne spotkanie dwóch więźniarek. Dlatego delikwentkę wprowadzono do łaźni, gdzie ją zamykano, a gdy poprzedniczka wracała ze spaceru i wchodziła na schody, wtedy tę drugą wypuszczano na spacer. Wychodziło się wąskim przejściem na podwórko wysypane czarnym żużlem, otoczone czerwonym murem, w widocznych szczerbami po kulach. Po 2 lub najwyżej trzech okrążeniach - wracało się do celi. Taki spacer nie mógł trwać dłużej niż 3 do 5 minut. Bez względu na porę roku chodziło się w tym samym drelichu bez wierzchniego okrycia, ~~z~~ często z góry nogami, a zawsze gdy skończył się okres zimowy i pończochy odbierano.

Na obiad dostawałyśmy około litra zupy. Litra rzadkiej a mniej, gdy była kasza (krupnik), bo duża część zostawała na chochli. Od obiadu do kolacji było chodzenie po celi, po ciemku, gdy dni były krótkie, bo światło zapalano dopiero przy kolacji. Max kolację było 0.5 l. rzadkiej zupy. Potem apel. Znowu pośpiech, bo zaraz po nim trzeba było ustawić tzw. kostkę, czyli drelich, ręcznik, miskę, łyżkę, buty, pończochy i onuce. Wszystko układane na stołku (buty pod nim według różnorodnych, a z góry nie przewidywalnych upodobań oddziałowej i z brudnymi od czarnego betonu nogami szło się spać. Noce były przerywane bardzo częstym paleniem światła w celi, było to bardzo denerwujące i im spokojniej się zachowywałam udając sen, tym

częściej i dłużej palono światło. Innym przerywnikiem snu było dojmujące zimno. Nawet najbardziej misternie złożony kocyk i uformowany z sieczki wałek, mający grzać plecy, nie zapobiegały marznięciu. Wiele razy w nocy trzeba było rozcierać całe ciało, marząc o dniu, a w dzień, zabijało się po dorożkarsku ręce, czekając kiedy będzie się można położyć, iudząc się, że będzie cieplej. I tak dzień po dniu, noc po nocy. Co dwa tygodnie chodziło się do łaźni, gdzie można się było szybko umyć pod prysznicem i dostawało się ten mały kawałek mydła. Po półrocznym chyba (albo dłuższym) pobycie na pojedynce można było obciąć sobie paznokcie nożycami (jak do strzyżenia owiec), które dawano w łaźni, gdy czekało się na swoją kolej. Przez cały czas trzeba było sobie radzić inaczej, a więc u rąk - to było proste, bo się po prostu paznokcie obgryzało, ale u nóg? Ja osobiście znalazłam w celi skarb w postaci kamuszka wydlubanego z betonowej podłogi. Był wielkości ziarenka grochu, ale miał bardzo ostre brzegi i spełniał zadanie nożyczek. Używałam go także do zrobienia ukośnego nacięcia na ości. W to nacięcie kładłam nić wyprutą ze ściereki. Po każdym przewleczeniu trzeba było tę nić na nowo mocować, ale zdawało to egzamin. Miałam w celi jeszcze dwa inne skarby, a mianowicie 2 małe gwoździki służące jako wieszaczki. Wyjmowały się one łatwo z drewnianej oprawki i wędrowały ze mną przy przenosinach do innej celi. One służyły mi do przyszywania guzików w mundurze. Dostałam kiedyś nawet nowy drelach, ale guziki były przszyte na skos, co powodowało, że złożona kostka była krzywa, a i mnie samej trudno było ciągle widzieć przed sobą krzywo zapiętą bluzę. Więc po trochu, w kąciuku, odpruwałam kolejne guziki po i po jednym przyszywałam. Jakoś mnie nigdy na tym "przestępstwie" nie złapano.

Samotność, zimno i trzeci - nieodłączny nasz towarzysz - głód.  
 Trzeba pamiętać, że w Inowrocławiu, z racji dużej zawartości jodu - przemiana materii jest szybsza, a więc i ~~większe~~ większe zapotrzebowanie na pożywienie. Chleb, który nam rano dawano, można było z łatwością zjeść w całości i jeszcze możnaby się obejrzeć za dokładką. Zupa obiadowa, na ogół rzadka - pamiętam, że wróżyłam sobie z ziarn grochu lub fasowli, kończyło się ją z niezaspokojonym uczuciem głodu. Zupa na kolację była jeszcze rzadsza i szło się spać o pustym żołądku. Ja - osobiście - stosowała, bardzo ostry regime. Chleb dzieliłam na połowę. Całą połowę jadłam do śniadania, drugą zaś dzieliłam na 2 części i jadłam przy obiedzie i kolacji. Nie pozwalałam sobie na żadne odstępstwo od tej reguły. Chleb leżał w szafce i kusił, ale wiedziałam, że muszę panować nad sobą - Za to w nocy, chleb mi się śnił. Stosy chleba na straganach, wagony wypełnione pachnącymi bochenkami chleba, chleb, chleb, a ja <sup>23</sup> go nawet nie mogłam skosztować.

Dbalność władz o to, by kara była dotkliwa obejmowała także ~~nasze~~ nasze zdrowie. O tym, że należymy do więźniów pozbawionych prawa do leczenia dowiedziałam się dopiero po wielu latach przebywania na wolności. Na własnej jednak skórze doświadczaliśmy tego bezprawia. Było zadziwiającą rzeczą, że w warunkach zimna i głodu, które nam stworzono, żadna z nas nie dostara nigdy kataru, co przy posiadaniu jednej jedynej chusteczki do nosa byłoby prawdziwą tragedią. Ale były różne i nieraz zakończone śmiercią choroby, których przykładem jest nasza koleżanka Maryjka Kolska. Wątki i sła biutka, pozbawiona wszelkiej opieki i pomocy lekarskiej, ~~zmarła~~ wycieńczona do ostatecznych granic, zmarła ostatecznie na uremię. Krańcowe wyczerpanie nerwowe doprowadziło niektóre koleżanki do samobójstw. Myśl o samobójstwie, jako<sup>o</sup> wyzwoleniu ~~z~~ z codziennej udręki, lub też jako o wyrazie własnej decyzji, stanowiła dla większości z nas pokusę, którą udało się szczęśliwie odeprzeć, ale z którą trzeba było ustawicznie walczyć. Jakość opieki lekarskiej w Inowrocławiu doświadczyłam na samej sobie. Czułam się coraz słabsza. Wszystkie czynności musiałam wykonywać w zwolnionym tempie, bo robiło mi się ciemno w oczach, a po noszeniu rąk ~~z~~ przy ścieraniu kurzy towarzyszyło wchodzenie serca do gardła. Podczas rannego apelu marzyłam, żebym mogła zobaczyć komu mam się meldować i żebym nie straciła głosu, bo mi zupełnie zanikał. Kiedyś blokowa - o dziwo - zapytała mnie czemu mam takie spieczone usta. Nie umiałam jej na to nic odpowiedzieć, ponadto, że nie wiem jakie mam usta, bo się nie oglądam. W końcu jednak zdecydowałam się zgłosić do lekarza. Sanitariusz zaraz na wstępie powiedział, że doktor nie lubi symulantów, na co odpowiedziałam, że jeśli tak uważa, że jestem symulantem, to wycofuję moją prośbę. Jednak pewnego dnia zaprowadzono mnie do sanitariatu. Lekarz - człowiek koło pięćdziesiątki, siedział za biurkiem. Po moim zameldowaniu zapytał beznamiętnym tonem i całkowicie bezosobowo: "Z czym przychodzi? Opowiedziałam. "Stanać na wadze". Stanełam. Byłam w pełnym umundurowaniu w ogromnych ciężkich drewniakach. Waga zatrzymała się na 50 kg (przy wzroście 164 cm). Lekarz wstał, podszedł parę kroków, ale nie zbliżył się zbyt do mnie i znowu rozkazał "otworzyć usta, wyciągnąć język". Nie zbadał mnie, nie dotknął nawet i powiedział, że mogę odejść. Po jakimś czasie oddziałowa dała mi do celi 5 małych pastylek z poleceniem, że mam je po jednej na dzień brać. Do tej pory nie wiem, co to było, myślę, że może luminal. Upłynął jeszcze jakiś czas, gdy oddziałowa kazała mi zabrać miskę, ręcznik i grzebień i wyjść z celi. Byłam zupełnie dezorientowana, ponieważ nie była to przeprowadzka. Prowadziła mnie korytarzem dość długo, wreszcie otworzyła drzwi i znalazłam się znowu w izolatce, ale tym razem szpitalnej. Była prawdziwa pod-



łoga, stało normalne żelazne łóżko z czystą pościelą. Ogarnęło mnie przerażenie, że to już pewno bardzo zaawansowane stadium gruźlicy, a jeśli tak, to po wyjściu na wolność (miałam przed sobą jeszcze trzy lata) nie będę mogła przebywać z rodziną, bo tam wszędzie są małe dzieci. Sanitariusz zjawił się na drugi dzień rano i dobrotliwie pocieszył, że może gruźlicy nie mam, chociaż jestem taka chuda. ~~San~~ Temperaturę mierzył mi rano (miałam stan podgorączkowy), musiałam wstawać do apelów i posiłków. Poza tym mogłam leżeć. Posiłki były te same, nic lepsze i nic więcej. Byłam bardzo słaba, nie wiedziałam ile czasu spędzę w tym szpitalu i bałam się, że jeśli będę tak leżeć, to całkowicie stracę siły. Wstawałam więc i butelkowałam podłogę metalową gałką, którą wykręcałam z drzwiczek od szafki na jedzenie. Gdybym wiedziała, że to wszystko potrwa tylko jeden ~~tydzień~~ tydzień, leżałabym płackiem! Po raz drugi zetknęłam się z sanitariatem, gdy po półtorarocznym pobycie zaczęłam pracować w pralni. Dostałam tam fatalnego uczulenia na rękach, a zwłaszcza na nogach. Były to swędzące i ciekące pęcherze i pęcherzyki, które pokrywały mi nogi od stóp po kolana. Wtedy pozwolono mi zakupić mąkę ziemniaczaną, którą miałam dodawać przy myciu do wody oraz sanitariusz dawał mi zastrzyki z wapna. Był to prawdziwy cud Boży, że nie umarłam od tych zastrzyków, bo sanitariusz wkłuwał mi się w żyłę i wprowadzał błyskawicznie całą zawartość strzykawki, a ja bezsilnie opadałam na poręcz krzesła. Nie wiedziałam wcale, że tak nie wolno podawać wapna. Potem jeszcze chodziłam na naświetlanie lampą kwarcową. Za którymś razem sanitariusz przetrzymał mnie bardzo długo i gdy wracałam do celi, to już miałam na ~~każdych~~ pęcherze wielkości dużego jabłka na każdym kolanie.

Jest dobrze wiadomo, że pobyty w więzieniach i obozach często powodują u kobiet zahamowanie procesów fizjologicznych, te w Inowrocławiu mogły się uważać za szczęśliwe. Większość jednak znosiła dodatkowe upokorzenie i dolegliwości. Praktycznie nie otrzymywałyśmy papieru higienicznego, bo jeśli go dawano, to 6 kawałeczków wielkości małej koperty na tydzień. Trzeba było sobie radzić inaczej. To samo dotyczyło innych materiałów higienicznych, których było stale za mało, a zużytych nie wolno było wrzucać do kibla (rury odpływowe były za wąskie i zatykały się), a trzeba było <sup>zostawiać</sup> wystawiać na śmietniczce.

Życie nasze toczyło się według z góry ustalonych zasad. To był tryb dnia, o którym już wspominałam, to był także sposób naszego uczesania i noszenia munduru oraz chodzenia. Zacznę od początku. Przez cały czas naszego pobytu w Inowrocławiu włosy sobie rosły, jak ciocia. Trzeba było sobie znaleźć jakiś kawałek sznurka czy tasiemki czy szmaty, żeby je - starannie przylizane - związać z tyłu. Nasze

szare, drelichowe mundury były dwuczęściowe. Szeroka bluza ze stojącą zapinaną pod szyją, której nigdy nie można było ~~wpuścić~~ wpuścić so spodnicy, żeby było cieplej. W lecie natomiast nie ~~można~~ wolno było rozpiąć guzika u szyi ani podwinąć rękawów. Chodzić należało możliwie cicho. Z jednym wyjątkiem Przy spotkaniu z oddziałową lub wyższą ~~szereż~~ więzienną należało "oddać honory", to znaczy ~~zatrzymać~~ zatrzymać się i możliwie głośno stuknąć obcasami. Za nieoddanie honorów można było iść do karcza, a na ogół kazano zawrócić się i przejść jeszcze raz oddając honory.

Na zimę dawano pończochy i ongiś flanelowe kaftaniki. ~~Niewygodnie~~ Rozpoczynano także ~~ogrzewanie~~ ogrzewanie centralne. Był to pewnie 15 października, a ogrzewanie i dodatkowe rzeczy kończyły się koło 15 kwietnia. Oczywiście nie pamiętam dokładnie, może ten okres trwa krócej, ale w każdym razie nie był związany w żaden sposób z panującą temperaturą, W 1953 roku śnieg spadł 9 maja, a my trzęsłyśmy się z zima, z gołymi nogami.

Nasze wzajemne kontakty polegały jedynie na stukaniu. Niektóre koleżanki nawiązały ten kontakt od razu i z tej racji niejedną noc przesiedziały w karcu, inne - do których i ja należałam - były z początku tak zdezorientowane akustyką więzienną, brakiem rozeznania, kto siedzi pod czy nad moją celą, że przez długie miesiące byłam całkowicie odcięta od towarzystwa. Zresztą moje sąsiadki też milczały, a ja pierwsza nie chciałam zaczynać. To się we mnie przełamało gdzieś na wiosnę. I to było coś cudownego, móc znowu rozmawiać z kimś bliskim, wymieniać swoje myśli, poglądy, przeżycia. A zdarzały się i sytuacje komiczne. Siedziałam wtedy na parterze i prowadziłam ożywione rozmowy z sąsiadkami ~~po~~ po prawej stronie, gdy po drugiej stronie zjawiła się Halina Sosnowska. Była to starsza pani, szef wywiadu obszaru Warszawskiego WiN, a przedojenny wicedyrektor programowy Polskiego Radia. Otóż Halina stuka do mnie, dowiaduje się z kim rozmawia i oznajmia mi, że Ona bardzo słabo odbiera, więc mi będzie zadawała pytania, a ja mam jej odpowiadać tylko "tak" lub "nie. No i zaczęło się. Na jej pytania mogłam tylko odpowiadać "nie wiem", bo rzeczywiście nie miałam pojęcia ale ona ~~xx~~ moje "nie" przerywała natychmiast okrzykami "to świetnie" lub "to straszne", w zależności od kontekstu i nie było sposobu, żeby ją wyprowadzić z błędu. W dodatku stukała tak głośno, że sięchać ją było na całym korytarzu chyba. Na szczęście nie wpadłyśmy. Ale od czasu nawiązania kontaktu - odżyłam. Świat się przede mną otworzył.

Fiszac o warunkach, które nam stworzono mam pełną świadomość, że<sup>7-13-42</sup> było to działanie celowe, mające nas upokorzyć, zniewolić, całkowicie uzależnić od siebie. Innym przejawem tego działania było stosowanie stałej rzymskiej zasady: "divide et impera". W tym wypadku była to perfidna polityka zmierzająca do budzenia wzajemnej nieufności. Znowu posłużę się przykładem z własnego podwórka.

Któregoś dnia zostałam wezwana do Obiawy. Zapytała mnie ona od razu czy chcę pójść na wspólną celę. Oczywiście odpowiedziałam twierdząco. Wtedy ona, bardzo pokrętnie zaczęła mi sugerować współpracę. Wszystko we mnie wrzało, ale udawałam, że nie rozumiem, chciałam, żeby sprawę postawiła otwarcie. I wtedy jej odpowiedziałam, że żadnej współpracy nie podpiszę. A była oczywiście mowa nie o żadnym donoszeniu, ale o opiekowaniu się słabszymi koleżankami i tym podobne głupstwa. Odmeldowałam się i wróciłam do celi dogłębnie upokorzona. Taka propozycja spotkała mnie po raz pierwszy ... i ostatni. Tego samego wieczoru posłyszałam, że otwierają się drzwi do celi i każą zabierać rzeczy i że koleżanki idą do wspólnej celi. Wtedy oczywiście czekałam, czy do mnie przyjdą. Nikt do mnie nie przyszedł, siedziałam nadal sama z okrutnym i rozpaczliwym poczuciem, że skoro tamte poszły, to znaczy? To znaczy, że one podpisały współpracę? Było to straszne. Nie mogłam się zorientować ile było tych, co zostały przeniesione na wspólne cele. Okazało się potem, że była to chyba tylko jedna czy dwie cele, czyli najwyżej jakies sześć koleżanek, do tej pory nie wiem nawet które to były, ale z całą pewnością było to znowu posunięcie władz, którego nie można było sobie wytłumaczyć niczym innym, jak tylko sianiem nieufności. Ja - osobiście - długo nie mogłam się wewnątrznie pobierać po tej propozycji i przy pierwszej sposobności, gdy zostałam wezwana do jakiejś inspektorki z Warszawy, zapytałam czy pójście na współpracę może być warunkiem przejścia do wspólnej celi. Otrzymałam odpowiedź, że absolutnie nie i zapytano mnie dlaczego o to pytam. Odpowiedziałam. Wtedy inspektorka jeszcze raz potwierdziła, że współpraca nie może być żadnym warunkiem, ale przy okazji zadała pytanie, "a gdyby to był warunek, to czy poszlibyście?" Odpowiedziałam stanowczo "Nie". Kilka miesięcy później przyjechał transport z Warszawy, a w nim moja siostra stryjeczna, o której w ogóle nie wiedziałam, że została aresztowana i skazana na 15 lat. Z tej racji ~~za~~ ~~racji~~ (tożsamość nazwiska) zostałam ponownie wezwana przez Obiawę, która mi zadawała pytania z nią związane. W końcu jednak zapytała, z ~~jaką~~ <sup>dlaczego</sup> ~~racji~~ poruszyłam sprawę współpracy z inspektorką. Zupełnie, jakby w tym nie była zanieczyszczona. Wtedy jej wypaliłam, przypominając rozmowę i jej propozycję. I tym razem sprawę uciąłam na dobre. Jest to przykład ohydnej podwójnej gry.

13

1/373

Czarnie lepszymi warunkami za cenę popisania współpracy i jednocześnie rozbić naszą wewnętrzną solidarność, naszą więź przez zaniepokojenie i nieufność.

Przy okazji mojej rozmowy z inspektorką, podczas której usłyszałam, że jestem trudnym więźniem oraz, że motorem mojego działania przeciwko Polsce Ludowej był fakt rozparcelowania majątku Rodziców i dania ziemi chłopom - co jakoby było zapisane w moich aktach, a ~~było kompletnym kłamstwem, nigdy także zdanie nie było z moich ust, nigdy nie myślałam o tym - i czemu musiałam oczywiście ostro zaprzeczyć - zapytałam, co się stało w dniu 5 marca (1953 r.).~~

Inspektorka popatrzała na mnie i zapytała, „no a co myślicie? To nie wojna, dowiecie się w swoim czasie”. I zostałam odesłana do celi. O śmierci Stalina dowiedziałam się znacznie później, zupełnie przypadkowo. Czekaając w łazni na spacer zobaczyłam w węglu kawałek gazety, który natychmiast wyciągnęłam i ~~zdołałam~~ tylko odczytać "pamięci wielkiego Stalina". No i wtedy dowiedziałam się, czemu nagle zaczęły <sup>wtedy</sup> przeraźliwie wyć wszystkie syrały, a blokowa straszliwym głosem zawołała: "Blok, baczność!!!". Podbiegłam do okna, stanęłam na baczność. Po chwili zaczęto nas obserwować przez wizjerki. Stałam cały czas nieruchoma i tylko słyszałam charakterystyczne trzaski przy otwieraniu i zamykaniu wizjerek. Trwało to dość długo, aż usłyszałyśmy "Blok, spocznij". Okazało się, że jedna koleżanka była zajęta szorowaniem kibla i nie usłyszała tego rozkazu, no i za to wylądowała w karcu. Jest rzeczą zadziwiającą, że <sup>siowa</sup> ~~siowa~~ "blokowa" zawsze kojarzyła mi się wyłącznie z obozami koncentracyjnymi, a nigdy z polskim więzieniem. Zetknęłyśmy się z nią dopiero w Inowrocławiu. Było to chyba ze strony władz celowe nawiązanie do obozów, bo inaczej tego sobie nie potrafię wytłumaczyć.

Po trzynastu miesiącach <sup>w marcu 1953 r.</sup> kompletnej izolacji przeniesiono nas do wspólnych cel. Siedziałyśmy po trzy. Był to dla nas wszystkich ogromny szok. I tej pierwszej nocy żadna z nas nie zmrużyła oka. Trzeba było wyrzucić z siebie trzydziestomiesięczną samotność i milczenie. Dostawałyśmy regularnie książki. W pewnym okresie (na samym początku) dostawałyśmy gazety z opisem procesu biskupa Kaczmarka. Gazety miały powycinane miejsca. Okazało się potem, że była tam mowa o Świetle, jego ucieczce i zeznaniach. Tego przecież nie mogliśmy wiedzieć. Wtedy też zetknęłyśmy się z nieznanym miastem Stalinoград. Pytałyśmy się odziałowych, co to za miasto, ale nigdy nam nie powiedziano. Na spacer o godz. 15.00 byliśmy już po trzy, ale nadal byliśmy odizolowane od innych cel. Mogłyśmy się jednak od czasu do czasu widywać, gdy nas prowadzono do Świetlicy, usiłując spowodować dyskusję, np. przykład na temat książki Azajewa "Daleko od Moskwy". Ale kontaktować się ze sobą nie mogłyśmy.

14  
1274  
W marcu 1954 roku wzięto mnie do pracy w pralni. Pracowało nam tam chyba sześć. Inne koleżanki zaczęły pracować ~~xx~~ jako korytarzowe. W sumie było nas kilkanaście pracujących poza celą. Inne dostały jakąś robotę do celi. Znowu nie wiadomo, czym kierowały się władze dając nas do tej pracy. Nigdy przedtem nie prałam na tarze. Bielizna osobista i pościelowa była zapuszczona, niedopierana przez nasze poprzedniczki (więźniarki pospolite). Oddziałowa bardzo pilnowała, żeby wszystkie szwy były podopierane, przy tym nie wolno nam było użyć do tego szczotek. Szczotkami można było prać jedynie nasze mundury drelichowe i spodnie męskie. Scierałyśmy sobie do krwi palce i dłonie, żeby ten zastarzały brud wyprać. Mydła nie dawano zbyt dużo, stosunkowo więcej dawano nam do prania drelchów i mogliśmy sobie zaoszczędzić do białego prania, ale oddziałowa, jak tylko zobaczyła kawałek, to kroila go do gotowania. Póniej zdobyłyśmy sobie jej zaufanie, gdy zobaczyła, że się staramy, że mydła nie krowimy, ale zużywamy do prania. Okazało się, że nasze poprzedniczki handlowały tym mydłem z więźniami za papierosy. Praca w pralni miała dodatkowe zalety. Przede wszystkim jedzenie było lepsze, to znaczy kawa bardziej słodka, a porcje zupy gęstsze i <sup>(większe)</sup>. Po pracy, a musiałyśmy do jakiejś <sup>ciężkiej</sup> ~~godziny~~ <sup>godziny</sup> uporać się i z praniem i gotowaniem i płukaniem i rozwieszaniem <sup>(np. gładzik przesuwając na górze)</sup> bielizny, mogliśmy ~~xx~~ sobie posiedzieć na przylegającym do pralni podwórku, a przedtem dokładnie się umyć w ciepłej wodzie. Oddziałowa już nas tak nie pilnowała, bo widziała, że pracujemy porządnie. Aż nawet zrobiła nam niespodziankę. Tego roku bowiem było zaćmienie słońca i ona przyniosła nam po kawałku zakopconego szkła, żebyśmy mogły je oglądać. Było to akurat w ~~kwietniu~~ już po naszej pracy. Mogłyśmy wyjść na podwórek. Jedyny raz w swoim życiu mogłam oglądać to zjawisko.

Gdzieś w lecie przeniesiono mnie do pracy na korytarzu, z racji uczulenia, o którym pisałam. Były nas dwie ekipy, pracujące na różnych piętrach. Czasem udało nam się spotkać przy wylewaniu kibli w ubikacji, ale to nie było dozwolone. Gdy tylko szedł spacer lub jakaś koleżanka znajdowała się na korytarzu, to musiałyśmy natychmiast chować się lub stawać ncsami do ściany. Pracę trzeba było wykonać bardzo dokładnie i jednocześnie bardzo szybko. Do obiadu musiało być już wszystką sprząnięte. Stare, wytarte linoleum musiało się błyszczyć, ani śladu kurzu na drzwiach cel czy na różnych załomkach balustrady biegnącej po zewnętrznej stronie korytarzy, a zwłaszcza na wyfroterowanych pasach na czarno wysmarowanego betonu na tychże korytarzach, na którym każde stąpienie pozostawiało ~~ś~~ widoczne ślady. W dniach, kiedy była czynna łaźnia trzeba było bardzo często wlewać wodę do zbiornika, bo ciśnienie było ~~zbyt~~ niskie. To była naprawdę bardzo ciężka praca, ale w efekcie dająca zadowolenie.

Do naszych obowiązków należało także roznoszenie posiłków. Nigdy przy tej okazji nie mogłyśmy widzieć naszych koleżanek, ani wiedzieć kto w danej celi siedzi. Za to starałyśmy się zawsze, żeby porcje chleba były równe i nalewając zupę zawsze bardzo starannie mieszałam ją chochlą, żeby porcje były możliwie jednolite i gęste. Tyle mogłyśmy tylko dla nich zrobić. Wylewając kible także starałyśmy się je porządnie wypłukać, dobrze wiedząc czym jest mycie kibla w celi. Nieraz prosiłyśmy oddziałową, by nam pozwoliła popracować jeszcze po obiedzie, żeby pozamiatać kurze, czy też popiół strącany przez oddziałowych, ale nigdy nam nie pozwalano, zwracając natomiast uwagę, że jest brudno, gdy któraś oddziałowa beztrąsko przespacerowała się po czarnym betonie, uprzednio już przez nas wyfrotrowanym. Wszędzie dawało się odczuć poczucie władzy przepełniające każdego funkcjonariusza, począwszy od najniższego szczebla - oddziałowej. Oto mały przykład: wycieram kurze na piętrze, gdy słyszę wołanie: "korytarzowa! choźcie tu prędko". Zbiegam po schodach, oddziałowa stoi przy najniższym stopniu i mówi "podnieście tę zapalkę, bo mi upadła"!!!! Pokusa władzy: "ja wam każę" a wy musicie słyhać". Nie było ważne to, że każda z nas górowała nad nią wykształceniem a często i wiekiem - byłyśmy w ich oczach czymś nieskończenie niższym od nich - zbrodniarkami, gorszymi od złodziejek. Tak ich też pouczano. I chociaż przynajmniej niektóre mogły się przekonać, że były pojone kłamstwem, to jednak zakorzenione poczucie własnej władzy zawsze pozostało.

Nasz pobyt w Inowrocławiu trwał przeszło dwa i pół roku. Wróciłyśmy w marcu 1955 roku do Fordonu i ten powrót do normalnych warunków więziennych, do pracy na produkcji, do stałych kontaktów z koleżankami podczas pracy, był dla prawie wszystkich nas przeżyciem silniejszym niż wyjście na wolność.<sup>x</sup> Ja po roku pobytu w Fordonie i odsiedzeniu w całości orzeczonego wyroku 10 lat, znalazłam się na wolności.

Rut alwypluśk

IV Korespondencja



T. 719/152

## KORRESPONDENCJA

1. List Czaplinskiej Dedy do Fundacji. 13<sup>III</sup> 1996
2. List. prof. E.Z do Czaplinskiej.
3. List Czaplinskiej do prof. E.Z. 15<sup>VI</sup> 1996.
4. List prof. E.Z. do Czaplinskiej. 6<sup>IX</sup>
5. List Czaplinskiej do prof. E.Z. 21<sup>IX</sup> 1996
6. Karta Czaplinskiej do prof. E.Z. 17<sup>IX</sup> 1996.

KORRESPONDENCJA 1999r.





Wrocław 08.08.08

503

52-209 Wrocław

Fax 071 363 34 82

Szanowne Pani,

Przed tygodniem dostałam list Pani z Biuletynem Fundacji a listem razem mają swoją część i p. Kutę Czajłiński. Bardzo jestem z to wdzięczna. Chyba w moją kute i która i nie dostatek po cioci, przez naszą dzieć bardzo kochanej. Rutka ma chęć do to to ale bardzo proszę aby znieść do niej wszystko o cioci kucie i roli my to. Ocywiście zwołaliśmy też kucie biogramu który przekazałmy Boguś Witoldowi Gładowskiemu. Bardzo bykamy tak późne przedkowanie, ale nie musimy w domu melowanie, co nie sprzyja piśmiu listów.

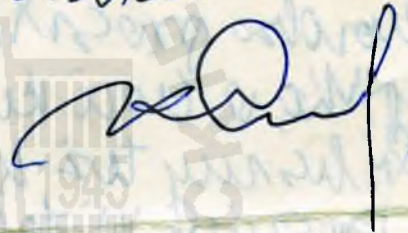
Ja też pragnę dotrzeć do podziękowań Wandy. Opracowujemy plan Pani biogramu Reutz zaima więcej szczegółów o woskowej historii Reutz, niż inne biogramy.

Proszę o kucie chęć Pani poinformować, że ulicą nr 15 numer „Notatki Yacowickiego” w której od str. 123 do str. 175 zawarto do wspomnień o Rucie (p. Krystof Szwagryk, Boguś Grabowska, Anna Pasikowska, występienie Reutz po wykreśleniu jej Orderu Polonu Restituti, oświadczenie ptk. Tadeusza Zielinskiego z 1991r, wspomnienie

Lusi Kasprzyckiej - Dożdż, mianin  
(z Fordowem).

"Notatki" jest dostępny w Towarzystwie  
Przyjaciół Janowca nad Wisłą, Osiedle  
Sobolew 5, 24-103 Janowce. Mg  
mały 1 egz., ~~sta~~ chętny kupić więcej  
(po 20 zł) - przy okazji pobytu w Janowcu  
(odwiedzający nas, były poradę i ciężej).

Januś w drukarni i przesła  
najlepiej przedstawić



FUNDACJA		
"Archiwum i Muzeum Pomorskie"		
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polaków		
w Toruniu		
Wpłynęło dnia:	18.08.08	
L. dz.	1452	WSK-412/08
Załączniki:	.....	
Kat. 412	.....	

i. 719/wk

4

(51)

p. Craplinde

Droga Pani Ruto,

Dziękuję za zapowiedzi wystąpienia Sierpina,  
będzie napewno b. interesujące. Zapowiedziate swoje wy-  
stąpienie również prof. Otrinska

Otrzymałam nie spodziewanie dużą listę. Zestawem-  
policzy 70, dlatego nie Pani wystąpienie również być  
bardzo krótkie, natomiast w drukach dużo dłuższe.

Czyby się nie poznała Pani ze Sierp.

Łgocze serdecznie pozdrawiam

Elisbieta Zawacka

Torun, 6 09 96

KARTKA KORESPONDENCYJNA



mgr Ruta Czaplinska  
ul. Ks. Piotra Skargi 13 m. 5  
50-082 Wrocław 2  
tel. 326-79

51

W Paui

Prof. dr E. Zawadzka

ul. Gagarina 136 m 26

87-100

Toruń

0

T. 719/182 Warszawa 17. IX. 1996r

Drogi Paniu Eln!

Briegluje se Panu list i rozpoznanie do uslug  
wyplywienia, ale chyba nie mda mi sie z mijs  
kronykami. Jestem w trakcie pisania (do druku  
w materialech puzesypuel) i usilnie sie staram,  
ziby nadstai Panu do 1. X. Mam wielki  
odwrt me przyjad, spozbanie osobiste z Panie.  
Mam nadzieje, ze mi sie to mda.

Przeystam wiele pozdrowien dla Pani,  
Maki K. i Bernadety

Rochelinske

Wrocław, 21 września 1996 r.

51



HALUSZ

WROCLAW

Droga Pani Elu!

Nareszcie skończyłam to moje pisanie i niestety już nie dałam rady, żeby przepisać. Wbrew temu, co do Pani pisałam zrezygnowałam całkowicie z opierania się na publikacjach zawartych w książkach Pani Otwinowskiej. Zrobiłam jeden wyjątek cytując fragment jej zapisanych rozmów z Rysią Szelałgowską, a drugi cytując pracę "adeusza Kostewicza dotyczącą segregacji więźniów, właściwie chodziło mi wyłącznie o grupę "A". Do niej bowiem zaliczone były wszystkie w suterenie, a potem w Inowrocławiu. Bardzo trudno jest scharakteryzować ogólnie kobiety-więźniów politycznych i ich postawę, jako wyraz spełniania obowiązku wobec Ojczyzny.

To, co piszę jest wynikiem własnych obserwacji, *przebiegu i* tego, co pamięć zarejestrowała. Nie wiem, jak to Pani oceni? Zależało mi także na przekazaniu w skrótowym ujęciu paru sylwetek, jako ilustrację tego, co piszę ogólnie.

Mam wielką ochotę przyjechać na tę sesję. Jeśli tylko mi się uda, to myślę, że skorzystam z gościny Maki Karwatowej. Jestem ogromnie ciekawa i przebiegu sesji, jej treści zawartych w różnych referatach i wypowiedziach. Ciekawa jestem także spotkania z uczestniczkami i sesji i Zjazdu, nie mówiąc już o tym, że cieszę się na poznanie Pani osobiście. Mam nadzieję, że dotarzę do Pani opracowanie Halusi Zelaźniewiczowej o "Zagajniku". Z Halinką byłam w stałym kontakcie, póki to było możliwe. Jej odejście jest dla mnie wielką stratą.

Serdecznie Panią pozdrawiam

10'

P.S.

Je nam pomożecie  
Pani we wspomni uslug?

Rutaluplińska

Opalinska Wrocław, 15. VI. 1996 r.

3

28

51

Droga Pani Elu!

Przepraszam serdecznie za opóźnienie w odpowiedzi na list Pani, który dostałam 30 maja. Upały wytrąciły mnie całkowicie z normalnego trybu życia i myślenia. Oczywiście i tak nie byłabym w stanie dotrzymać terminu podanego w załączonej ankiecie.

Myślę, że moja wypowiedź będzie raczej "głosem" niż referatem i rozumiem, że na wygłoszenie jego nie będzie czasu w jednodniowej sesji. Cieszę się, że będzie ona uzupełniona informacjami o kobietach w łagrach i obozach niemieckich.

A teraz spróbuję nieco skonkretyzować tematykę, którą chciałabym podjąć, a w formie gotowej będę mogła dopiero to uczynić po powrocie z wakacji.

Głównym motywem mego opracowania będzie stwierdzenie, że więzienie było dalszym etapem walki o niepodległy byt Polski. I ten temat będę chciała różninać charakteryzując społeczność kobiecą w więzieniach w latach 1946-1956. Obawiam się jednak, że moja charakterystyka będzie z konieczności nie pełna, gdyż z mego dziesięcioletniego pobytu w więzieniach muszę wyeliminować te wszystkie kata (śledztwo, małe cele po przyjeździe do Fordonu, cały okres Inowrocławia), a więc około 4.5 lat łącznie, w których byłyśmy ściśle od siebie izolowane. Lata te dały zupełnie inne doświadczenie, które też może jakoś wykorzystam.

Wracając do zasadniczego tematu chciałabym się najpierw zająć podziałem pokoleniowym więzionych kobiet. Otóż wyróżniam 3 pokolenia więźniarek. Pierwsze - to najstarsze, niosące tradycje legionowe, POW, a potem czynne uczestnictwo w wojnie ostatniej na różnych stanowiskach. To pokolenie Haliny Sosnowskiej, Zofii Franio, Marii Szelałowskiej i innych, które wносиło swój autorytet moralny, wiedzę, doświadczenie i przyczyniało się do kształtowania postaw wobec rzeczywistości. Pokolenie średnie - to na ogół studentki, czynne w czasie okupacji i potem w różnych organizacjach niepodległościowych, świadome konsekwencji swoich działań i współtworzące te właśnie postawy. I wreszcie pokolenie trzecie - najmłodsze - młodzież ze szkół średnich czy też podstawowych, pełna zapału, czynna w harcerstwie, sodalicyj i różnych drobnych organizacjach niepodległościowych, chętnie podporządkowująca się zastanym już w więzieniu zwyczajom i normom postępowania. To najmłodsze pokolenie dziewcząt było też zwykle aresztowane później, już w latach pięćdziesiątych.

Odrębną grupę, zróżnicowaną wiekowo, stanowiły więźniarki, które nie były zaangażowane bezpośrednio w działalność konspiracyjną, ale znalazły się w więzieniu raczej przypadkowo, a to z racji pokrewieństwa z oskarżonymi, udzielaniu pomocy, lokalu etc. Te osoby - nie <sup>39</sup>związane

Przedtem konspiracyjnie, wchodziły niejako automatycznie w zorganizowaną społeczność, w wypracowane normy etyczne, wnosząc jednocześnie <sup>całość</sup> wysoki autorytet moralny.

Należy podkreślić, że te właśnie normy, obyczaje, nakazy postępowania i postawy wobec władz nie były autorstwa - że się tak wyrażę - jednej osoby, ale dokonywały się spontanicznie w poszczególnych zespołach ludzkich, już w dwu-trzy-osobowych celach. Najpełniejszy jednak wyraz tych właśnie wzorców postępowania, norm etycznych i postaw można było zaobserwować w celach zbiorowych, a więc w warszawskim "ogólniaku" i w warunkach zatrudnienia w Fordonie.

Jeśli chodzi o korzystanie ze źródeł - to jest ono bardzo ograniczone. Jest po prostu ich brak. Ukazało się trochę wspomnień i relacji, które jednak nie zawsze są w pełni wiarygodne. W dużej mierze chcę się oprzeć na opracowaniach zawartych w redagowanych przez Basię Otwinowską książkach (Poezje Ireny Tomalakowej, Antologia "Przeciwko złu", Połacy wobec przemocy w latach 1944-56). Opracowania te są w dużej mierze wynikiem naszych wspólnych dyskusji i moich własnych sugestii i przemyśleń i wieloletnich doświadczeń, których Basia z natury rzeczy była pozbawiona z racji znacznie krótszego wyroku. W pewnej mierze chcę się także oprzeć na przygotowywanej przez Tomasza Ochynowskiego ~~na~~ pracy doktorskiej poświęconej przeżyciom więźniów lat stalinizmu, charakteryzujące ich postawę wobec tego okresu. T. Ochynowski jest psychologiem i pracę swoją oparł na przeprowadzanych wywiadach - rozmowach z byłym więźniami (w tym chyba większość kobiet). Osobiście bardzo dużo z nim rozmawiałam.

Nie umiem przewidzieć objętości tego mego głosu, ani w tej chwili dokładnie sprecyzować tytułu. Ma to być kontynuacja walki o niepodległość w więzieniach PRLu w latach (bo to jest dla, nie istotne) 1945-1956. Zależy mi na uwypukleniu, że był to czas nie zmarnowany, czas przeżyty aktywnie i twórczo a nie w stagnacji i wegetowaniu.

Przepraszam za myśli nie zupełnie uporządkowane. Jestem już na wylocie. Jadę do Warszawy, a potem na dwutygodniowy wypoczynek nad Liwcem. Jeszcze będę na obronie pracy doktorskiej bardzo interesującej, młodego historyka pt. "Obraz konspiracyjnych organizacji niepodległościowych na Dolnym Śląsku w latach 1945-1956 w Świetle akt sądowych Rejonowego Sądu Wojskowego. Wynikiem jego pracy badawczej jest <sup>ta</sup> bardzo obszerna książka Golgota Wrocławska (niestety w znikomym nakładzie 500 egzemplarzy już nie do nabycia). O tymże historyku i jego pracach napiszę później, jeśli to Panią <sup>ta</sup> zainteresuje, a myślę, że tak.

Serdecznie Panią pozdrawiam i odezwę się po powrocie do Wrocławia

*Rutalupełni*



Wpłynęło dnia 16.11. 2011 A 122  
L.dz. B/61/MSK/REJ/99  
D.O.

Wrocław, 12. XI. 1999 r.

Kserokopia

Szanowna Pani!

Podtrzymuje moje oświadczenie, zawarte w liście do Pani Zofii Kozłowskiej, o wycofaniu artykułu "Kobiety-żołnierze Polski Więziennej z lat 1945-1956", po otrzymaniu od Niej kategorycznego stwierdzenia, że musi on i zostanie znacznie skrócony. Nie zgadzam się bowiem na dokonywanie jakichkolwiek skrótów mego artykułu, a ponadto dokonanych bez mojej wiedzy i uprzedniej zgody. Mój tekst - napisany na prośbę Pani Elżbiety Zawackiej - w odróżnieniu od innych złożonych do druku i zaopatrzonych w dostępne dokumenty, został oparty jedynie na własnych przeżyciach, doświadczeniach i przemyśleniach. Z tych prostych powodów nie mógł pretendować do zakwalifikowania go jako artykuł "o charakterze bardziej naukowym" (cytuję za autorką listu).

W związku z powyższym uprzejmie proszę Panią o spowodowanie jak najszybszego odesłania maszynopisu mego artykułu. Fowtarzam również, że nie mam żadnych zobowiązań w stosunku do Fundacji Archiwum, gdyż 3 lata temu zrzekłam się honorarium autorskiego. Zapewniam jednocześnie, że jestem nadal zainteresowana otrzymaniem trzeciego tomu, zawierającego wszystkie pozostałe referaty zgłoszone na Sesję w roku 1996. Jestem również bardzo wdzięczna za otrzymane zaproszenie na Sesję w roku bieżącym; niestety z racji mego obecnego stanu zdrowia nie pozwala mi <sup>on</sup> na przyjazd do Torunia, ale zawsze z wielkim zainteresowaniem czytam wysyłane do mnie Biuletyny.

Przesyłam wyrazy poważania

*Rutaluptylski*

L. de holo / USU

12.11.2002r.

Kochane Paei Ruto,

Nas nie stanie

Lecz Ty nie zginiesz

Pieśń Cię weźmie

Legenda przechowa

Wichrem chwyci

W historię popłyniesz

Armio Krajowa

Z całego sera rozedniewa, spierając  
Paei prawie. Wyścień ostotni zachobony  
eozempez mierz Tomciakate.  
Niem, że jest to fizyczne memozure by  
uczestniczyja Paei w dzieckie.

Rozmawiasim telefonozate, że podni to spruce  
ucigzka. Zapoznej Paei z programem Sesi.  
Już mamy odleu igczmeki z jorofura.

Ayisip Pim zidpica z Wystrasy.  
Ubolewami ze Gostu p. Ambosska tei nie  
przyjeke.

Zanka, boreko Sesiem

Ania Rojeuska

Kopia

Toruń 28 III 2000

d. dr. 418 / WSK / 2000

Pani Ruta Czaplińska  
ul. Ks. Piotra Skargi 13 m. 5  
50 - 082 Wrocław

Szanowna, Droga Pani,

Nasze Archiwum w dziale Wojennej Służby Kobiet gromadzi relacje Kobiet-Żołnierzy z terenu całej Polski i z Zagranicy, walczących na frontach II wojny światowej.

Serdecznie ponawiam prośbę by opracowała Pani obszerniejszą relację własną (życiorys, przebieg służby wojennej - żołnierza Armii Krajowej, okres powojenny). Jeżeli jest to możliwe proszę także o kserokopie legitymacji, odznaczeń i fotografię.

Pragnę też poinformować Szanowną Panią, że w naszym Archiwum nie mateczki osobowej Wandy Salskiej. Nadzieję pokładam w Pani, że w przyszłości przyśle nam Pani także Jej biogram. Będzie to praca w ramach Memoriału General Marii Wittek.

Nie zdobyłam jeszcze dla siebie „Zawołać po imieniu”, ale tę książkę posiada już Fundacja. Nie widziałam też filmu pt. „Zapisane w młodości” ponieważ Pani Maria Karwat nie mogła się ze mną skontaktować i poinformować mnie o filmie z powodu mojego wyjazdu. Bardzo żałowałam gdyż chciałam Panią poznać.

Z całego serca dziękuję za piękny list, miłe życzenia. Życzę wszystkiego najlepszego.

Z wyrazami głębokiego szacunku

*Anna Rojewska*

Anna Rojewska

Kopka



Wielka Lanona Paul Ruto,

1.dz.3411 WSK 2001

Wysłać gazetę Informator o zbiorach Fundacji  
Na stronie 29 jest użycie Pań teżku osobie  
m. im 719/1946.

Także chcę mieć gości Pań i Toka.  
W poezji...  
Chciałabym...  
Wzrost...  
Kontrola...  
adna...  
si!... Nie jestem katastrofistą, ale

urto

rozczepienie jest pragnienie. Ochi toa ksi liok!

Tegoroczna sesja jest przygotowana na temat Delegatów Rządu  
Pań Ruto, zwraca się Pań zaliczaniem referacji na sesjach.

Może coś...  
a od...  
i in...  
Bardzo proszę Pań...  
materiał Pań: do...  
ważną osobą i...  
Jeszcze...  
Jestem...  
tak...  
2003...  
Ciebie - Anna Roferska

Słynny uzdrowiciel i bioenergoterapeuta przyjmował we Wrocławiu jednorazowo około dziesięciu tysięcy osób

# Fenomen zwanym Harrisem

„Możecie śmiać się ze mnie, ale nie z tego, co robię” – strofował, gdy żartowano, że przy nogach pacjentów skacze jak kangur. Na takie komentarze nie pozwalał sobie jednak podczas przyjmowania chorych. Wtedy panował powaga i skupienie. Dopiero wieczorem, przy kolacji w wąskim gronie, przychodzila pora na pogaduszki. – Clive Harris tryskał humorem, dowcipkował, opowiadał. Był uroczy, sympatyczny. Nie było po nim widać śladu zmęczenia – wspominała ci, którzy po znośnym dniu spotykali się z nim również prywatnie.

Anglik Clive Harris, uzdrowiciel, przyjechał po raz pierwszy do Polski w 1977 r. W Zakopanem miał ratować członka rodziny kogoś z rządu (podobno Jabłońskiego). Rok później przyjechał do Wrocławia. W zorganizowanie jego pierwszego tutaj pobytu zaangażowały się panie Leonilla Longchamps i miedzijka Już Breza. Przyjął ledwie sto osób, z kręgi znajomych, ale wieść o jego cudownym oddziaływaniu rozniosła się lotem błyskawicy z Wrocławia po całej Polsce i... zaczęło się.

## Tylko w tobie nadzieja

Przychodzili tysiące ludzi, młamał ich całe worki. Gdy wracałam z pracy, z trudem przeciskałam się

ze świata polityki, milicjanci, widziało się połowę Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Jak twoga, to do Boga.

Ruta Czaplinska zachowała kilkasie listów z tych pierwszych lat. Przeczytałam wszystkie. Lapidarne z opisem choroby i długie, często bardzo osobiste, wynurzenia. Pisane przez ludzi prostych i wykształconych. Ogrom ludzkiego nie-szczęścia.

„Na ratunek czeka duży niewidomych dzieci, niech i one zobaczą ten piękny świat. Proszę mnie przuśmiać, ta ciemność jest straszna”.

„Kochani, pomóżcie, przestaje chodzić, środki medyczne już kompletnie nie pomagają. Jestem młoda mężatka, chcę mieć dzieci i

czas wrocławskich spotkań stała tuż obok Harrisa i odczytywała kartki z opisem schorzeń. – Skrupiony podczas przyjmowania ludzi, wyluzowywał się w czasie kolacji u nas w domu. Starał się przygotować to, co lubił: ryby, indyka, białe wino, coś słodkiego. Spotkała z nim były wspaniale. Czekano się na niego, żyło od przyjazdu do przyjazdu. Poza rodziną Anglią Harris upodobał sobie Polskę (oprócz Wrocławia przyjmował też w Poznaniu, Krakowie, Warszawie), jeździł też do Afryki i ponoc do ZSRR, na specjalną prośbę prominentów. Niechętnie udraczał w krajach zachodnich, nie podobało mu się, że osoby, obsługujące tam spotkania, otrzymują zapłatę.

„Syn był zupełnie bezwładny. [Po wizycie] trzymając się poręczysz wszedł na I piętro”.

„Napadły epilepsji zupełnie zanikły”.

„Mój syn nie mówił. [Gdy uracaliśmy] w poczciwym powiedzieli: tak mam”.

„Stwierdziłam ugrzyzną poprawę ostrości widzenia”.

Ks. Stefan Wójcik, proboszcz parafii pw. Ducha Świętego, gdzie przez sześć lat Harris przyjmował chorych, zapytany, co o nim sądzi, odpowiada: „Trudno się wypowiedzieć. Kościół udzielił mu mlejsca, bo służył cierpliwemu człowiekowi. Szedł ludzom z pomocą i zawsze nawiązywał do Pisma Świętego, do Boga. A z medycznego punktu widzenia?”

Clive Harris przyjeżdża do Polski od ponad dwudziestu lat, go oddziaływania na pacjenta. Może pomagać w schorzeniach, które mają duży składnik nerwowy. Natomiast bardzo wielkim niebezpieczeństwem jest poddawanie



Fot. archiwum

czyć, bo nastawia siły na tę określona liczbę. W ciągu dnia wyciągał dłonie dookoła dziesięciu tysięcy ludzi. Z krótkimi przzerwami, na tyk kawy lub umycie rąk.



portusząc się bez pomocy męża, (który na razie jest jeszcze ze mną)”.

Przychodzili tysiące listów, miałam ich całe worki. Gdy wracałam z pracy, z trudem przeciskałam się



Fot. Tatiana Jachyra

Ruta Czaplinska w swoim mieszkaniu, w którym mieszkał jeden z punktów organizacji pomocowej dla osób z chorobami psychicznymi z Harristem.

przez tłum na schodach. Ludzie rozpoznawali mnie na ulicy, zaczęli – wspomniała pani Ruta Czaplinska, w której niewielkim mieszkaniu, kawalerce, zbierało się popołudniami około dziesięciu osób, by przyjmować zgłoszenia, czytać listy i decydować, komu przysłać kartkę. – To był trudny problem, moralno-etyczny i lekarski. Wysłając kartkę do chorego na raka, dopisywałam zawsze listek, że dostanie się do Harrisa, ale koniecznie musi pojechać do lekarza.

„Kochani, pomóżcie, proszę chodzić, środki medyczne już kompletnie nie pomagają. Jestem młodą mężatka, chcę mieć dzieci i poruszać się bez pomocy męża. (który na razie jest jeszcze ze mną)”.  
 „Błagam o ratunek dla męża. Mężczy się z niesamowitym bólem gardła. Błagam, powiedzcie mu coś. Jest taki młody, spragniony życia. Coś ja zrobię bez niego”.  
 „Mam guz w piersi. Boję się pójść do lekarza. Nie mogę mówić mojemu chłopcu, chcę wyjść za mąż”.  
 „Zaklinam na wszystkie świętości, proszę o umożliwienie kontaktu mojej córki z Harristem. Ona nie chodzi od urodzenia. Moje dni są policzone, jeśli nie zadzę jej uleczyć, kto się nad nią ulituje?”  
 „Choruję na schizofrenię. Słyszę różne głosy. Moje życie to jedno pasmo cierpienia”.  
 „Jestem lekarzka, bardzo proszę o pomoc dla męża, też lekarza”.

**Prosty, zwyczajny człowiek**  
 Nadzwyczajny dar Harrisa ujawnił się w jego dzieciństwie. Gdy leżał w szpitalu zauważono, że pacjenci w jego otoczeniu bardzo szybko wracają do zdrowia. Nie jest wykształcony, nie zdobył rodziny, nigdzie nie pracuje. Tylko udrzwania.

– To prosty, skromny człowiek. Bardzo sympatyczny, ciepły, naturalny. Przyjeżdżał z małą torebecką, przez wiele lat w tej samej kurtce. Nigdy nie brał pieniędzy – opowiada Aleksandra Chodkiewicz, angiłistka, która przez dziesięć lat pod-



Na uzdrowiciela Cive'a Harrisa czekały zawsze tłumy.

– U nas było zastrzeżenie: leczenie jest bezpłatne. Ludzie mogli dawać tylko wolne datki na Kosciół. Jeśli ktoś nam przysłał pieniądze, odysaliśmy – mówi Ruta Czaplinska.

Gdy ktoś z obsługi wziął pieniądze, natychmiast był zwalniany – dodaje Wanda Auswiter.

Przez wiele lat spotkania z Harristem odbywały się przy kościółkach: na placu Grunwaldzkim, przy al. Pracy i na Tarnogaju. Przygotowaniami i obsługą zajmowały się setki ludzi. Potem zmieniły się ekipy organizatorów, nie obyło się bez nieporozumień i pomówień. Wybrano dla Harrisa inne miejsca (dwa lata temu udrzwiał na lodowisku przy Wejherowskiej).

**Tajemnicza energia**

Z listów pisanych po kon-takcie z Harristem:  
 „Czułam się tak, jakbym ujęszeni z komory o podwyższonym ciśnieniu”.  
 „Co za radość, wróciła mi pamięć”.  
 „Czułam się tak, jak po bardzo silnym nasłuwieniu Rtg”.

Prof. Ryszard Podemski, kierownik kliniki neurologicznej AM we Wrocławiu, ma następujące zdanie:

Typ działania, które uprawia pan Harris, należy do pojęcia tzw. medycyny do pojęcia tzw. medycyny



Fot. Tatiana Jachyra

Tadeusz Moszyński – mistrz radiestezji i dyplomowany bioenergoterapeuta.

cynty niekonwencjonalnej, pozostaje poza obszarem weryfikacji i obiektywnej oceny. Na pewno jest tu duża dawka sugestywne-

się tego typu działaniom z jednoczesnym zaniechaniem leczenia, które jest usankcjonowane nauką i wiedzą współczesnej medycyny. Energia, o której mówimy w przypadku Harrisa, pozostaje w kręgu metafizyki, nikt jeszcze naukowymi metodami nie wykazał takiego oddziaływania.

**Gdzie źródło**

Harris nie z każdym mógł pracować. Dobierał sobie pomocników spokojnych, zrównoważonych. Zbyt gwałtownych odsuwał. Specjalną funkcję przy nim pełnił tzw. ludzie-justra. Wybrana osoba stawała na przeciw udrzwacza tak, by chorzy przechodzili między nimi. Takim „lustrem” była również Aleksandra Chodkiewicz.

Dwa razy przeszedł przez mnie prąd. Poczuliśmy kopnięcie. Wcześniej podchodziłam sceptycznie do tego wszystkiego, ale doświadczyłam na własnej skórze.

Zawsze podawał liczbę osób, które miał zamiar przyjąć. Prosił, żeby je li-

– To nie jest właściwa metoda. Taki przekaz energii jest za szybki, przy bioenergoterapii musi być koncentracja – ocenia Harris mistrz radiestezji i dyplomowany bioenergoterapeuta Tadeusz Moszyński. Zapytany o samo zjawisko, tłumaczy: – To jest uzdrawianie boską energią przez człowieka, który jest jej przekaznikiem. Jeśli bioenergoterapeuta działa na falach czystej boskiej energii, może pomóc, ale musi być czysty w sensie duchowym.

Harris ma świetną pamięć do ludzi, wyczuwa, gdy ktoś podchodzi do niego ponownie, czasem dotyka innych miejsc niż wskazane, jakby rozpoznawał właściwe źródło choroby. Niemal dla każdego spotkanie z nim jest wielkim przeżyciem

Sceptycy mówią o sile sugestii, wierzący o cudzie, większość z pokorą przyznaje, że w otaczającym nas świecie wiele mamy jeszcze do odkrycia i zrozumienia.

**Anna Fastnacht-Stupnicka**

Z archiwum Ruty Czaplinskiej



# FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWE

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-18  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 10901506-4675-128-00-0

Kopie d.d.u.h 17/Wsk/2000

Toruń, dnia 21 02 2000r.

Pani Ruta Czaplinska  
ul. Ks. Piotra Skargi 13a.5  
50-082 Wrocław

Wielce Szanowna Pani,

Jest noc. Jest cicho i spokojnie. Klimat taki spizyka rozuzenionem.  
Pani Karwatowa wypożyczyła mi książkę „Zawołać po imieniu”, którą właśnie  
zakonieczylam czytać. Wiem, że będę wracała do niej. Mam nadzieję,  
że zdołam te wspomnienia. Należy przegnę wszystko zachować w sercu.

Czytając tekst „Jeden z 3653 dni - Inowrocław” gdy była Pani więzioną, piękną,  
młoda ja byłam uczennicą w liceum Ogólnokształcącym, które zakonieczylam w 1957r.  
Rodzina moja mieszkała na Kujawach, niedaleko Inowrocławia.

J tak sobie rozważam, że kiedy ja cieszyłam się słońcem, kwitnącymi kwiatami przed  
domem i biegając jak szalona wśród pól i upajać się zapachem traw, to Pani  
trzymała swoją „igłę” - ość z dopsza...

Ukochana Pani Ruto! To właśnie poezja pozwoliła to wszystko przetrwać.

To długa historia, że kiedy dla Pani rozpoczęł się koszmarny więzienny ja rozpoczynałam  
pozętki swojej edukacji w szkole.

Obecnie jestem blisko Pani. Iles to już nezy rozmawiałam z Panią...  
Bardzo pragnę poznać Panią!

Cieszę się, że tak pięknie napisala Pani do mnie. Kocham pozę tak  
samo jak Pani. Ona mi pomaga trwać, bo często jest mi złe.

Jestem już na emeryturze. Całe swoje życie zawodowe spędziam wśród książek  
pracując w bibliotece w Toruniu. Tu w Toruniu zakonieczylam studia (zaocznie)  
Jestem zamężna (bezdzietna). Żyję i pracuję ciągle się czegoś ucząc.

Pomagam bezinteresownie ludziom. Przewie 2 lata jestem związana z Fundacją.  
Tu wśród tylu dokumentów, ludzkich historii przestaję myśleć o sobie  
jako to mi złe, samotnie brak czegoś. Tutaj otworzyć się dla mnie  
ostatni tom życia. Nie jestem już tak samotna, bo historie,

O ludzkich losach tak autentycznie sprawię, że jestem wśród ludzi.  
Proszę mi wierzyć, że czytając relacje żyję życiem kobiet, których nie znam ale  
dla mnie to są żywi ludzie".

Zapoznaję się z dokumentacją w Paui także osobowej bardzo pragnę  
wstawić w niej relacje Paui. W książce "Zawołani po imieniu" na stronie 378 jest  
biogram. Czy może Paui trochę obszerniej rozwinąć tę informację - życiową?  
Bardzo proszę o Paui zdjęcie legitymacyjne i kserokopie legitymacji odznaczeń.  
Zajmuję się opracowywaniem dokumentów i korespondencją kobiet-żołnierzy  
mieszkających w woj. dolnośląskim.

Utrzymuj kontakt z kombatantką z AK - Łołą, która mieszka w Obornikach śląskich.  
Była w Mię w ubiegłym roku. Napisala teraz czy przyjadę w tym roku.

Mam czas, szczerą chęć i ogromne pragnienie uczestniczyć Panią. Znam też wiele  
wierszy głównie C. Norwida, Lechonia, Stomuskiego, naszych romantyków, które  
chętnie zacytuję.

Być może w końcu kwietnia będzie ciepło i nastój będzie wiosenny - to  
się zobaczymy. A może planuję Paui kunięć w sanatorium w pobliżu Torunia  
Inowrocław, Ciechanek?

Zyczę Szanownej Pani wiele zdrowia, pogody ducha

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojewska



FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń  
fax: ☎ (0-56) 65-22-186  
Konto: WBK II Oddział w Toruniu  
10901506-4675-128-00-0

*L.d. 0024 / WSK / 2000*

MEMORIAŁ GENERAL  
MARII WITTEK



*Szanowne Pani*

*Ruta Czaplinska*

*ul. Skargi 13/5*

5	0	0	3	2
---	---	---	---	---

*Hrociaw*



Toruń, 7 I 1999

Szanowna, Droga Pani

W Marcu 2000 Roku zyczę Pani serdecznie dobrody  
szczęśliwego dnia, a przede wszystkim wiele zdrowia.  
Proszę również aby nasze wzajemne kontakty  
były przyjazne i serdeczne.

Dziękuję Pani Marii Korwatowskiej chociaż ezstare  
zapoznać się z Książką „Latołacie po imieniu”  
z Pani dedykacją.

To wspomnienie, bardzo intensywnie napisana przez  
wszystkie autorki Książka!

Zdążyć tu przeczytać bolesne Pani przeżycia.  
Jestem ogromnie wzruszona i chciałabym na być  
pamiętać te książki.

(Mamy nadzieję, że ta pozycja znajdzie się  
w Fundacji, abyśmy mogły upisać do katedry  
opracowania książki).

Pozdrawiam Panią i imienia wszystkich koleżanek  
dokumentalistek z Archiwum ISK i zapraszam  
do współpracy z „Memoriałem”

Anna Rojewska - dokumentalistka Archiwum ISK

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń  
fax/☎ (0-56) 65-22-186  
Konto: WBK II Oddział w Toruniu  
10901506-4675-128-00-0



Szanowna Pani

Anna Czaplinska



Szanowni! Drogu Panii,

Bohuto dziękuję za list, przesłany za pośrednictwem. Przekazałam mi, że Pan jest szorstki, ale widzę, że regularnie odwiedzacie się na wybiegach. Oczywiście, nie mogę o tym powiedzieć, o tym Pan nie wie. Tęcza Panu przesyła serdeczne powitania i życzenia. Oczywiście, nie mogę o tym powiedzieć, o tym Pan nie wie. Tęcza Panu przesyła serdeczne powitania i życzenia.

Wszystko w porządku i życzenia  
szczęśliwego Noworoczania

- Dorożka i Latawiec

d.a. 3128/MSM/199.

Wszystkie książki z tom  
referatów

21.02.2000

Kopie

Szanowna i Droga Pani,

Dziękuję za list i proszę mi wierzyć, bardzo żałuję, że artykuł Pani, nie ukazał się w cz. 3. Niestety, nie do mnie należała decyzja i z tego powodu nie mogę napisać Pani oficjalnego oświadczenia.

Cieszę się, że jak pisała Pani, artykuł ukazał się w innej publikacji, bo najwcześniej, że będzie czytany.

Zaczęłam wyrażać szacunek

Donata Warkanej

d.dz. 417/Hsk/2000



Wrocław, 21.I. 2000

Szanowna i Droga Pani!

Było mi niesłychanie miło otrzymać tak serdeczną kartkę i wiadomość iż zajmuje się Pani kontaktami z kombatantkami Dolnego Śląska oraz, że założyła Pani moją teczkę osobową. Chętnie spełnię Pani prośbę o napisaniu życiorysu-relacji, ale muszę poprosić Panią o ogólne wytyczne i ew. objętość tego zapisu. Na razie jestem zajęta przygotowaniem całości moich wspomnień do druku (mam nadzieję, że mi się to powiedzie), a to mi zabiera sporo czasu, bo jednak życie moje obecne biegnie w zwolnionym tempie, a sam czas zbyt szybko mija. Co do zgłoszenia mego do Koła Przyjaciół Memoriału.... to już wyjaśniałam Mace Karwatowej, że nie widzę możliwości czynnego uczestnictwa w jego pracach i zadaniach, a nie chciałabym być jedynie figurantem. W miarę moich możliwości staram się dawać świadectwo tego okresu historii, którego była uczestnikiem i to uważam za swój obowiązek. Może w ramach dolnośląskich kontaktów będzie Pani odwiedzała Wrocław, bardzo cieszyłabym się, gdyby mnie Pani odwiedziła, będzie Pani zawsze mile witanym gościem.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Rutaluapliish

Wpłynęło dnia 24. I. 2000  
Licz. 0156 / NSK / 2000  
D.W.

L. di. 3429 / USK / a.s.

Torun, dn. 15 XII 198

Szanowna, Droga Pani!

Uprzejmie informuję, że u naszego Archiwum  
ma Pani założony teczki osobowy o numerze  
inventarza 719/USK.

Jestem dokumentalistką Archiwum USK, zajmuję się  
opracowywaniem dokumentów i odpowiadaniem za korespondencję  
z kombatantkami mieszkającymi na terenie  
woj. dolnośląskiego.

Śonęco proszę utrzymać stały kontakt z Panią.  
Bardzo proszę o napisanie swojej relacji - życiorysu.  
Proszę także Panią o zdjęcie. Nam bardzo zależy,  
nasze wzajemne kontakty były serdeczne.

O ile jest to możliwe proszę o podpisanie zgłoszenia  
do Kół Pracy w "Nemnie". Genes Meni  
Wittek." Zapraszam Panią do współpracy z naszym  
Archiwum i proszę o odpowiedź

Anna Rojewska - dokumentalistka Archiwum USK

Wpłynęło dnia 16.11. KM A. Dej.  
Ldz 3261 | Nsk | REG | 99  
D.W.

Wrocław, 12. XI. 1999 r.

Szanowna Pani!

Podtrzymuje moje oświadczenie, zawarte w liście do Pani Zofii Kozłowskiej, o wycofaniu artykułu "Kobiety-żołnierze Polski Więziennej z lat 1945-1956", po otrzymaniu od Niej kategorycznego stwierdzenia, że musi on i zostanie znacznie skrócony. Nie zgadzam się bowiem na dokonywanie jakichkolwiek skrótów mego artykułu, a ponadto dokonanych bez mojej wiedzy i uprzedniej zgody. Mój tekst - napisany na prośbę Pani Elżbiety Zawackiej - w odróżnieniu od innych złożonych do druku i zaopatrzonych w dostępne dokumenty, został oparty jedynie na własnych przeżyciach, doświadczeniach i przemyśleniach. Z tych prostych powodów nie mógł pretendować do zakwalifikowania go jako artykuł "o charakterze bardziej naukowym" (cytuję za autorką listu).

W związku z powyższym uprzejmie proszę Panią o spowodowanie jak najszybszego odesłania maszynopisu mego artykułu. Powtarzam również, że nie mam żadnych zobowiązań w stosunku do Fundacji Archiwum, gdyż 3 lata temu zrzekłam się honorarium autorskiego. Zapewniam jednocześnie, że jestem nadal zainteresowana otrzymaniem trzeciego tomu, zawierającego wszystkie pozostałe referaty zgłoszone na Sesję w roku 1996. Jestem również bardzo wdzięczna za otrzymane zaproszenie na Sesję w roku bieżącym; niestety z racji mego obecnego stanu zdrowia nie pozwala mi <sup>on</sup> na przyjazd do Torunia, ale zawsze z wielkim zainteresowaniem czytam wysyłane do mnie Biuletyny.

Przesyłam wyrazy poważania

*Rutaluypitiish*



T. 719/15h

Czaplińska

Jorn 240596

2/ (57)

Prof. dr hab. Elżbieta Zawacka  
ul. Cegarowa 136 m 26, tel. 517-144  
87-100 TORUŃ

Droga Pani Rado,

Dziękuję za list z 13 marca br.

Mapdywa sporo zgłoszeń referatów i komunikatów  
także nie ma wątpliwości, że "serje", tak  
z nie wątpliwą błąd mogą być wygło-  
szone w jednolitym Serp.

Pani wyraża wątpliwość, czy losy 24-  
miej - kobuła po wyprzedzeniu 20m  
Tchule, obok ewentualnego głośni kol. Baw.  
kang. O tym mówimy, że jest 3 dlatni: o koku-  
tacki PK w obrach pęczkach i dźwięku.

Kobuła z PK w lewej ręce.  
Oczywiście przede wszystkim mamy tu wygło-  
szenie o słownym dwadzieścia wyjątkowy i  
rozpomy.

Zapraszamy więc Panię, zwłaszcza do  
osobistej uczestnictwa w Serp, ale jeżeli  
Pani głośni nie zmusi się w serm (wzrost  
jencie nie maże ustalić), wyodrębniamy  
go w "kubuszałach porządku" dobru?  
Proszę więc o odpowiedź nie później  
Przebież Komitetu Org...<sup>4</sup>

Z wyrazami szacunku i rewerencji

Wpłynęło dnia 13.3 KM

L.dz. 502 / 4SK / 200

Wrocław, 10 marca 2.000 r.

Droga Pani Aniu!

Bardzo mi wstyd, że dopiero teraz odpisuję na Pani tak nieoczekiwanie serdeczny i ciepły list. Proszę mi wierzyć, że ta zwłoka wynikała jedynie z tego, że nie chciałam odpisać tylko zdawkowo, a wciąż (co brzmi paradoksalnie) brak mi czasu. Niestety, z racji mojej obecnej niepełnosprawności wszystkie czynności zabierają mi coraz więcej czasu i ciągle mam przed sobą zaległości i w korespondencji i napisaniu tego, co jeszcze powinnam napisać i co we mnie tkwi. Bardzo się cieszę myślą, że przyjedzie Pani do Wrocławia. O ile Pani zna moje miasto, to pewno Pani wie, że ja mieszkam bardzo blisko dworca kolejowego i po krótkim spacerze Pani u mnie w domu. Zresztą Maja też to wie. Moje mieszkanie małe, ale zawsze służę noclegiem, gdyby to Pani odpowiadało. Cieszę się, że wyszedł pierwszy tom naszej książki więziennej i na pewno ukaże się drugi i może jeszcze następne. To jest bardzo ważne świadectwo. Osobiście jednak jestem niesłychanie zmartwiona faktem, że moje wspomnienia o mojej koleżance i przyjaciółce - Wandzie Pałskiej - znacznie skrócone, ale o to mniejsza, bo całość będzie w mojej książce, zostały również zniekształcone i zawierają fałszywą treść. Korzystam ze sposobności, żeby - chociaż jednostkowo sprostować bledne dane. Ojciec Wandy był lekarzem wenerologiem, a nie bakteriologiem. Nie wiem, czy Wanda miała absolutorium z medycyny, bo pisałam, iż była bliska ukończenia studiów. Natomiast istotna sprawa dotyczy jej męża. Mężem jej był TADEUSZ a nie Stanisław Salski. I to właśnie Tadeusz był emisariuszem i w 1943 roku wyjechał do Londynu. Nie wrócił do kraju. Przez całe lata mieszkał w Ameryce Południowej, a wrócił na parę lat przed śmiercią. Przed wyjazdem do Londynu musiał się ukrywać i gdy odwiedzał rodzinę - to jako "wujek". Natomiast funkcja i działalność w konspiracji - były pełnione przez szwagra Wandy - Stanisława. I właśnie Stanisław był więziony i miał ten wyrok. Ta ingerencja i to fałszywa - w mój tekst jest dla mnie szczególnie bolesna, bo jakże trudno teraz takie fałszywe sprostować. I jestem narażona na to, że mnie się będzie przypisywać podawania nieprawdy. Przepraszam, że tak się o tym rozpisałam, ale bardzo mi ta sprawa leży na sercu i sumieniu. Wracam teraz do Pani listu i do prośby o biogram, fotografie i legitymacje odznaczeń. Moje pierwsze pytanie, jak długi ma być ten mój życiorys i czy ma obejmować lata wojny, po wojnie, więzienie? Czy mogę mieć pewność, że "czyjaś niewidzialna ręka" - poza wiedzą Pani - nie dokona jakichś skrótów czy poprawek?

Mam tu na myśli to, co zostało zrobione z moim artykułem "Kobiety-  
żołnierze Polski Więziennej". Musiałam oczywiście zażądać jego wyco-  
fania z druku, ponieważ - już w Toruniu - ktoś powykreślał całe duże  
fragmenty - a dokonała "dzieła" Pani Kozłowska skrupulatnie "szli-  
fując" pozostawiając całość. W efekcie pozostał tylko tytuł. A - jak  
się okazuje, to nawet w naszej skibce można było dokonać ingerencji  
w mój tekst. Stąd poczekam na Pani konkretną odpowiedź i dopiero  
wtedy będę chciała napisać ten mój życiorys, dzisiaj tak szumnie  
nazwany autobiogramem. Załączę wtedy i kserokopie dokumentów i ew.  
fotografię (czy to ma być z ostatnich lat, czy wszystko jedno?).  
Nie bywam obecnie u fotografa - z wiadomych racji - a kserokopie  
zawsze mi ktpś może załatwić. - Nie wiem, czy Pani dotęła już dla  
siebie egzemplarz naszej książki? Ja prosiłam koleżankę - współredak-  
torkę - o dostarczenie do mojej kuzynki w "arszawie egzemplarza,  
który Ona by do Pani przesłała w moim imieniu. Do tej pory nie mam  
na ten temat sygnału. W trakcie pisania tego listu zadzwonił do mnie  
telefon. To była dziennikarka, która pisze obszerną recenzję tej  
księżki i chciała uzupełnić jeszcze bezpośrednimi wywiadami z niek-  
tórymi byłymi więźniarkami, a między innymi i ze mną. I ten wywiad  
był oczywiście telefoniczny, ale ma być przeze mnie autoryzowany.  
Pani admięła mnie, że właśnie ten tekst mój wysłała, a ja przy  
okazji powiedziałam o swoim zmartwieniu spowodowanym tą ingerencją.  
Na co Ona powiedziała, że w jej recenzji przytęcałaby były czy też  
wspomnienia o koleżankach, pisane przeze mnie i że będę mogła -  
przekazując swoje uwagi do tekstu - jednocześnie podać krótkie  
sprostowanie - to może chociaż częściowo pokaże prawdę. Tę dzienni-  
karkę nadała mi Basia Otwinowska, przedstawia się bardzo sympatycznie,  
pisze w "Gazecie Polskiej, której nie jestem czytelniczką, ale ważne,  
żeby informacja o tej książce dotęła możliwie szeroko. Całość ukęże  
się w dwóch numerach 15 i 22 marca.

Na zakończenie listu, a miał to być początek, chciałam napisać jak  
bardzo mnie wruszył i ucieszył tak bardzo serdeczny i ciepły list Pani  
oraz Pani chęć osobistego kontaktu ze mną. Proszę mi darować to,  
że w liście odbiegłam od właściwego tematu pisząc o tym co przeżywam  
czytając ten mój zniekształcony artykuł. I w rezultacie list nie jest  
taki, jaki sobie obiecywałam. Może - mam nadzieję - że w następnym  
liście się poprawię. Bardzo także przeżywałam to straszliwe nękanie  
Wiesława Chrzęnowskiego i wreszcie odetchnęłam po ostatnim weredykcie.  
Czy widziała Pani ten film o nas "Zapisane w młodości"?

Kończę i najserdeczniej Panię pozdrawiam i czekam na jakąś wiadomość  
zanim się osobiście poznamy

*Rutka Kupińska*

Praca Ciepłownicza  
nr Skargi 43/5  
Wrocław

7.719/usk.

Wrocław, 13. III. 1996 r.

57 / 1



WROCLAW

Szanowna i Droga Pani!

Czuję się bardzo zaszczycona propozycją opracowania dotyczącego żołnierskiej służby kobiet w II Wojnie Światowej, lecz niestety nie mogę się tego podjąć. Po prostu nie rozporządzam odpowiednimi materiałami ani danymi, któreby mnie mogły upoważnić do napisania takiego opracowania. Mój osobisty udział był bardzo nikły. Tak się złożyło, że zostałam zwerbowana do służby Pomoc Żołnierzom, w ramach której przechodziłam przeszkolenie wraz z grupą koleżanek z kursów hodowli drobiu, na których wtedy byłam. Dostałam przydział do Łowicza, gdzie byłam powiatową instruktorką, ale z minimalnymi zadaniem<sup>kompiuteryzacji</sup>. Miano mnie wciąż skontaktować z Komendą Powiatową, ale nie umiano tego zrobić. Sama ten kontakt znalazłam i bez wiedzy moich zwierzchniczek, a raczej wbrew ich wyraźnym poleceniom, żeby się nigdzie nie angażować, byłam łączniczką szefa II wydziału Komendy Powiatowej w Łowiczu. W marcu 1944 r. musiałam przerwać pracę i wracać do mego domu, z racji ciężkiej choroby Ojca. Musiałam się zająć całym gospodarstwem, w polu, ogrodzie i w domu. W końcu lipca objął nas front. Musiałyśmy w ostatnim momencie opuścić dom i tułałyśmy się przez parę miesięcy, razem z Matką. Ojciec mój zmarł 26 ~~wzrusz~~ września. W marcu 1945 wylądowałam w Łodzi i tam podjęłam pracę konspiracyjną w Komendzie Głównej NZW. Po roku zostałam aresztowana. Jak więc Pani widzi moja wojenna służba nie upoważnia mnie do zabierania głosu w tak ważnej sprawie. Oczywiście myślę o PZ AK czy też łączności. Moje zainteresowania skupiają się natomiast na okresie 1945-56 i więzieniach, ponieważ w tej dziedzinie mam pewne doświadczenie osobiste i kontakty. I uważam, że jest to moim obowiązkiem przekazanie prawdy tamtych czasów, chociażby tylko przyczynkowo. Dlatego opisuję swój pobyt czy raczej pobyty w więzieniach. Może uda mi się z tego zrobić całość, a jednocześnie nie ustaję w namawianiu koleżanek do pisania relacji i wspomnień. Osobiście mam dla Pani ogromnie dużo uznania i podziwu, nie tylko za przeszłość, ale za to wszystko, co Pani osiągnęła jeszcze w czasach PRL i obecnie.

Miałabym wielką ochotę uczestniczyć na tej sesji jako szary słuchacz,

napisać kartę wspomnień

ale po prostu nie wiem czy są przewidziane takie możliwości ~~xx~~ przez organizatorów z jednej strony, a przez moją niepełnosprawność ruchową z drugiej.

Jeśli chodzi o odpowiedzi zawarte w kwestionariuszu, to myślę, iż nasza koleżanka Irena ("Myszka") Cieślińska Skrzypiec miałaoby wiele do przekazania o swojej działalności i o udziale innych kobiet w AK z terenu Rzeszowszczyzny. Nie znam nieszety adresu mojej koleżanki, jeszcze z gimnazjum Piotrkowskiego - Zofii Wiśniewskiej Machnowskiej "Marty". Jej krótkie wspomnienia z Powstania są zamieszczone w książce "Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej Wspominają".

Ona (plastyczka) utrzymuje kontakt z Miedzą Tomaszewskim, ale - gdy się do Niego zwróciłam o adres - powiedział, że się przeniósł do innego kraju Ameryki Południowej i nie miał wtedy Jej adresu.

Na pewno wartoby się zwrócić do Heleny Brzozowskiej, autorki opracowania książkowego "Nasza dziwna grupa ZWZ AK. Wydaje mi się, że mieszka w Krakowie. Postaram się dowiedzieć o jej adresie. Myślę, że może Marysia Wszelaczyńska miałaoby co przekazać o swojej działalności w AK. Mieszka, jak pewno Pani wie, w Gdańsku, ul. Lilli Wenedy 18<sup>B</sup>m. 10, 80-419 Gdańsk. Tel. 41-47-46.

Tyle na razie mi się nasuęło na myśl. Gdybym coś więcej odnalazła w pamięci, to napiszę.

Jeszcze raz najserdeczniej dziękuję za tę nie zasłużoną propozycję i równie serdecznie pozdrawiam

*Rutalu pluskie*

PS. Porozumiem się jeszcze z koleżankami z Wileńskiego AK i ewentualnie jeszcze napiszę

*Rlu*

Wrocław, 24. II. 2000

Szanowna Pani

Z przykrością muszę stwierdzić, że do chwili obecnej nie otrzymałam od Pani oficjalnego pisma potwierdzającego, że artykuł - napisany przeze mnie na prośbę Pani Profesor Elżbiety Zawackiej i zatytułowany "Kobiety-żołnierze Polski Więziennej" - nie wejdzie w skład trzeciego tomu "Służba Polek na frontach II Wojny Światowej".

Po dokonanych - bez mojej wiedzy - licznych i zasadniczych skreśleniach i "obróbce" redakcyjnej - tekst został mi odesłany po mojej decyzji wycofania go z druku.

Po zapoznaniu się z nim z całą mocą muszę stwierdzić, że w żadnym wypadku nie mogę się uznać za autora artykułu. w którym nie zmieniono jedynie jego tytułu. Stąd też konieczność zapewnienia mnie, iż tekst ten, zaopatrzony bezprawnie moim nazwiskiem, nie ukaże się drukiem.

Jednocześnie chciałam Panią uprzejmie poinformować, że przez 5 lat byłam kierownikiem Działu Informacji i Wydawnictw w Rolniczym Rejonowym Zakładzie Doświadczalnym, a następnie 14 lat - do emerytury - pracowałam w Oficynie Wydawniczej Politechniki Wrocławskiej jako starszy redaktor-weryfikator i tłumacz na język angielski prac obejmujących wszystkie dyscypliny naukowe uprawiane w tej Uczelni, a z racji wykształcenia (mg biologii) tłumaczyłam także artykuły naukowe z tej dziedziny wiedzy dla różnych czasopism.

Stąd znam bardzo dobrze obowiązki spoczywające na redaktorze merytorycznym, jak również i prawa autora, gdyż kilka moich artykułów i tłumaczeń wydrukowały miesięczniki "W drodze" i "Więź". Nie wspominałabym tych faktów, gdyby - ku memu zaskoczeniu - nie zaistniały powyższe okoliczności.

Czekając na wyżej wymienione oficjalne oświadczenie  
pozostaję z poważaniem

*Rutalupełiish*

*Odpisałam 21.02.2000*

*D.W.*

Wpłynęło dnia 18.2  
Licz. 0401 / WSK / 2000  
P.W.

## II Materiały uzupełniające relację

- R. Czaplinska, Inowrocław przyjazny „Nike” 1996/32, k. 3, s. 1-6
- R. Czaplinska, Wspomnienia więziennicze „Więzi” 1998/maj, k. 15, s. 7-21
- R. Czaplinska, cum tacet - clamant - o wystawie inaczej „Nike” 2000, k. 3, s. 22-24
- W. Dybalska „Mudra” przysłała we śnie”, Gaz. Wyborcza „Wrocław” 12.04.2002, k. 1, s. 25
- R. Czaplinska, Dzwon, „Tos świętego Mikołaja” 2003/9, k. 1, s. 26
- Czaplinska Ruta [w:] Zawołać po imieniu, 2003, k. 2, s. 27-28
- z życia środowiska - we Wrocławiu „Nike” 2008/84, k. 1, s. 29-30
- B. Maciejewska, Ruta Czaplinska: Nigdy zto nie przystomito mi dobroti „Gazeta Wyborcza” 26.02.2008, k. 1, s. 31
- Nekrologi R. Czaplinskiej „Gazeta Wyborcza” 27.02.2008, k. 1, s. 32
- Nekrologi R. Czaplinskiej „Gazeta Wyborcza - Stoleczna” 28.02.2008, k. 1, s. 33
- Nekrolog R. Czaplinskiej „Rzeczpospolita” 7.03.2008, k. 1, s. 34
- Nekrolog R. Czaplinskiej „Nike” 2008/85, k. 1, s. 35-36
- Wspomnienie o R. Czaplinskiej [b.d.], mps, kopia, k. 1, s. 37
- A. Fastnacht-Stupnicka, Saga wodów dolnośląskich „Słowo Polskie” 1999, k. 2, s. 38-39
- M. Woś, Mimo wszystko stróżami ... - felieton w Radia Wrocław [b.d.], mps, kopia, k. 2, s. 40-43
- R. Czaplinska, Kobiety - żołnierze Polski więzienniczej w latach 1945-1956, [b.d.], mps, kopia, k. 5, s. 44-45
- R. Czaplinska Trudna wolność, [b.d.], mps, rtps, kopia, k. 5, s. 46-50
- R. Czaplinska, Refleksje więziennicze [b.d.], mps, kopia, k. 6, s. 51-56
-

Czaplińska R. zob. Nika 1996/32  
5

4-1

Ruta Czaplińska

## Inowrocław przyjazny

*Irence i Mysze, które  
nie mogły być z nami*

Inowrocław kojarzył mi się nieuchronnie z więzieniem, z jego czarnymi ścianami, betonem podłogi, zamalowanym olejną farbą oknem ze zwisającym drążkiem miarowo stukającym przy silniejszym wietrze, z samotnością, głodem, zimnem i milczeniem. To milczenie było przerywane jedynie kilkukrotnym meldowaniem w ciągu dnia: "obywatelu... cela numer sto siedemnaście, więźniarka jedna..." Po wyjściu na wolność długo musiałam walczyć ze sobą i wbijać do głowy, żeby, załatwiając jakąś sprawę, nie stukać butami i nie recytować przepisowej formułki: "więzień karny Czaplińska Ruta melduje swoje przyjście". To trwało lata.

A każdy przejazd z Wrocławia do Bydgoszczy czy Gdańska miał na swojej trasie stację INOWROCŁAW. Pociąg zbliża się, a ja siedzę bez ruchu na swoim miejscu. W gardle mnie ściska, nie chcę, a jednocześnie muszę patrzeć. Widzę napis na peronie. Wyteżam wzrok. Czy dojrzę gdzieś w oddali mury więzienia? Nie znam jego położenia, ale siedząc w tej mojej sto siedemnastej celi przez wiele miesięcy, słyszałam dobiegający mnie głos z megafonów stacyjnych, zapowiadający przyjazdy i odjazdy pociągów, gwizdy lokomotywy i stuk kół jadących po szynach. I był to zawsze dla mnie obraz życia, w którym ja nie biorę udziału, życia, które pędzi w dal, a ja tkwię samotnie w swojej celi. I jak ciężko było być w przedziale samej z tymi myślami i nie pokazać po sobie przypadkowym towarzyszom podróży, co się przeżywa. Ale o tym nie mówiło się nawet rodzinie, a jedynym wyjątkiem były spotkania z więziennymi i zawsze bliskimi koleżankami.

I oto po wielu latach takich wewnętrznych zmagani i po napisaniu inowrocławskich wspomnień przeznaczonych na nasz pierwszy zjazd Więźniarek Politycznych, a zatytułowanych "Inowrocław nieznany", wybrałyśmy się we trójkę: Mysza Cieślińska-Skrzypiec, Renia Sakowicz-Olszewska i ja - do Inowrocławia. Było to w październiku 1992 roku.

Irence i Mysze

A. B.



Nasz przyjazd był przygotowany dzięki Irencie Bukowskiej i Jej kontaktom z p. Tadeuszem Skarzyńskim. Naszym inowrocławskim opiekunem i przewodnikiem był p. Edmund Mikołajczak, członek Miłośników Inowrocławia i nauczyciel historii w Niższym Seminarium Duchowym, prowadzonym przez OO. Oblatów w Markowicach pod Inowrocławiem. W czasie tego pobytu mogliśmy wejść do więzienia i zobaczyć, jak bardzo wszystko się zmieniło, poczynając od cel, ich wyposażenia, aż do podwórka spacerowego. A następnie spotkać się z grupą dziennikarzy i przedstawicieli miasta. Na koniec zaś spotkałyśmy się z markowicką młodzieżą. To ostatnie pozostawiło w nas niezatarte wrażenia.

Ten pobyt w Inowrocławiu pozwolił mi innymi oczami spojrzeć na to miasto, które dopiero wtedy mogłam zobaczyć, przechadzając się po jego dzielnicy zdrojowej i uczynić pierwsze dodatnie skojarzenie.

26 września br. jechałam do Warszawy na spotkanie Fordonianek. Na kilka godzin przed wyjazdem dostałam niespodziewanie list z Inowrocławia. Sekretarz Urzędu Miasta, p. Piotr Strachnowski, zapraszał w nim na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na murach więziennych, czczącej pamięć wszystkich tam pomordowanych i cierpiących. Ten list poruszył mnie do żywego. Oczywiście, muszę pojechać! W pośpiechu nagryzmołam kartkę pocztową zapewniającą o moim przyjeździe z osobą towarzyszącą (oczywiście także więźniarką) i zanim ją skończyłam zatelefonowałam do Basi Dunin z zapytaniem, czy zechce mi towarzyszyć. Uzyskałam Jej zgodę i dopisałam, z kim przyjadę. W Warszawie dowiedziałam się, że Renia Sakowicz dostała identyczne zaproszenie, a potem zatelefonowała z tą samą wiadomością Myszka Cieślińska. Byłyśmy więc w komplecie. Irenka Bukowska oczywiście dostała zaproszenie, ale niestety musiała je potraktować jako bardzo miłą pamięć o swojej osobie. Zajęła się jednak gorliwie przygotowaniem legitymacji naszej bardzo prywatnej odznaki więźnia Inowrocławia z lat 1952-1955. W ostatniej prawie chwili okazało się, że Myszka wylądowała w szpitalu i ku Jej i naszemu wielkiemu żalowi nie może jechać. Nas poinformowano, że na stacji będzie czekał na nas samochód z Urzędu Miasta, że zajmie się nami nasz nieoceniony p. Mikołajczak, a nocleg mamy zapewniony w Markowicach. Tę wiadomość przyjęliśmy z wielką radością, mając żywo w pamięci spotkanie z markowicką młodzieżą. No i tak było.

ABJv  
✓  
Na peronie przywitały nas Renia i Bernadeta. Pojechaliśmy do Markowic. Tym razem dostałyśmy świetne jedno- i dwuosobowe apartamenty z łazienkami! Rozgościłyśmy się i pojechaliśmy do Inowrocławia na obiad, a potem do kościoła na Mszę św. Tam już czekały na nas Ola Sokołowska i Maryla Sobocińska. Przed nami (siedziałyśmy w pierwszej ławce) stali harcerze (dziewczęta i chłopcy) oraz poczty sztandarowe. Mszę św. sprawował arcybiskup Henryk Muszyński i On także wygłosił homilię. Dla mnie - a myślę, że i dla moich koleżanek także - ta Msza św. była wielkim przeżyciem już przez sam fakt, że była naszą pierwszą Mszą św. w Inowrocławiu, a ponadto, że byli na niej obecni tak liczni przedstawiciele hierarchii Kościoła i władz miejskich, poczty sztandarowe i wierni wypełniający całą świątynię. Przede wszystkim jednak była pamięć minionych wydarzeń i postaci tak bliskich mi koleżanek, z którymi jechałam do Inowrocławia. Koleżanek, które odeszły, a o których pamiętam w codziennej modlitwie, i tych, a zwłaszcza tych najbliższych, które nie mogły być razem z nami na tej uroczystości.

ABJv  
Odzywają różne fakty i zdarzenia: przez suterrenę - widać otwarte drzwi do opustoszałych nagle cel - idziemy do czekających ciężarówek. Wchodzę z Maryjką Kolską, którą usadawiam na naszych tobołkach, żeby Jej było nieco wygodniej, bo to takie chucherko, i nie mam pojęcia, że widzę Ją po raz ostatni...

Ksiądz Arcybiskup mówi o zamęczonych więźniarkach, a przed moimi oczyma staje wąziutkie przejście na podwórko spacerowe, otoczone czerwonym, powyszczerbianym murem ceglany, które zawsze budziło we mnie grozę. (Już po wyjściu dowiedziałam się, że tam właśnie odbywały się egzekucje). Ten rozdział homilii mówi o czasie spędzonym przez nas i wruszenie ściska mi gardło, bowiem odczytuje fragment inowrocławskich wspomnień pisanych przez naszą Myszkę. Jaka szkoda, że Ona nie może tego słyszeć. W całym kościele cicho, jak makiem zasiał. Przeczytany fragment Arcybiskup podaje jako przykład postawy nas, więźniarek politycznych Inowrocławia.

Msza św. skończona. Autokary wiozą nas do więzienia. Okazało się, że tablica nie może być wmurowana na murze frontowym vis a vis kościoła, ale od strony otaczającej budynek administracji. Może to lepiej, bo w pobliżu są szkoły, które będą opiekować się tablicą, a ponadto jest więcej miejsca dla przybyłej publiczności. Nas ustawiają

u-4

w pierwszym rzędzie. Na białym murze wbudowana cienka ścianka z cegieł z umieszczoną wewnątrz czarną tablicą z marmuru czy też szwedzkiego granitu. Treść napisu podaję osobno. Przedstawiciel Miasta wita wszystkich przybyłych, a wśród nich odczytuje i nasze nazwiska, łącznie z Myszką. Jedną z trzech odsłaniających tablicę osób jest Maryla Sobocińska, która razem z Olą siedziała tutaj w 1946 roku i ze Szwecji przyjechała na tę uroczystość. Jest i przemówienie Arcybiskupa, który poświęca tablicę, jest i kompania wojska, apel i salwa honorowa. Wiem, że ta salwa, to bardzo ważny moment całej uroczystości, ale dla mnie - i nie tylko dla mnie - kojarzy się ona nieuchronnie z bratem i szwagrem rozstrzelanymi w czasie wojny, z moimi kolegami i innymi bliskimi straconymi w więzieniach PRL-u. Trudno opisać, co się w tym czasie przeżywało. Nad wszystkim dominowała jednak świadomość, że doczekaliśmy chwili, gdy prawda o inowrocławskim więzieniu może być publicznie przekazywana, że dotarła do zupełnie nie znających jej mieszkańców. Po skończonej uroczystości Ks. Arcybiskup, który stał przed nami, odwrócił się do nas z serdecznymi słowami, pełnymi uznania. Powiedziałyśmy, że odczytany fragment wspomnień był napisany przez naszą koleżankę, Myszkę, której choroba nie pozwoliła przyjechać, a tak bardzo chciała być razem z nami. Poprosiłyśmy jednocześnie o możliwość wydrukowania homilii w naszej NIKE, na co uzyskaliśmy natychmiast bardzo życzliwą zgodę.

Autokary zawiozły nas do ratusza, gdzie było spotkanie zaproszonych gości z władzami Miasta. Wśród gości byli bratankowie zamordowanego w 1939 roku ks. Mateusza Zabłockiego, Powstańca Wielkopolskiego, kawalera krzyża *Virtuti Militari*, a potem organizatora samoobrony obywatelskiej w Gnieźnie we wrześniu 1939 roku. Maryla odczytała swoje wspomnienia więzienne dotyczące dwóch straconych żołnierzy AK, z którymi komunikowała się przez ścianę. Ponieważ, z racji nieobecności Myszki, byłam jedyną przedstawicielką Inowrocławia lat 1952-1955 zabrałam krótko głos. Nawiązałam do słów Ks. Arcybiskupa, który ze zrozumieniem mówił, jak bardzo sam Inowrocław kojarzyć się nam musi z naszymi przeżyciami więziennymi. Potwierdziłam tę sugestię, mówiąc, że każdy przejazd pociągiem przez to miasto był dla mnie niesłychanie ciężkim przeżyciem, ale teraz, gdy sytuacja się zmieniła i można nie tylko mówić, ale i uczcić pamięć zamęczonych w więzieniu inowrocławskim i gdy spotykamy się z tak serdecznym przyjęciem, to te złe skojarzenia już przestały mnie dręczyć.

W czasie tego spotkania na Ratuszu wszyscy uczestnicy, ale również Myszka i Irenka, otrzymali od Prezydenta miasta Inowrocławia teczkę z okolicznościowym dokumentem dotyczącym uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Z wielką radością i wzruszeniem dziękowaliśmy za ten nieoczekiwany dokument upamiętniający uroczystość, w której dane nam było uczestniczyć.

Ale trzeba było po raz drugi przyjechać do Inowrocławia, żeby to wszystko przeżyć i zrozumieć. I trzeba było spotkać się z naszym bezpośrednim i tak życzliwym opiekunem - p. Edmundem Mikołajczakiem, dzięki któremu nasz pobyt doszedł do skutku i pozwolił na tak bogate przeżycia. Bowiem innym, ale równie ważnym akcentem był nasz pobyt w Markowicach. Wyniosłyśmy niezapomniane wspomnienia z naszej pierwszej tam bytności i spotkania z młodzieżą i już z góry wiedziałyśmy, że i ten drugi będzie również bardzo cenny. I tak było. Rano junior (bo tak się nazywają uczniowie) zaprowadził nas na śniadanie. A potem p. Mikołajczak przyjechał z Inowrocławia i było spotkanie z będącymi na miejscu juniorami. Okazało się, że duża ich część (z czwartej klasy) wyjechała do różnych miejscowości, żeby sprzedawać wydane w Markowicach kalendarze misyjne i w ten sposób propagować wśród ludności idee misji. Chłopcy przyjęli nas bardzo serdecznie i zadawali nam różne pytania, na które starałyśmy się jak najpełniej odpowiadać. Pytali o przynależność do organizacji, gdzie byliśmy aresztowane, jakie wyroki otrzymałyśmy i w jakich byliśmy więzieniach. Ponieważ w czasie uroczystości pod murem więzienia był recytowany wiersz Ireny Tomalakowej "Drewniaki" nawiązywałyśmy do wierszy tworzonych w więzieniu, "pisanych w myśli" i przechowanych w pamięci autorek i koleżanek. Mówiłyśmy o Irenie i o Jej twórczości, które była jednocześnie i dokumentem zdarzeń i sytuacji, podając na przykład i niektóre daty. Były także pytania dotyczące życia religijnego, obecności księży czy udzielania sakramentów. Mówiła Renia, opowiadając o przebranych księżach, a także i ja poruszając znaczenie Sakramentów, a zwłaszcza spowiedzi, że ich wagę można w pełni ocenić, gdy ich brak. Mówiłam także o ascezie podejmowanej spontanicznie, z wewnętrznego nakazu i że dobrowolny akt wyrzeczenia się czegoś był naszą wolnością. Ale mówiło się także i o roli humoru, o potrzebie własnego rozwoju, o tym, że humor odgrywał w nim bardzo ważną rolę. Zilustrowałam go moimi dwoma wierszykami "Trzy strzały" i "Dobre rady", które przez słuchaczy zostały nagrodzone oklaskami.

Innym, bardzo ciekawym elementem było spotkanie i rozmowa z O. Superiorem, oczywiście z udziałem p. Mikołajczaka. Dowiedzieliśmy się sporo imponujących rzeczy o szkole i stosowanych metodach. Okazało się także, że p. Mikołajczak redaguje niesłychanie cenne wydawnictwo, a mianowicie INOWROCŁAWSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY. Dwa pierwsze zeszyty już wyszły i otrzymałyśmy je w prezencie, trzeci jest w druku, a w czwartym i ostatnim będzie zamieszczony zyciorys Ireny Tomalakowej, gdyż przebywała 2,5 roku w więzieniu i upamiętniła je w swoich wierszach. Bardzo nas ta wiadomość uradowała. Dane do zyciorysu Ireny są zamieszczone w zbiorze jej poezji, który razem z naszą antologią poezji więziennej "Przeciwko złu", wręczyliśmy p. Mikołajczakowi.

Przywiozłam ze sobą kasetę z filmem "Psy totalitaryzmu" i w czasie naszego obiadu juniorzy oglądali ten film. Oddali z wielkimi podziękowaniami prosząc, żeby koniecznie mówić o tych sprawach, które dla nich są już nie znaną historią, a którą chcą poznać. I jest to chyba przesłanie dla nas wszystkich: dawać świadectwo prawdzie w słowie i piśmie. Jeśli tego zaniechamy, to co pozostawimy pokoleniom po nas?

Moim wielkim pragnieniem było odwiedzenie cmentarza i złożenie kwiatów na grobach naszych koleżanek, a zwłaszcza na grobie Maryjki, z którą byłam osobiście związana. Niestety nie było takiej możliwości w tym krótkim czasie naszego pobytu. Dowiedziałyśmy się jednak od p. Mikołajczaka, że młodzież opiekuje się grobami, że pamiętają także żołnierze AK. Może jeszcze kiedyś będę mogła tam być osobiście... może?

Nie zapominając nigdy o latach przeżytych w więzieniu inowrocławskim pobyt w tym mieście zupełnie inaczej teraz odczuwam. Dlatego też tym swoim krótkim wspomnieniem nadałam tytuł odzwierciedlający tę przyjazną atmosferę, którą nam stworzono i która nas otaczała.

4-7

RUTA CZAPLIŃSKA

## Wspomnienia więzienne

*„Syneczku! O mnie się nie martw. Ja tu bezpieczna, pod kluczem.  
Mnie już nie. O siebie się martw!”*

(pierwsze widzenie po wyroku w mokotowskim więzieniu)

Koniec wojny nie stał się początkiem wolności, ale zapoczątkował drugą okupację Polski. Struktura Polskiego Państwa Podziemnego została zniszczona, ale organizacje podziemne kontynuowały działalność w zmienionych warunkach. Powstawały nowe, nawiązujące do tradycji akowskich lub narodowych, oraz młodzieżowe, liczące niekiedy po kilku członków. We wszystkich tych organizacjach podziemnych różne funkcje spełniały kobiety. „Rodzime” władze bezpieczeństwa, wspierane przez NKWD, dokonywały masowych aresztowań. Sądy doraźne i wojskowe wydawały drakońskie wyroki. Dla kobiet nie robiono żadnych wyjątków, traktowano je na równi z mężczyznami.

Powstała „Polska więzienna”. Tym terminem obejmuję wszystkich więźniów politycznych lat 1945–1956 — wśród nich kobiety — którzy swoją żołnierską służbę pełnioną w czasie wojny, a następnie pod drugą okupacją, nazwaną eufemistycznie „wyzwoleniem”, kontynuowali w aresztach śledczych i więzieniach.

O ile w Polskim Państwie Podziemnym istniały komórki więzienne oraz oficjalny Patronat, to w Polsce Ludowej takich komórek więziennych być nie mogło, a Patronat, w szczątkowej formie, istniał bardzo krótko, bo do końca 1946 roku. Nie było mowy o jakimkolwiek bezpośrednim kontakcie z więźniami, działalność jego ograniczała się do niesłuchania skromnych paczuszek żywnościowych, przekazywanych co jakiś czas więźniom chorym na gruźlicę, a na Boże Narodzenie 1946 roku także więźniom nie otrzymującym paczek z domu. Nie było więc żadnych bezpośrednich informacji, żadnych grypsów, a w czasie śledztwa żadnej korespondencji, ani oczywiście widzeń. Byliśmy w sposób doskonały odizolowani od świata zewnętrznego. Żyliśmy własnym życiem wewnętrznym. Zanim jednak znaleźliśmy się w uformowanej społeczności więziennej, każdy musiał przejść swój własny „chrzest więzienny” z chwilą aresztowania, a potem zamknięcia w celi, i wreszcie już w śledztwie. Do śledztwa znacznie lepiej byli przygotowani

Tekst referatu wygłoszonego przez Autorkę w listopadzie 1996 r. w Toruniu, na sesji zorganizowanej przez Fundację Archiwum Pomorskie Armii Krajowej na temat służby Polek na frontach II wojny światowej. Tytuł pochodzi od Redakcji.

206:

MAJ 1998 WIEŻ 131

To ✓

ci, co pochodząc z dawnych kresów wschodnich zdążyli już poznać mentalność i metody stosowane przez NKWD.

Aresztowane kobiety reprezentowały cały wachlarz organizacji podziemnych o różnym rodowodzie politycznym, ale o jednym celu nadrzędnym — wolność i niepodległość Polski. W obrębie tej „armii więziennej” można wyróżnić trzy zasadnicze grupy pokoleniowe. Pokolenie najstarsze wiekiem, stażem organizacyjnym i doświadczeniem — to kobiety z przeszłością peowiacką czy legionową, często pełniące kierownicze stanowiska w strukturach Państwa Podziemnego. Do tego pokolenia należały Halina Sosnowska, Zofia Franio, Irena Tomalakowa, Wanda Kraszewska, Maria Szelągowska i wiele innych. Były one naturalnym autorytetem moralnym i nadawały pewien specyficzny ton całej społeczności. Pokolenie średnie — wychowane w międzywojennym dwudziestolecu — obejmowało kobiety już pracujące zawodowo, młode matki oderwane od swych dzieci lub też aresztowane w mniej lub więcej zaawansowanej ciąży oraz młode dziewczyny, na ogół studentki. I wreszcie najmłodsze pokolenie żołnierzy Polski Więziennej — to młodzieńki dziewczyny, uczennice szkół średnich, a nawet podstawowych. Należały one na ogół do organizacji młodzieżowych, tworzących się spontanicznie w szkołach w różnych miejscowościach, a stawiających sobie za cel wolność Ojczyzny. To najmłodsze pokolenie wypełniło więzienia nieco później, na ogół w początkach lat pięćdziesiątych. Osobną grupę stanowiły kobiety nie zaangażowane czynnie w żadną organizację, a więzione i skazywane za pokrewieństwo, znajomość czy nawet pomoc nieświadomie udzielaną „podejrzany”. Stanowiły one tylko pozornie wyodrębnioną grupę, bo wszystkie „niewinne” kobiety włączały się w całą społeczność więzienną i często współtworzyły swoisty dekalog, obowiązujący więźnia politycznego.

Aresztowanie, pozbawienie wolności osobistej, oderwanie od rodziny, środowiska, aktywnego życia — to dla każdego więźnia jedno z najcięższych doświadczeń, z którym musi się sam uporać. Jest wielkim szczęściem, jeżeli po aresztowaniu nie jest sam, ale znajdzie się w celi, w której dozna oparcia moralnego i pomocy od współtowarzyszy, mających już za sobą najcięższe doświadczenia. W takiej celi rodzi się załazek społeczności więziennej. Jednym z jej pierwszych objawów jest solidarność. Solidarność w dzieleniu się doświadczeniem i chlebem. Zaczynają się wytwarzać pierwsze zręby postawy więźnia politycznego wobec rzeczywistości więziennej, określenia własnej roli w tej rzeczywistości, budowania w niej swego życia. Jest rzeczą wartą podkreślenia, że te procesy przebiegały spontanicznie i niezależnie w poszczególnych kilkuosobowych celach. Ogromną rolę odgrywała wiara w Boga, świadomość przynależności do społeczności uznającej prawowity rząd i wrogość wobec narzuconego przemocą ustroju.

To

Znane mi z autopsji więzienia są reprezentatywne dla ogółu więźni, w których przebywały kobiety. Były to więzienie śledcze i śledczo-karne na warszawskim Mokotowie, centralne więzienie dla kobiet w Fordonie oraz jedyne w Polsce więzienie izolacyjne dla kobiet w Inowrocławiu (lata 1952–1955).

### Mokotów

Blok śledczy więzienia mokotowskiego składał się z dwóch oddziałów: „dziesiątki” i „jedenastki”. Część cel na „dziesiątkę” została przeznaczona na prowadzenie śledztwa. Wymontowano pryczę, stolik i stołek, a wstawiono biurko i krzesło dla tzw. śledzia i stołek dla więźnia. Pozostawiono klozet, na którym najczęściej kazano więźniowi siadać w czasie przesłuchania. Stołek był jednak potrzebny, bo można go było przewrócić do góry nogami i zmuszając do siedzenia na jednej jego nodze stosować jako narzędzie tortury. W celach na „dziesiątkę” słyszało się krzyki i jęki torturowanych więźniów.

Stali bywalcy na ciągnącym się przez prawie trzy lata procesie Humera i towarzyszy mieli możliwość bezpośrednio usłyszeć świadków oskarżenia mówiących o stosowanych wobec nich represjach oraz oświadczenia oskarżonych przedstawiających swoją działalność w różowych barwach. Jednym z nich był, młodziutki wtedy, Tadeusz Szymański. Zrobił on błyskawiczną karierę na Mokotowie, zaczynając od zwykłego oddziałowego, poprzez przodownika, a kończył ją jako oficer. Swoje oświadczenie w czasie rozprawy Szymański z trudem odczytywał — widocznie szybkie awanse nie pozwoliły mu na zdobycie umiejętności poprawnego czytania, zwłaszcza gdy tekst z całą pewnością był pisany ręką adwokata. Według odczytanych przez niego słów Szymański wyprowadzał na spacer, rozdawał korespondencje, prasę, książki, doprowadzał na widzenie z rodziną lub adwokatem, jednym słowem spełniał wszystkie czynności przewidziane regulaminem. Tymczasem ten regulamin nie miał nic wspólnego z rzeczywistością. Każdy więzień musiał go przeczytać choć raz, gdyż było to jedyne słowo drukowane, które znajdowało się w każdej celi. Z owego regulaminu można się było dowiedzieć, jakie prawa przysługiwały więźniom w okresie międzywojennym, a których nigdy nie stosowano w okresie śledztwa.

W celach przewidzianych przed wojną dla jednej osoby po wojnie przebywały zwykle cztery więźniarki, a w latach późniejszych i więcej. Cele na oddziale jedenastym były dwukrotnie węższe i nie były skanalizowane. Wyposażone były w taki sam sprzęt, jak na „dziesiątkę” oraz niewielki kibel albo wręcz puszkę po konserwach. Do ubikacji wyprowadzano na kilka minut dwa razy dziennie, w porach zmienianych do drugiego dnia. Jednego dnia rano i około obiadu, a następnego w porze obiadu i kolacji. Nie było spacerów, łaźni, korespondencji, książek, prasy, widzeń, sanitariatu. W razie choroby przychodził do celi lekarz — więzień Niemiec. Spało się na siennikach ze startą siewką wewnątrz. Nie było pościeli, pod głowę kładło się własne ubranie, a nakrywało kocem. Tak było w latach 1946–1947, potem prawdopodobnie warunki uległy poprawie. Na śledztwo wzywano i w dzień, i w nocy. Arsenał stosowanych metod był bardzo bogaty i można o nich przeczytać we wszystkich wspomnieniach więziennych, wymieniają je również świadkowie oskarżenia w procesie Humera i innych. Wszystkie metody śledcze były okrutne i wszystkie były stosowane także wobec kobiet, a niektóre bezpośrednio godziły w kobiecą godność.



10

Nieprzemijającym stresem było śledztwo. Każde otwarcie drzwi w dzień czy w nocy niosło ze sobą groźbę wezwania na śledztwo ze wszystkimi jego konsekwencjami i z pełną świadomością osamotnienia. W celi można było znaleźć moralne wsparcie u koleżanek, ale podczas przesłuchania należało samotnie stawiać czoło przeciwnikowi. Była to zawsze walka, a o przegranej można mówić tylko w przypadku całkowitego załamania i pójścia na współpracę. Nikt bowiem nie ma prawa osądzać czyjejs wytrzymałości na tortury fizyczne, psychiczne, szantaż moralny. W owych czasach nie było prawa odmowy odpowiedzi, odmowy zeznań. Odpowiedzią na odmowę były tortury. I nie każdy te tortury mógł wytrzymać. A następstwem wytrzymania jednych tortur musiał być strach przed następnymi. Strach towarzyszył każdemu przesłuchiwanemu. Jedną z tych, które wytrzymały nieludzkie tortury, doprowadzona do stanu agonalnego Maria Hattowska (zmarła w sierpniu 1997 r.) mówiła otwarcie, jak bardzo się bała wszystkich następnych śledztw. Bała się, że tym razem tortur nie będzie w stanie wytrzymać.

10

W celach śledczych „dziesiątki” czy „jedenastki” wytwarzał się spontanicznie dekalog więzienny. Jednym z jego pierwszych przykazań była solidarność. Paczki z domu były wspólną własnością dzieloną sprawiedliwie pomiędzy wszystkie mieszkanki celi. Pomoc była niepisany obowiązkem wobec tych, które szły na śledztwo, a przede wszystkim, gdy z niego wracały w różnym stanie fizycznym i psychicznym. Okazywano ją jednak wszystkim w miarę potrzeby i możliwości. Czynnikiem zespalającym była wiara. W wielu celach odmawiane były modlitwy zbiorowe, zwłaszcza w niedziele i święta. Toczyły się dyskusje dotyczące problemów z wiarą związanych. Ogromną pomocą był (w mojej celi) cytat z Ewangelii św. Mateusza: *Nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić.* Wiara prowadziła także do dobrowolnie podjętej ascezy, objawiającej się głównie w niepaleniu papierosów w jakiś dzień tygodnia (zwykle w piątek) lub nawet w całym okresie Wielkiego Postu, zachowywaniu postu w każdy piątek, niekorzystaniu z paczek, a zwłaszcza zachowaniu pełnego postu, a czasem nawet całkowitym wstrzymaniu się od pokarmów — w Wielki Piątek. Te wyrzeczenia były indywidualną sprawą i oczywiście nie obowiązywały wszystkich mieszkanek celi.

10

Innym niepisany prawem było ułożenie wzajemnego *modus vivendi*. Polegał on na wzajemnym dostosowaniu się, ustalaniu pewnych zwyczajów, dyżurów w pracach porządkowych, kolejności prania czy mycia, a także wietrzenia celi. Współzycie ludzi w małym, zamkniętym pomieszczeniu bywa przyczyną różnych starć i by ich uniknąć, zmusza do wzajemnych kompromisów. Prowadzić też jednak może do powstawania prawdziwych przyjaźni, gdyż człowiek w tych okolicznościach szybko przywiązuje się do swych współtowarzyszek. Dlatego wszelkie przeprowadzki, zmiany celi, były bardzo bolesnie przeżywane, bo nigdy nie było wiadomo, czy kiedykolwiek będzie się można ponownie spotkać. Zaletą takich zmian było jednak przekazywanie doświadczeń, informacji, a także dorobku poetyckiego. Kontakty z sąsiednimi celami przez stukanie w ścianę, przesyłki (tzw. konie) spuszczone do celi na niższym piętrze i w ten sam sposób odbierane,

ożywiały życie i stanowiły źródło wielu cennych informacji, zwłaszcza gdy dotyczyły osób związanych z tą samą sprawą.

Niezapomnianym przeżyciem była dla mnie wigilia Bożego Narodzenia w 1946 roku, gdy oddziałowa, młoda dziewczyna bardzo nam życzliwa i dlatego szybko „splawiona”, zgodziła się przekazać od nas produkty z paczek dla kogoś, kto był ich pozbawiony. Otworzyła potem drzwi i powiedziała „przekazałam dla dwóch, ale była radość!”. Taka możliwość nigdy potem już się nie zdarzyła. Drugim wielkim wydarzeniem tego dnia było wspólne walenie w ściany sąsiadów, a następnie zainicjowany przez którąś z męskich cel, gromki śpiew kolęd do którego włączyły się wszystkie cele z naszej strony korytarza. Brzmiał ten chóralny śpiew przez dobrych kilka minut.

✓ Bóg i wiara były najwyższymi wartościami. Inną wartością był honor, zapisany głęboko w naszych sercach. Poczucie honoru, szacunek dla „oficerskiego słowa honoru”, wpojony w każdą z nas, stał się też powodem tzw. ujawnienia, na które zdecydowała się Emilia Malessa „Marcysia”, a potem Barbara Sadowska. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że nie kierowały się one osobistym bezpieczeństwem, ale pragnieniem zapewnienia bezpieczeństwa ludziom z nimi związanym. Obydwie zawarły „oficerskiemu słowu honoru”, złożonemu im przez Różańskiego. Marcysia nie ustawała w walce o aresztowanych kolegów, domagając się ich uwolnienia. Dwukrotnie głodowała, nieustannie przypominała Różańskiemu jego obietnice; mimo że w procesie dostała tylko 2 lata i ulaskawiona przez Bieruta mogła być natychmiast zwolniona, nie chciała opuścić więzienia. Wyszła wreszcie w parę miesięcy potem i swoją walkę prowadziła już na wolności, wierząc, że w ten sposób będzie mogła więcej osiągnąć. Prowadziła liczne pertraktacje z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego, przypominając bezustannie o wszystkich przręczeniach wypuszczenia na wolność ujawnionych osób i wymieniając wszystkich z nazwiska. Prowadziła pod więzieniem mokotowskim głodówkę, gdzie tak skulona z zimna — bo była to zima 1947 r. — siedziała przez dwa czy trzy dni. A na wiosnę 1948 roku zdecydowała się na rozesłanie kilkuset listów do wszystkich placówek dyplomatycznych, podając okoliczności ujawnienia oraz nazwiska aresztowanych. Ostatnim akordem była Jej samobójcza śmierć, jako najwyższy protest przeciw kłamstwu wobec niej popełnionemu. Dramatyczny los „Marcysi” był z jednej strony skutkiem zawierzenia „oficerskiemu słowu honoru” wysokiego funkcjonariusza UB, a z drugiej — wielkiego poczucia odpowiedzialności za aresztowanych kolegów. Wielokrotnie, jeszcze w więzieniu mokotowskim, a potem już na wolności, chciała się widzieć i rozmawiać ze swoim przełożonym z konspiracji płk. Rzepeckim, ale ten nie poczuwał się do niczego i zostawił Ją samą.

✓ Barbara Sadowska kierowała się podobnymi przesłankami. Została aresztowana, gdy już wiele osób z nią związanych siedziało w więzieniu. Niektórym groziła kara śmierci. Została postawiona wobec alternatywy: jeśli ich ujawni, zostaną wypuszczeni, nikt nie zostanie skazany na karę śmierci, jeśli ujawnienia odmówi, sprawy potoczą się własnym torem. Postawiła kilka warunków, pierwszym była rozmowa z aresztowanym już Henrykiem Żukiem, poprzednim szefem

II-12

10 ✓

ugrupowania. Uzyskała jego zgodę. W reportażu radiowym, który emitowany został niedawno, już po śmierci Basi, Żuk powiedział, że był przeciwnego zdania, ale nie mógł powiedzieć „Dziewczyno, nie rób tego!”. Następnym warunkiem była gwarancja na piśmie, że ujawnieni będą zwolnieni, przeprowadzenie rozmów z ujawnionymi, zagwarantowanie, że nikt z aresztowanych przed nią nie będzie stracony i wreszcie nie zostanie zastosowany akt łaski czy zwolnienia warunkowego dla niej samej. Takie zapewnienia uzyskała. Przyrzeczeń oczywiście nie dotrzymano w pełni. Jeszcze przed swoim procesem Barbara Sadowska prowadziła dwie głódówki, trwające kilka dni (pierwsza trwała osiem), w czasie których nie jadła i nic nie piła. Po każdej głódówce wypuszczano na wolność kilka osób. Po wyroku rozpoczęła trzecią głódówkę. Wtedy po raz pierwszy zastosowano przymusowe sztuczne karmienie. Barbara zawiesiła swoją głódówkę. Po przeniesieniu na celę ogólną, wobec niezwalniania ujawnionych, rozpoczęła czwartą głódówkę trwającą prawie tydzień. Chciała się doprowadzić do ciężkiego stanu, zanim zacznie być sztucznie karmiona. Udało się to dzięki pomocy towarzyszek i Barbara została przeniesiona do więziennego szpitala, gdzie ją zaczęto karmić sztucznie. Głódówka ta zaowocowała zwolnieniem kilku już skazanych więźniów. Przewieziona potem do Fordonu, dowiedziała się od męża, że w 1950 roku niektórzy zwolnieni powrócili do więzienia. Wtedy podjęła ostatnią, najcięższą i najdłuższą głódówkę, o której zameldowała po przeszło tygodniu jej trwania. Rozpoczęto dokarmianie. Głódówka trwająca 23 dni, podczas której wlewano jej na siłę płyny, doprowadziła do fatalnego załamania zdrowia. Przerwała głódówkę, gdy od swego ojca dowiedziała się o zwolnieniu aresztowanych ludzi. W więzieniu spędziła prawie 8 lat (była skazana na 9). W obu opisanych tu przypadkach dominującym czynnikiem było poczucie odpowiedzialności za ujawnionych ludzi.<sup>1</sup>

Trzecią wartością, zapisaną na trwałe w naszych sercach, była Ojczyzna. O jej wolność walczyliśmy w czasie okupacji i po wojnie, a potem już w więzieniu, choć w zupełnie inny sposób. Sposobem walki była nasza postawa, nie pozwalająca na bierność i załamanie. Trzeba się było uczyć życia w więzieniu, zrozumieć, że daje ono szansę własnego rozwoju duchowego, przeciwstawienia się otaczającemu z zewnątrz chamstwu w słowach i czynach, pogardzie dla wyznawanych przez nas wartości, jawnie okazywanej nienawiści. Ogromną rolę odgrywał często autorytet starszej, doświadczonej życiowo towarzyszkii celi, o ile miało się szczęście ją spotkać. Taką kobietą była Anna Grocholska, siostra Ksawerego, związanego z WiN-em, oskarżonego i straconego za szpiegostwo na rzecz Anglii. Sama Anna nigdy nie należała do konspiracji. Z powodu gruźlicy przechodziła liczne operacje, łącz-

<sup>1</sup> Fakty z życia Marcysi, które opisałam tu w wielkim skrócie, pochodzą od koleżanki z mojej sprawy, Wandy Ceraskiej-Jędrzejkowskiej, która siedziała wiele miesięcy z Marcysią w jednej celi, a potem po wyjściu na wolność (wyrok jej objęła amnestia) była z Nią w kontakcie. Z Barbarą Sadowską siedziałam i na mokotowskim ogólniaku, i w fordońskiej suterenie, jestem też w posiadaniu jej pisemnej relacji, którą mi osobiście przekazała. Relacje Wandy Jędrzejkowskiej zostały nagrane przez red. Mietkowską, do jej reportażu o Marcysi. Pełny tekst nagrania jest w moim posiadaniu.

nie z usuwaniem żeber, w wyniku czego jej serce było pozbawione naturalnej osłony. Prawie całą okupację przeleżała ciężko chora. Pomimo całkowitego nieprzygotowania, bo — jak sama mówiła — była przekonana, że los więźnia zostanie jej oszczędzony — bardzo szybko stała się świadomym swojej roli więźniem politycznym. Była dla nas prawdziwym autorytetem moralnym. Sama głęboko religijna, umiała nam pomóc w naszych różnych problemach. Zwracała uwagę, żeby nie wprowadzać do naszego języka nic z tego, czym nas obficie darzono na co dzień w śledztwie czy w kontaktach ze służbą więzienną. Dawała nam przykład swoim własnym postępowaniem. Nie prawiała morałów, nie chciała dla siebie żadnych względów, ani z racji zdrowia, ani wieku (należała do pokolenia naszych matek), ale w każdym, najtrudniejszych okolicznościach, była z nami solidarna. Na rozprawie sądowej została uniewinniona, a mimo to trzymana bez wyjaśnień w więzieniu. Po kilku miesiącach dowiedziała się, że prokurator wniósł apelację i że w następnej rozprawie nie będzie uczestniczyła. Dzielnie zniosła tę wiadomość, jak również informację o wykonaniu wyroku na Bracie, z którym udało się jej kiedyś porozumieć przez okno. A potem troszczyła się już najbardziej o to, by zastać przy życiu matkę-staruszkę. W parę dni potem 6 sierpnia 1947 roku wyszła po dziewięciu miesiącach więzienia.

✓ Walkę — wyrażającą się w postawie więźnia politycznego — kontynuowałyśmy po wyrokach, na mokotowskim „ogólniaku”. Cele na tym oddziale były duże, przed wojną przeznaczone na 25 osób, teraz jednak liczba więźniarek osiągała sto kilkadziesiąt. Polityczne, przemieszane ze złodziejkami, prostytutkami, bądź skazanymi za współpracę z Niemcami, stanowiły znakomitą mniejszość. Byłyśmy jednak ogólnie szanowane przez nasze współtowarzyszki. W dnie robocze większość więźniarek szła do pracy. Myśmy tego „zaszczytu” nie dostępowały, więc w celi robiło się w miarę luźno. Można było nawet spacerować wzdłuż stołów ustawionych w celi. Wyprowadzano nas także na spacer po więziennym podwórku. Zezwolono na korespondencję, choć w szczątkowej formie (50 słów na kartce pocztowej) oraz widzenia z rodzinami, zawsze grupowe, podczas których panował niesłychany wrzask. Przez hałas z trudem mogły się przebić pojedyncze słowa, które skwapliwie podśuchiwała oddziałowa spacerująca pomiędzy oddzielającymi nas kratami.

Polityczne stanowiły odrębną grupę, w której panowała całkowita wspólnota. Paczkami, otrzymywanymi z domu, gospodarowały zmieniające się co tydzień dyżurne. Miałyśmy do dyspozycji jedno łóżko, którego się nie podwieszało na dzień i przy nim zbierałyśmy się na rozmowy, dyskusje, lekcje angielskiego, „podwieczorki przy mikrofonie”, czy też uroczystości religijne i patriotyczne.

Utrwalił się zwyczaj wspólnej niedzielnej modlitwy — wiele z nas umiało na pamięć stałe części Mszy św. Jeden raz miałyśmy okazję przyjęcia Komunii św. Nie wiem, jak konsekrowane opłatki dostały się do więzienia, ale przechowane zostały przez nas do świąt Bożego Narodzenia, abyśmy w tym dniu mogły je przyjąć. Było to wielkie i jednoczące przeżycie. W czasie tych świąt urządziłyśmy także więzienną szopkę; symboliczne dary składali Jezusowi chłopiec z lasu i więźniarka. Wyrażały one naszą postawę wobec Boga, Któremu ofiarowywałyś-

Mokotów.  
10

my wszystkie nasze cierpienia, i wobec Ojczyzny, za której wolność te cierpienia stały się naszym udziałem. Dzieliłyśmy się także ze wszystkimi współtowarzyszkami opłatkami, otrzymanymi z domu w paczkach świątecznych. Do historii więziennej przeszły kolędy ułożone przez naszą koleżankę Basię Otwinowską, a w celi męskiej przez Janka Golkę.

W inny sposób upamiętniałyśmy nasze święta narodowe. Dzień odzyskania Niepodległości był poprzedzany rocznicą rewolucji październikowej, kiedy otrzymywałyśmy ziemniaki z sosem zamiast codziennej i coraz gorszej obiadowej zupy. Natomiast na 11 listopada dyżurne zachowywały coś ekstra z paczek na uroczysty podwieczorek. Śpiewane tego dnia chóralnie nasze pieśni narodowe, wojenne i partyzanckie były przeplatane recytacjami patriotycznych wierszy.

Podobne „akademie” organizowałyśmy we wszystkie inne święta i rocznice narodowe. Pierwszego sierpnia nasz śpiew gromko brzmiał na całym oddziale. Zdałyśmy sobie wtedy sprawę, że będąc w więzieniu jesteśmy bardziej wolne, niż ci na wolności.

Koleżanki, przychodzące do nas w różnym czasie i z różnych miejscowości, wprowadzały do naszego repertuaru coraz to nowe pieśni i wiersze. „Czerwone maki” przywiozła nam Basia Sadowska ze swego pobytu u Andersa. Trafiła do nas także „Karpacka brygada”, i „Jedną drogą dziś wszyscy idziemy”, a także pełna nostalgii piosenka emigrancka „Wędrujesz po mieście...”. Bardzo popularne były wszystkie pieśni powstańcze. „Marsz mokotowski” był szczególnie przez nas lubiany, bo to był „nasz marsz”. Ostatnia zaś zwrotka z „Pałacyk Michła, Żytnia, Wola...”, kiedy gromkim głosem śpiewałyśmy „bo z każdym dniem się zbliża chwila, że zwyciężymy i do cywila...”, była jakby zapowiedzią oczekiwanej wolności.

Poezja była dla nas bardzo ważną pożywką. Słowa poetów wyrażały nasze odczucia, naszą miłość do Ojczyzny, nasze tęsknoty do najbliższych i do wolności. Dlatego też z zapalem uczyłyśmy się wierszy, bądź zapamiętanych przez inne koleżanki, bądź z książek, gdy jakaś znalazła się w celi. Szczególnie nam bliskie były: „Trzy flagi” Gałczyńskiego, wiersze — zwłaszcza więzienne — Broniewskiego, nostalgiczny wiersz Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej „Na białej poduszce pod pledem” i wiele, wiele innych, pisanych przez różnych autorów. A „Czerwoną zarazę”, przepisaną na grubym pakowym papierze, solidarnie zjadałyśmy w czasie ostrej rewizji.

Rozwijałyśmy też własną twórczość poetycką. Okazją stawały się czyjeś imieniny lub przybycie nowych koleżanek. Powstawały piosenki i wierszyki okolicznościowe, zabarwione humorem. Humor był nam potrzebny, jak chleb powszedni. Nie pozwalał roztkliwiać się nad sobą, pomagał żyć, śmiać się z samej siebie i z różnych sytuacji. Sporo wierszy i piosenek przechowało się w pamięci i można je było zamieścić w antologii „Przeciwko znu”. „Sztuki teatralne” które układałyśmy uległy jednak całkowitemu zapomnieniu. Ich autorką była głównie Basia Sadowska, a wszelkie potrzebne rekwizyty produkowała w genialny sposób Maryna Majgier. Potrafiła ona wyczarować je dosłownie z niczego.

Z nudy i zastoju intelektualnego pozwalała się wyrwać nauka angielskiego. Kursy zapoczątkowała Basia Sadowska, ale nabrały one pełnego rozmachu z chwilą przybycia do nas Maniuty Marynowskiej. Maniuta, skazana w procesie Komitetu Porozumiewawczego Polski Podziemnej, była pracownikiem ambasady angielskiej. Znała doskonale angielski, a także francuski, niemiecki i rosyjski. Była też wspaniałą narratorką i człowiekiem o ogromnym poczuciu humoru. Lekcje przez nią prowadzone pozwalały nam nie tylko opanować podstawowe zasady gramatyki i słownictwo, ale zapoznawały nas ze światem kultury angielskiej. Lekcje odbywały się w dwóch grupach codziennie. Nowe słówka zapisywane były na malowanych olejno lamperkach „kredą” zrobioną z mieszaniny mydła, smalcu i węgla z sanitariatu. Kolejno każda z nas musiała przygotować swoją własną „story”, a Maniuta służyła wtedy jako „słownik podręczny”. Znała ona także wiele książek, a jej talent narratorski sprawiał, że słuchając jej zdawało się, że po prostu czyta nam kolejne rozdziały.

Wielu czasu poświęcałyśmy różnym pracom ręcznym. Z chleba — starym zwyczajem więziennym — wyrabiano się krucyfiksy, różańce, różne drobne przedmioty, a także figury szachowe. Z różnych kawałków materiału robiło się serwetki, woreczki na rzeczy podręczne, które wyhaftowane kolorowymi nićmi, wyciąganymi ze szmatek, stawały się prezentami imienninowymi. Dr Franio, major saperów, dostała na przykład serwetkę w kolorach jej pułku. Do sprzątania celi dawano nam miotły brzozone. Z nich strugało się „druty”. Specjalistką w tej dziedzinie była Marysia Hattowska. Ona to spruła swoje niebieskie majtki i zrobiła śliczne małe skarpeteczki dla Jasia Kardaszewicza, syna naszej koleżanki, urodzonego w więzieniu.

Po paru miesiącach pobytu w celi ogólnej przeniesiono nas do innej nie skanalizowanej. W nowym miejscu było nas mniej, prawie same polityczne, ale jeszcze ciasniej, gdyż łóżka nie były podwieszane i zajmowały prawie całą powierzchnię celi. Spało się oczywiście po dwie na jednej pryczy. Wciąż jednak przybywały nowe więźniarki, łóżek zabrakło, rozkładało się więc sienniki na ziemi, a wreszcie przyszedł dzień, kiedy dla nowo przybyłych zabrakło sienników. Prośby o siennik skwitowano krótką i stanowczą odmową. Wtedy postanowiłyśmy, że żadna z nas nie położy się spać. To pomogło i na drugi dzień sienniki otrzymaliśmy. W ciasnocie trudno jednak było wytrzymać, toteż gdy pewnego razu zjawił się na apelu naczelnik Grabicki, Halina Sosnowska wystąpiła w imieniu wszystkich z prośbą o spiętowanie łóżek, a także o pozwolenie na otrzymywanie książek i gazet. Odpowiedź była krótka: „powieście się”. Parę dni później zjawił się znowu na apelu wieczornym i Halina powtórzyła wszystkie nasze dezyderaty, podkreślając, że jesteśmy więźniami politycznymi. Tym razem odpowiedź — równie negatywna — była pełna życzeń, żeby nas nigdy amnestia nie objęła, żebyśmy zgnęły w więzieniu i tym podobnie. Na to usłyszała natychmiastowe „nawzajem” wypowiedziane przez dwie koleżanki. I wtedy zaczęło się piekło. Kazał się przyznać, kto to powiedział. „Winowajczyni” zgłosiły się, a z nimi — my wszystkie. Wtedy wydał rozkaz: „do karca”, więc ruszyliśmy ławą. Przez łańcuch rąk naczelnika, przodownika i oddziałowej przedarła się pierwsza piątka — na 48 godzin. Pozostałe

Mokotów

szły alfabetycznie na 24 godziny. A w celi łóżka spięrowano, choć nie pozwolono na nich w dzień siadać, a ławek nie dano. Prócz kary karceru — pozbawiono nas także paczek, widzeń z rodziną, pisania listów, podań, chodzenia do sanitariatu, na spacery itd. Można było indywidualnie prosić naczelnika o cofnięcie kary, ale przy swoim nazwisku każda miała pisać: więzień antypaństwowy. Pomimo usilnych starań władz więziennych, namawiających nas do pisania takich podań, żadna tego nie uczyniła. Nowym koleżankom mówiłyśmy, że nie mamy paczek, więc jeśli chcą, mogą się podzielić z naszymi chorymi, ale tylko z nimi. Po blisko miesiąc trwającej karze, wywieziono nas transportem do Fordonu z odpowiednią adnotacją o „buncie”. Jak się po latach okazało, wystawiono nam wszystkim „odpowiednie” opinie. Przytoczę tutaj jedną z nich — o Rysi Szelągowskiej.

## Opinia

Warszawa 30 IX 1948 r.

Więźniarka Szelągowska Maria przez okres pobytu w tutejszym więzieniu zachowywała się źle. Przejawiała skłonności do buntowania innych więźniów, jak również wywoływania zaburzeń pod celą. Karana dyscyplinarnie była za współudział w buncie 18 godzinami karca. Z paczek żywnościowych się zrzekła, solidaryzując się z innymi więźniarkami z tej celi.

Kierownik Działu Specjalnego

Naczelnik więzienia

(oba podpisy nieczytelne)

Jak widać, nawet oczywiste fakty (wszystkie nałożone na nas kary) zostały w opinii sfalszowane. Naczelnik nie miał bowiem prawa stosować kar w takim wymiarze i wolał ten fakt zataić.

Rysia Szelągowska na swoim procesie otrzymała karę śmierci, potem zamienioną na dożywocie. Z Fordonu dwukrotnie sprowadzano ją na Mokotów jako świadka. Przebywała tam z trzema więźniarkami pospolitymi, które się do niej bardzo przywiązały. Nie mogły sobie darować, że ona ma dożywocie, a one jakies głupie miesiące do odsiadki i kiedyś wystąpiły z niesłychaną propozycją. „Pani Rysiu, myśmy słyszały, że to nie jest dożywocie, tylko 20 lat. I my już postanowiłyśmy, że zgłosimy się do naczelnika, żeby nam pozwolił odsiedzieć część za Panią. Pani ma już odsiedziane 5 lat, to zostało 15. Jakby każda z nas wzięła po trzy — to się da odsiedzieć, my jesteśmy przecież jeszcze młode — to by Pani za parę lat wyszła. Myśmy się już tak między sobą umówiły...”. Rysia długo musiała je przekonywać, że to jest nie do przeprowadzenia.<sup>2</sup>

## ✓ Fordon

Do Fordonu, centralnego więzienia kobiecego, jechało nas kilkadziesiąt kobiet. Po wyjściu z wagonu, ustawiono nas w czwórki i dźwigając nasze tobołki, ruszyłyśmy do więzienia. Na Mokotowie słyszałyśmy, że w więzieniu fordońskim przebywa dużo więźniarek skazanych za współpracę z Niemcami. Nie chciałyśmy,

<sup>2</sup> Cytowane za: Barbara Otwinowska, „Z naszych rozmów”, „NIKE” nr 15, 1994.

żeby ludność miast wzięła nas za okupacyjne kolaborantki. Zapytałyśmy więc, czy możemy zaśpiewać. Eskortujący zgodzili się. A my wtedy na cały głos: „Armia AK rozkaz ma...”. Co się wtedy działo? Oczywiście natychmiast kazali nam umilknąć. Ale, cośmy zaśpiewały, tośmy zaśpiewały. To był nasz ostatni zbiorowy wyczyn.

Więzienie przywitało nas odpowiednio do wystawionej nam opinii. Niemal natychmiast zaprowadzono nas do łaźni, gdzie z trudem usiłowałyśmy się umyć, stłoczone po trzy pod jednym prysznicem. Pozbawiono nas naszych ubrań i nago czekałyśmy na wydanie bielizny i mundurów. Dostałyśmy straszliwe łachy, przeznaczone na ścierki. Były to stare, poniemieckie sukienki, połatane, powycierane, z wszytymi żółtymi opaskami na rękawach. Nie było wyboru. Każda musiała włożyć na siebie to, co dostała. Gdyśmy się mogły wreszcie obejrzeć, wybuchnęłyśmy śmiechem.

W Fordonie była pościel, ale — jak się okazało — przywiązana nie do osoby, ale do łóżka. Na nasz przyjazd cela została opróżniona, a przodownik poinformował, że „pościel była niedawno zmieniana”. Jej stan napawał obrzydzeniem i obawą złapania jakiejś infekcji. Po czterech tygodniach kwarantanny przeniesiono nas do małych celek i do pozostawionej przez inne pościeli. Ta sytuacja zmieniła się dopiero w 1949 roku.

W małych celach życie układałyśmy podobnie, jak na Mokotowie. Wspólne gospodarowanie paczkami, dyżury do sprzątania i przygotowania jedzenia, ustalanie kolejności do mycia. Przez krótki czas można było dostawać książki z domu. Otrzymałam wtedy angielski kryminał Agaty Christie, który z trudem udało mi się przeczytać i zrozumieć bez słownika. Po raz pierwszy w więzieniu otrzymałyśmy pracę. Robiłyśmy na drutach bluzeczki z angory o jednakowych wymiarach i fasonie. Tylko Halina Sosnowska była nieugięta w swoim postanowieniu, że jako więzień polityczny nie będzie pracować. Dla innych praca była błogosławieństwem.

Halina zawsze dotrzymywała swoich postanowień. Z zapalem uczyła się angielskiego. Powtarzała — a miała dożywocie — że gdyby była skazana na śmierć i wyrok miałby być wykonany, to do ostatniej chwili by naukę kontynuowała. Swoim spokojem i opanowaniem doprowadzała nieraz oddziałowych do szału. Przytoczę jedną z licznych scenek. Otwierają się drzwi. „Sosnowska, wyjdźcie” — „Chwileczkę, panie oddziałowy” — poprawia sobie włosy. „Sosnowska! Pospieszcie się!” — „Zaraz, panie oddziałowy” — wsuwa chusteczkę do kieszeni drelich. „Sosnowska! Wychodźcie w tej chwili” — już wrzeszczy. „Panie oddziałowy, proszę się do mnie spokojnie odzywać, tak jak ja do pana” i wychodzi z godnością na widzenie z mężem.

Po około pół roku większość z nas poszła do pracy na tak zwanej produkcji. Szyło się wtedy swetry na maszynach dziewiarskich, przy których były zatrudnione głównie Niemki oraz robiło się na drutach te angorowe sweterki oraz produkowało koszyczki ze sznurka, a także jakieś inne wyroby. Poza Niemkami było dużo Ukrainek. Wszystkie funkcje pełniły Niemki albo więźniarki kryminalne względnie skazane za kolaborację. Polityczne w owym czasie nie pełniły żadnych



funkcji. Mieszkaliśmy w większych celach, a „na pracowni” łatwiej było o kontakty wzajemne, więc spotkałyśmy koleżanki, wywiezione przed nami, znajome z cel śledczych. Jedną z centralnych postaci była Irena Tomalakowa. Gromadziła wokół siebie młodsze dziewczyny, była dla nich autorytetem i skarbnicą wiedzy. Irena — kobieta o ogromnym poczuciu humoru — była obdarzona wielkim talentem poetyckim. Umiała ująć w swoich wierszach zarówno opis więzienia, jak i poszczególnych sytuacji. Wyrażała nasze przeżycia, odczucia i myśli. Swoją twórczością objęła wszystkie aspekty więzienia, podając nawet daty niektórych znamienych wydarzeń. Jej wiersze, wyniesione w pamięci koleżanek i samej autorki, zostały na szczęście wydane drukiem. Swoją żołnierską służbę rozpoczęła przed I wojną światową w „Strzelcu” kontynuowała w Legionach i POW, a w czasie ostatniej wojny w SZP, ZWZ i AK. W Powstaniu otrzymała stopień majora, a po upadku Powstania, jako szef łączności w Delegaturze Sił Zbrojnych, trzykrotnie wyjeżdżała z kraju. Aresztowana przy trzecim przekraczaniu granicy, skazana na 15 lat, po 10 wyszła na mocy amnestii. Jej pełniejszy życiorys można znaleźć w tomie poezji pt. „Drugi brzeg”, wydanym przez Fundację Archiwum Pomorskie Armii Krajowej.

W 1949 roku otworzyła się możliwość nauki na poziomie szkoły podstawowej i ewentualnie gimnazjum. Stanowiło to dobrą okazję do wyciągnięcia z cel nie pracujących naszych koleżanek: Maniuty Marynowskiej i Rysi Szelałowskiej, zatrudnionych teraz jako nauczycielki. Została także otwarta świetlica. W czasie jednej z akademii koleżanka recytowała wiersz Ireny „Palmiry”.

W marcu 1950 roku utworzono w suterenie Fordonu oddział izolacyjny, na którym umieszczono więźniarki z większymi wyrokami, uczestniczki „buntu” na Mokotowie i inne, według władzom klucza. „Suterena” trwała przez 2,5 roku, a zakończyła się transportem do izolacyjnego więzienia w Inowrocławiu. W „Suterenie” były małe cele, na 6 do 10 osób. Jej „mieszkańcy” byli ściśle izolowani od pracujących, przy schodach do sutereny znajdowała się nawet dodatkowa krata. Gdy prowadzono nas do sanitariatu, zawsze miałyśmy pierwszeństwo. Chodziło o to, byśmy nie mogły się porozumieć z innymi więźniarkami. Wypiski były o wiele skromniejsze, obejmowały tylko chleb, cukier, margarynę i ewentualnie cebulę. Na spacer wychodziło się na osobny spaceriak „za celkami”. Gdy sprowadzono mnie do sutereny 2 marca 1950 roku, w pierwszej grupie więźniarek, rozdzielono mnie z moją więzienną przyjaciółką Wandą Salską. Zobaczyłam się z nią dokładnie po pięciu latach, po powrocie z Inowrocławia.

Mimo tych wszystkich obostrzeń i bardzo częstych rewizji, prowadziłyśmy intensywne życie. Utrzymywałyśmy łączność z sąsiednimi celami, przez stukanie, przerzucanie z celi do celi jakichś drobnych upominków lub zostawianie ich w tzw. płóczkarni, dokąd wynosiło się kible. Przez koleżanki pracujące w łaźni (znajdującej się w suterenie) przekazywałyśmy grypsy do naszych pracujących koleżanek, a od nich otrzymywałyśmy gazety, których byliśmy pozbawione. W naszej celi gazety przechowywałyśmy w podwójnym dniu pudełka na śmieci. Nigdy ich nie odkryto. Miałyśmy także inne znakomite kryjówki, w dziurach pozostałych po szczurach. Chowano się tam różne zakazane przedmioty: blaszki od

konserw służące za nóż, łupki zrzucone z dachu, na których spinką od włosów można było wyrzeźbić zarys Matki Boskiej Ostrobramskiej lub znak Polski Walczącej.

Znak Polski Walczącej produkowany był w naszej celi „masowo”. Na śmietnicze rozpalano się ogień z kulek od waty, kawałków pudełek od papierosów, albo z nie zadrukowanych kawałków gazet. Na pudełku po paście do butów wytapialiśmy ołów z tubek po paście od zębów (pastę kupowało się na wypiskę). Roztopiony ołów należało wlewać do formy wyżłobionej w kawałku pumeksu. Przez cały czas któraś z nas czuwała przy wizjerze, osłaniając ją plecami i dając w razie niebezpieczeństwa ostrzegawczy sygnał. Nieuchronny dym usuwałyśmy za okno machając energicznie ręcznikami. Niestety, żadnej z nas nie udało się tej pamiątki więziennej zachować.

Pomimo że wstrzymano przysyłanie paczek do więzienia i trzeba było polegać na zakupach w kantine, to jednak paradoksalnie można było otrzymywać paczki z zagranicy. Matka mego więziennego kolegi, która mieszkała w Londynie, jako moja „ciocia” przysyłała mi od czasu do czasu paczki z neską. Tę neskę chowało się na wielkie okazje, jak święta polskie i ukraińskie (bo siedziały z nami też Ukrainki) oraz na imieniny. Z neski robiło się wspaniały krem, który uderzał do głowy, jak najlepszy alkohol. Jeśli tylko nadarzała się sposobność, kontynuowałyśmy naukę angielskiego. Przyswajaliśmy sobie dostępne wiersze. Książki dawano nam raz na dwa tygodnie. Były to na ogół powieści Balzaca, Orzeszkowej lub Krąszewskiego.

Współzycie z Ukrainkami układało się dobrze. Była niepisana umowa, że się nie porusza „zapalnych” tematów politycznych. Wszystkie święta religijne obchodziliśmy dwukrotnie. Podczas naszych Ukrainki pełniły dyżury porządkowe, a myśmy się tym samym odwzajemniały podczas świąt greckokatolickich. Modliłyśmy się wspólnie.

W lecie dawano nam kilkakrotnie zupę śmierdzącą lizolem, po której chorowałyśmy na żołądki. Gdy kolejny raz dano nam taki krupnik, nie tknięte miski zostawiłyśmy w celi i zażądałyśmy przyścia naczelnika. Z zupy zrobił się już gęsty klajster, a naczelnik się nie zjawiał, pomimo naszego stukania. Za to usłyszałyśmy, że ktoś chodzi po kolejnych celach. Doszli do naszej i wyraźnie ktoś powiedział: „do tej celi nie”. Gdy cała ekipa wyszła, dowiedziałyśmy się od sąsiadki, że zbierano podpisy wyrażające zgodę na przekazanie funduszy z naszych depozytów na pożyczkę narodową!!! My nie pracowałyśmy i nie zarabowałyśmy ani grosza, pieniądze pochodziły wyłącznie od naszych rodzin, którym się oczywiście nie przelewało. Do naszej celi bali się wejść i mieli rację, bo byłyśmy już dostatecznie rozwścieczone i miski z zupą mogły polecieć na ich głowy. Ostatecznie przyszedł inspekcyjny i zapewnił, że więcej takich zup nie będzie.

Nasze pracujące koleżanki zgłaszały się często do roznoszenia posiłków, żeby przy tej okazji nam pomóc. Rano, przy wydawaniu chleba, wkładały między ćwiartki chleba paczki papierosów. Do dzbanków z wodą wrzucały jabłka lub inne produkty niewrażliwe na wodę. Wylewać ją trzeba było ostrożnie do miednicy pod stołem, zasłaniając wszystko przed oddziałową.

**Inowrocław**

W nocy 26 sierpnia 1952 roku znalazłyśmy się w inowrocławskim więzieniu. Tam dopiero była doskonała izolacja. W pojedynkach spędziłyśmy około 13 miesięcy. Nasz pierwszy fordoński transport był następnie uzupełniany transportami z Warszawy, Krakowa i drugim z Fordonu. Prawdopodobnie było nas wszystkich około 160. Życie w pojedynczej celi każda z nas musiała sobie układać indywidualnie. Można jednak powiedzieć, że na ogół dominującą pozycję stanowiła modlitwa, a głównym zajęciem — poza sprzątaniami — było chodzenie po celi. Przez dłuższy czas nie było widzeń, listów ani książek. Spacer polegał na paru okrążeniach dokoła małego spacerniaka. Nie było leczenia, nie było wypisek ani żywnościowych, ani higienicznych. Wszystkie poznałyśmy wtedy prawdziwy głód, którego nie można było zaspokoić, i który dawał się we znaki także po nocach w snach o chlebie. Cierpiałyśmy także z zimna, i w dzień, i w nocy. Nęcano nas częstymi rewizjami odbywającymi się w nocy i to zwykle po dniu, w którym brano nas do łaźni i zmieniano bieliznę osobistą. Rewizję osobistą przeprowadzano na korytarzu, a wpuszczano do celi białej od unoszącego się w powietrzu kurzu, z rozsypaną na czarnej betonowej podłodze sieczką, którą trzeba było jakoś pozbiierać i włożyć do rozprutego wzdłuż siennika. Na szydło i dratwę, którymi zszywało się siennik trzeba było czekać nieraz parę dni. Dopiero na wolności dowiedziałam się, że wszystkie osadzone w suterenie, a potem w Inowrocławiu miały kategorię „A”, zgodnie z instrukcją nr 11 o segregacji więźniów. Do tej grupy „...zalicza się najbardziej zaciekle wrogów ustroju demokracji ludowej, zdrajców narodu polskiego, winnych faszycyzacji kraju przed wojną...”. Dodatkowymi kryteriami przy kwalifikowaniu do grupy „A” były: wiek, rola więźnia w popełnionym przestępstwie, wymiar kary, zachowanie więźnia, zwłaszcza stosunek do władz więziennych. Instrukcja zalecała osadzanie w oddzielnych celach, względnie specjalnych oddziałach, więźniów skazanych za szpiegostwo, dywersję, członków sztabów nielegalnych organizacji.<sup>3</sup>

Rygorzy nie uległy zasadniczemu złagodzeniu nawet po przeniesieniu nas do wspólnych, trzyosobowych cel. Nadal poszczególne cele były od siebie izolowane, ale już nie byłyśmy zdane tylko na siebie. Kilkakrotnie zbierano nas w świetlicy na jakieś niby-diskusje i indoktrynujące wykłady. Do złagodzenia panujących warunków przyczyniła się z pewnością śmierć Stalina. Od tej pory otrzymywałyśmy co jakiś czas gazety, choć z powycinanymi stronicami. Gazety informowały nas o procesie biskupa Kaczmarka we właściwy sobie sposób, ale wiadomości o ucieczce Świątły na Zachód były właśnie starannie wycinane. Nie wiedziałyśmy także, co to za miasto Stalinogród.

<sup>3</sup> Fragmenty tej instrukcji podaje Tadeusz Kostewicz: „Więzienie w Fordonie na tle struktur więziennictwa lat 1944–56”, „Studia Juridica” XXVII/1995.

○ czym pisaliśmy...

II-21

„Wierszy z kampanii zimowej 1980 roku” w przekładzie Stanisława Barańczaka:

*Przeciągłe, smętne pieśni Słowianina  
wieczorem w Azji. W wilgoci i mrozie  
leży pokotem ludzka wieprzowina  
na błotnistej karawan-seraju podłodze.  
Tli się suszony nawóz, dym się ściele,  
zdętwienie, odór onuc, zapomnianej taźni.  
Sny jednakowe są, tak jak szynele.  
Więcej nabojów niż wspomnień i kwaśny  
osad w ustach po ciągłych „hura!”. Wieczna chwala  
tym, co spuściwszy oczy, krokiem słabym  
szły w sześćdziesiątych latach do szpitala  
na zabieg, oszczędzając ojczyźnie niestawy.*

I do nas zaczęła docierać fala *pieriestrojki*. Jeszcze niewiele wcześniej zamieszczony w tym numerze szkic Agnieszki Magdziak-Miszewskiej „Opisanie «Hamleta»”, będący recenzją z dramatu Szekspira w reżyserii Jurija Lubimowa, dyrektora Teatru na Tagance, nie mógł ukazać się drukiem, ponieważ „godził w sojusze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. A teraz — proszę! Żołnierze Armii Radzieckiej to... *ludzka wieprzowina*. Cenzura traciła już swoje zęby i tylko opędzała się pod naporem nieprawomyślnych treści, jak stary odyniec przed chartami.

wybrał i opracował jhb

PS. 40 lat temu, w 1958 roku, numer majowy nie ukazał się.

Cum tacent - clamant x)  
o Wystawie inaczej

Przed otwarciem wystawy "Winni? ... Niewinni?" zapytana, co o niej myślę, powiedziałam dziennikarce telewizyjnej, że zmieniałabym jej tytuł na "Prawda ma usta zamknięte". Byłam wstrząśnięta faktem, iż zasłaniając oczy oprawcom i utajniając dane o nich, ukrywa się jednocześnie prawdę o tamtych czasach. I to w wolnej i suwerennej Polsce.

Wchodzę do wąskiej sali urządzonej na kształt salki sądowej lat stalinowskich. Aby jeszcze bardziej zmanifestować swój stosunek do stanowiska inspektora orzekającego, iż ujawnienie danych o sędziach i prokuratorach narusza prawo, pomysłodawca i główny twórca wystawy, dr Szwagrzyk zdecydował o założeniu oczu Bierutowi i Rokossowskiemu. Stół sędziowski, fotele, na których zasiadali, a przed stołem pulpit dla zeznającego oskarżonego. Na ścianie po prawej stronie fotografie tych, co oskarżali i skazywali, z czarnymi opaskami na oczach, bezimienni, bo ich tożsamość miała pozostać utajniona. Byli więźniowie chodząc wzdłuż tej prawej ściany rozpoznają swoich oprawców. Pamiętają aż zbyt dobrze ich twarze, ich zachowanie, wyroki, jakie wtedy otrzymali i lata z ich woli spędzone w więzieniach. A co czuli ci, co skazani na kary śmierci czekali tygodnie.... miesiące, a nieraz i lata na śmierć czy życie?

Przechodzę i ja wzdłuż tej ściany. Nie mogę rozpoznać nikogo, bo nie siedziałam w tutejszych aresztach i nie tutaj byłam sądzona, ale moje towarzyszki i przyjaciółki więzienne tu były.

Dalszą wędrówkę rozpoczynam teraz od przeciwległej ściany. Tutaj są cmy, na których ich oskarżyciele i sędziowie nie mogą teraz spojrzeć spoza zasłoniętych oczu, bo pozbawiając ich życia może, aż do dzisiaj, nie mogą także spojrzeć w oczy prawdzie? Patrząc na twarze pomordowanych "w majestacie prawa" kolegów -

tak bliskich, chociaż znanych mi niekiedy tylko z przekazów historii, a często, jakże często z opowiadań tych, co ich znały - moich więziennych koleżanek. Znam ich także z ogromnej pracy dra Szwagrzyka "Golgota Wrocławska", który w tej książce podał krótkie biogramy skazanych, wyroki i ich uzasanie. Nikt z nich nie jest i nie może być mi obojętny, ale są tacy, którzy w szczególny sposób mnie poruszają. Wśród nich jedna, jedyna kobieta - dziewczyna - Helenka Motykówna. Odkąd tylko zobaczyłam jej fotografię w "Golgocie" patrzy na mnie i serce mi się ściska. Miała zaledwie 22 lata i za sobą 2 tygodnie spędzone w Oddziale Otta. Aresztowana 18 lutego 1946 r., a stracona 18 lipca tegoż roku. Dwa tygodnie działalności, sześć miesięcy spędzonych w więzieniu, zakończonych salwą karabinową na podwórku więziennym. Spoglądam na fotografię Ludwika Marszałka i jego współoskarżonych: Stanisława Dydo i Jana Klamuta. Z nimi było powiązanych wiele koleżanek, a wśród nich siostra Marszałka Mila Szlachta i Basia Dunin. Wstrząsają mnie zdjęcia Jerzego Komorowskiego i jego ojca Wiktora. Jerzy został stracony, a Wiktor zmarł w więzieniu. Drugi syn - Bogdan - aresztowany po powrocie do Polski na skutek wiadomości o uwięzieniu ojca i brata - został stracony na Mokotowie. Henryk Urbanowicz - wśród innej działalności - członek oddziału Łupaszkii, skazany na wielokrotne kary śmierci z artykułów podlegających amnestii. Sąd jednak świadomie nie skorzystał z jej dobrodziejstwa i wyroki śmierci utrzymał w mocy. Miał zaledwie 23 lata ... I tylu, tylu innych, których nie sposób tu wyliczyć. Wszyscy spoglądają na mnie i czegoś się domagają. Milczą - nie mogą mówić, ale .... krzyczą! Domagają się od nas, którzy przeżyliśmy, prawdy - ujawnienia zakłamanej lub utajnianej skrzętnie historii, której byliśmy u czestnikami.

Ten apel umiał odczytać dr Krzysztof Szwagrzyk, młodszy chyba od nas o 2 pokolenia. Ma za sobą zorganizowanie pierwszej wystawy

pod tytułem "Golgota Wrocławska". Zrobił to całkowicie samodzielnie, nie korzystając z żadnej pomocy, ani dotacji. Jedyna pomoc - to pomieszczenie przy kościele św. Elżbiety - mały pokój udostępniony mu przez Proboszcza Ks. dra Głoda. W formie książkowej wydał on także wybór listów do Bieruta, w których więźniowie lub ich rodziny zwracają się z prośbą o ulaskawienie z wyroków śmierci lub skrócenie orzeczonych kar.

Obecna wystawa, zorganizowana już w ramach pracy dra Schwagrzyka w Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, pokazuje - odsłonięte po trzech tygodniach - twarze i podaje nazwiska najgorliwszych sędziów i prokuratorów, na których ciąży wielokrotnie wydawane wyroki śmierci lub wnioski oskarżycieli o wymierzenie najwyższego wymiaru kary. Przy każdym nazwisku znajdują się informacje o przebiegu pracy zawodowej, zarówno w latach 1944-1956, jak i później oraz liczba orzeczonych wyroków śmierci. Społeczeństwo - nie tylko byli więźniowie polityczni tych lat, kombatanci, mieszkańcy Wrocławia i Dolnego Śląska, ale także całej Polski, a nieraz i przyjezdni z zagranicy mieli i mają dotychczas sposobność spojrzeć prawdzie w oczy. Liczne wycieczki młodzieży szkolnej budzą nadzieję, że najmłodsze pokolenie naszej Ojczyzny nie będzie tego okresu uznawało, za prehistorię, do której nie warto powracać.

....,

x) Cum tacent - clamant w polskim tłumaczeniu "Gdy milczą - krzyczą" jest cytatem ze słynnej mowy Cyncerona przeciwko Katylinie.

*wydrukowane w "Kronice" "Wolność myśli i słowa" i w Biuletynie NIKF.  
Rhapsodia  
25.05.2000*

PRZEZ 10 LAT SIEDZIAŁA W STALINOWSKICH WIEZIENIACH. Dopiero teraz może zajrzeć do dokumentów służb więziennych i UB

# „MUCHA” PRZYSZŁA WE ŚNIE

– Długo musiałam się pilnować, żeby zamiast dzień dobry nie krzyknąć: Obywatelu... więzień karny Czaplinska Ruta melduje swoje przyszłość!

WANDA DYBAŁSKA

Nieznanymy stał w bramie, mieszkała wiedeń w Łodzi przy ul. Kilińskiego 86. Zapisał: – Ewa? Przytaknęła i poprosiła na górę. Myślała, że przyjdzie wieści od kolegi z organizacji. Była szefem łączności w Komendzie Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, podpułkownikiem stanu wojny, pseudonim „Ewa”.

Nieznanymy wyścigał z kieszeni ubeczką legitymację – Jest pani aresztowana – powiedział służbowo. To było 5 kwietnia 1946 roku. Piękny dzień, wiosna. Zabrała z domu szczeniackę do zębów i ciepły płaszcz. Pamiętała opowieść Zofii Malinicz, siostry ciotecznej, aresztowanej przez Niemców, jak bardzo zimowy płaszcz przydał się jej w więzieniu.

## Przesłuchanie

W obszarze trzech uzbrojonych ubeków poleciała do Warszawy, prosto do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na ul. Koszykową. Pamięta pokój na czwartym piętrze: biurko, surowe ściany. Przez chwilę została sama, patrzyła na otwarte okno. Rzucić się w dół – mignęła myśl – będzie wolna. Przesłuchanie skończyło się w nocy. Łeżąc na podłodze, byli czymś



TOMASZ WALKOW  
Ruta Czaplinska przegląda dokumenty, które niedawno jako pierwsza Dolnoślązaczka dostała z wrocławskiego Instytutu Pamięci Narodowej. Jeszcze w latach siedemdziesiątych służb bezpieczeństwa śledziły jej życie

Thuchowska – przywitała ją na Mokotowie. – Ale to nie jest moje prawdziwe nazwisko.

Uszyła Rucie kaptcie z kawalka niemieckiego munduru, służącego za ściertkę. Nauczyła ją rzeźbić w chlebie. Ruta lepiła piękne chlebowe różniane i krucyfiksy, bransolety, broszki, cygarniczki, figury szachowe, karty do gry małe jak paznokcie, które służyły do stawiania pasjansów. Wyrzeźbiła w chlebie twarze Chin-ów.

ii. Kto nie siedział, nigdy nie zrozumie więzienną przyszłość.

## Sztuki piękne

Zawsze kładła ręce na kolanach, żeby śledczy nie widział, jak drża ze strachu. Śledztwo trwało półtora roku. Przesłuchania w dzień i w nocy, w jednej z cel Mokotowa przerobionej na gabinet śledczy. Światło w oczu i pytania aż do skutku. Pierwszy raz trafiła do karceru za niewolność.

to ponad sto kobiet: polityczne razem ze zbrodniczkami i prostytutkami albo skazanymi za współpracę z Niemcami. Jedzenie parszywe – zupy z suszonych jarzyn, gotowane na końskich płuckach albo do dorzaczach. Ratuowały się paczkami z do podarstwem, dyżurne dzieliły jedzenie i wodę.

Nie było książek ani gazet. Więc żeby nie zwiartować, nie olenieć, wywrzebowano sobie, że pracują, i to na wolnym powietrzu”.

## Sama

Gdy skończyło się lato, wywieźli ją do Inowrocława, do ciężkiego więzienia dla politycznych. Pojedyncza cela, czarne i żelone lampy. Wszystkie ubrane jak w obozie: barchanowe majtki, drelichowa bluza, zawsze zapięta po szyję, za duże buty na drewnianej podszewce.

– Nie wolno głośno chodzić – ostrzegła blokowa – bo zabiorę buty! Więc nauczyła się chodzić bezszelestnie, jak by jej nie było.

Jeden recznik na dwa tygodnie, sześć listków papieru toaletowego na tydzień. Aluminiowa miska i łyżka. Bez kubka, więc pila kawę z miski, parząc sobie warugi. Po śniadaniu (kawa, chleb, czasem kawalek solonego dorzacz) sprzątała. Wszystko musiało być czyste: podłoga, miska, kibel. Do szorowania był tylko piasek – jedyny środek czystości.

13 miesiąc w izolacji i milczeniu. Jedynie słowa, jakie wypowiadała w ciągu dnia, to krótki meldunek. Gdy otwierali się drzwi, musiała szybko stanąć przy oknie i wyrecytować bez zająknięcia: Obywatelu... cela numer... więziennika jedna. Zadanych listów, widzeń, wypisek.

Dopiero po 13 miesiącach przemieśli ją do trzyosobowej celi. Koszmar w Inowrocławiu skończył się w marcu 1955 roku. Znow wrocła do Fordonu.

## Wolność

Wielkanoc w 1956 roku wypadła 26 marca, to była jedynasta Wielkanoc Ruty za kratami. Nie podarowali jej ani jednego dnia. Wyszała dokładnie po 10 latach, 5 kwietnia 1956 roku. Ostatni dzień w Fordonie spędziła samotnie w karcu.

Wpłynęło dnia 8.05.  
Ld. 2514 ASL 10a  
prezesa N. Kowien-  
ste



popadło. – No, no! – major Józef Rożanski szef wydziału śledczego dźgał ją w zębra linijką, gdy z bólu zginała rękę.

Pamięta korytarz do piwnicznej celi, długą jak droga do nieba. Gdy mdlała, polewali wodą i szła dalej. Potem wejście do piwnicy: trzaskająca kłapa, wysunęła się ręka z kluczem, otworzyła drzwi od zewnątrz. – Nazwisko! Imię! Rzeczy osobiste! Strażnik wpisał do więziennych księgi: „pierscionek „żuły” z oczkiem.

Cela jak dziupla: ciarna przyczyna, półmrok, dzieci nie różnił się od nocy. Oko w więzienie śledziło każdy jej gest.

Na Koszykowej była dwajagodnie. Kto-regoś dnia otworzyły się drzwi celi. Wiedziała, że nie tżcie na wolność, ale do następnego więzienia: Mokotów.

**Przyjacielki**

„Mucha”, niebieskooka blondynka, była bardzo tajemnicza. – Jestem „Mucha”

stusa i Marki Boskiej, a nawet swój portret.

„Mucha” dostała karę śmierci. Pisała krwią na kawałku płótna, że jest żółnie-krzem AK, a nie szpiegiem niemieckim. Zabrali ją z celi Ruty, po kilku dniach przesła do niej we śnie. Zrozumiała, że „Mucha” już nie żyje.

Basia Sadowska uczyła ich angielskiego. Anna Grochońska – aryjskokłanka, ciężko chorowała na płucach. Maria Hattowska (świadek oskarżenia w procesie Hunera) – wysługowała druty z brzozonej motyły i przetrabiała im stare swetry. Zrobiła skarpetki dla Jasia Kondaszewicza, który urwał się w więzieniu. Maria Szelągowska – skazana na karę śmierci. – Hanka Dobrowolska, Zauka Majewska, Zula Maguszcwska, Halszka Dunin, Joanna Kwiekówna, Wanda Salska, Danuta Bankowska i wiele, wiele innych – wmienia Rula. – Moje towarzyszyki niedo-

senkę. Chwycały się z Zulą za ręce i zaczęły śpiewać o Mokotowie, szczęśliwie, że ich nie rozdzieliłono. Rozebrane do noga śledziarzy w karcu 24 godzin. Drugi raz wykładowały tam również za „szuki piękne”. Zokazali nocniczy powstania warszawskiego Rula stanęła przy oknie i zaczęła recytować patriotyczne wiersze. Zula śpiewała. Więzienie zatrzęsło się od braw.

W lutym koleżanki urządziły Rucie imieniny, chociaż data nie zgadzała się z kalendarzem. W prezencie dostała od nich wiersze. Zapisała je na chusteczce do nosa, którą weszła do zimowego paszasa. Przechowuje ją do dzisiaj: „Ten dzień przyjdzie na pewno, weźmie cię za rękę, wyprowadzi brania żelazną na świat”.

**Ściana**

Kropka, kropka, kropka, kropka... Z siadani rozmawiała przez ścianę, wyszukując słowa alfabecem Morse’a. Kobiety, najczęściej szukały spinkami do włosów, spinki dawały cięty, ale wyraźny dźwięk. Przez ścianę dowiadawali się o losach przyjaciele, zawierali znajomości, flirtowali, wyznawali sobie miłość. Więzienna ściana była ciepłym powiemkiem ich myśli i uczuć.

Sasiedzkie kontakty nie kończyły się na stukaniu. Przesyłali sobie przez okna paczuszki i opomniki, np. kilka papierosów albo słońka z chleba. Paczka jechała w dół na precie do spuszczenia wody w klozecie. Za pięciem jechał sznurak, tzw. koń, do którego saszki przywiązywali swoje podarki.

**Wyrok**

Rozprawa odbyła się na Mokotowie, w dawnej kaplicy więziennych. Na ławie oskarżonych cała Komenda Główna NZW. Prokurator oskarżył Rutę o szpiegostwo i że chciała siłą obalić ustroj. Na sali siedziały matka i siostra, patrzyły na siebie z daleka. Wyrok zapadł 3 listopada 1947 roku – 10 lat! Trzech przyjaciół z organizacji poszło na śmierć. Dopiero w wolnej Polsce Sąd Wojskowy unieważnił ten wyrok.

**Ogólniak**

Po wyroku przeszła na oddział ogólny. W celi przygotowanej dla 25 osób siedzia-

ły z pamięcią lektury i wiersze. Potem zaczęły uczyć się angielskiego. Najpierw więzienny lektorat prowadziła Basia Sadowska, potem Mariusia Marynowska – pracowała w ambasadzie angielskiej. Basia zapisywała słowa na lampenki za pomocą kredy własnego wyrobu – mieszała mydła, smalcu i weglu z samianatą.

**Moja matka!**

Mokotów pożegnała jesienią 1948 roku. Upchali je w wagonach-więźniarkach i powieźli do Centralnego Więzienia dla Kobiet w Fordonie (Bydgoszcz). Po kilku miesiącach jako więźniach kategorii A, czyli szczególnie niebezpieczny, poszła na oddział specjalny w suterenie. Z Fordonu pamięta lato 1952 roku. Dostała pracę przy remoncie na podwórku. Wchodzila na dach po dachowki i znosiła je na dół, patrzyła z góry na świat za murem. Wisiła, lądzie na ulicy. Tak wyglądała wolność.

„Matuś moja kochana!” – pisała w listach do domu. – Tak bardzo tęskniłam się za Tobą i czekam na wydzienie. Chciałabym, aby ten list dofrunął do Ciebie jak najszyciej! Matuś, taka jestem szczęśliwa. Wy-

botakie były przepisy. To był jeden z najgorszych dni w jej życiu. Zostawiała koleżanki, czuła się jak dezenter. Świat za murem wydawał się nieznanym i obcy. Miała prawie 38 lat. Tyle spraw opóźniło się w jej życiu. Tyle straciła bezpowrotnie.

Pojechała do Łodzi, zaraz potem ruszyła do Wrocławia, tu byli już matka i brat. Zaczęła studia biologiczne, wśród młodych ludzi czuła się, jakby przyszyła z innej planety. Znalazła pracę w Instytucie Matematycznym, w administracji. Poznala prof. Hugona Steinhausa, legendarnego matematyka. Przez wiele lat była jego prawą ręką. Gdy profesor umarł, dalej zajmowała się pracą redakcyjną na Politechnice.

Długo prześladował ją ten sam koszmarny sen: siedzi w więzieniu, skończył się wyrok, w głowie tłucze się jedna myśl: co dalej? Dopiero po 1989 roku zaczęła mówić o Mokotowie. Fordonie. Inowrocławiu. Napisała książkę (od dwóch lat czeka na wydanie), żeby ludzie znali prawdę. Przestała śnić.

Korzystałam również z niewydanej książki Ruty Czaplńskiej „Z archiwum pamięci”



ARCHIWUM RUTY CZAPLIŃSKIEJ  
Przed wojną pani Rula (z prawej) zaczęła studiować fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Chciała jak Skłodowska-Curie odkrywać tajemnice przyrody



TOMASZ WALKÓW  
Wiersze zapisane na chusteczce do nosa. Pani Rula przechowuje je do dzisiaj!

# D z w o n



Mam tu oczywiście na myśli głos dzwonu kościelnego dochodzący do naszych uszu w więzieniu. Tak było w więzieniu fordońskim. Adres: Fordon Rynek 8 wbił się on w moją pamięć, bo taki nadawałam, pisząc listy do matki i pod takim samym adresem je otrzymywałam. A na tym samym Rynku, na poczesnym miejscu, stał i stoi kościół parafialny. I dzwon wzywając na nabożeństwa przypominał, że tak blisko, w zasięgu wzroku przebijającego się przez okienne blendy, jest kościół, odprawiane są Msze św., nabożeństwa majowe, nieszpory, w których nigdy nie będziemy uczestniczyć. Ten głos był znakiem dogłębnie przeżywanym i zmuszającym do refleksji, był też znakiem nadziei. Ta bliskość kościoła sprawiała, że każdy z nas, wychodząc na wolność, czy to niespodziewanie, czy też po odsiedzeniu wyroku, swoje pierwsze kroki kierował do kościoła.

W okresie mego pięcioletniego pobytu w Fordonie, chyba tylko jeden rok „siedziałam” od strony Rynku i mogłam patrzeć przez te



blendy, przez dwa miesiące pracy w podwórzu, gdy nosiło się dachówki na dach, który był wtedy remontowany, to siedząc właśnie w słońcu na dachu budynku administracyjnego miałam widok na cały Rynek i na Wisłę. I tego nigdy nie zapomnę. Gdy przewieziono całą naszą grupę do więzienia w Inowrocławiu, okna mojej celi przez większość mego tam pobytu, wychodziły także na kościół, stojący niedaleko. Ale szyby uchylonego do wnętrza okna, były do połowy zamalowane farbą, a od góry było grube, nieprzeźroczyste szkło uniemożliwiające dostrzeżenie czegokolwiek. Gdy się jednak stanęło ukradkiem na brzegu pryczy, to przez kąutworzony przez uchylne okno, mogłam zobaczyć czubek wieży kościoła zakończony krzyżem. Ten krzyż mam do tej pory w oczach. Był on zawsze dla mnie wielkim podtrzymaniem w mojej długiej samotności bez widzeń z bliskimi, listów i jakichkolwiek ludzkich kontaktów. Był on dobrem (którego sobie świadomie odmówiłam w czasie adwentu) – to był mój wybór i moja wolność. Nigdy nie byłam w tym kościele, bo przewieziono nas po 2,5 latach do Fordonu. Z Fordonu wyszłam i w fordońskim kościele mogłam Bogu podziękować za wolność. A w maju 1992 roku, w czasie pierwszego, jedyne go zjazdu, mogłam już uczestniczyć we Mszy św. odprawianej w naszej intencji. Natomiast w 1996 roku miałam szczęście być w innym kościele Inowrocławia i także uczestniczyć przy okazji poświęcenia tablicy na murze więziennym, we Mszy św. odprawianej przez ks. arcybiskupa Henryka Muszyńskiego. To było bardzo,

bardzo silne przeżycie. Na naszą prośbę ks. Arcybiskup udostępnił nam tekst swojej, jakże przejmującej homilii, w której zresztą cytował fragment wspomnień naszej koleżanki, która niestety, nie mogła ze mną przyjechać z racji choroby.

Te dźwięki dzwonów, wtedy dochodzące do nas, będą mi brzmiały zawsze dźwiękiem nadziei i wiary.

*Ruta Czaplinska*



.....  
Od redakcji.

*Ruta Czaplinska, ppor. N. Z. W. PS. „Ewa”, urodzona 10 września 1918 r. w Janowicach. Aresztowana 5 kwietnia 1946 r., skazana w dniu 3 listopada 1947 r. na 10 lat utraty wolności. Więziona w M. B. P. na Mokotowie, Fordonie i Inowrocławiu. Wyszła na wolność 5 kwietnia 1956 r. po odsiedzeniu pełnego wyroku.*

4-27

# ZAWOŁAĆ PO IMIENIU



**Księga Kobiet - Więźniów Politycznych  
1944-1958**

2003

z AK. Po Powstaniu wywieziona do obozów pracy. Po 1945 r. - w Świdnicy. Należała do PPS. Współpracowała z Inspektorem „Afryka” WiN. Aresztowana w Świdnicy 20.06.1949 r. Skazana przez WSR we Wrocławiu na 8 lat, po zastosowaniu amnestii karę obniżono do 4 lat. Zwolniona w czerwcu 1953 r.

Wg: T. Balbus, Ludzie...

**Czaplińska Ruta**  
podpor. NZW, ps. „Ewa”

wyrok: 10 lat

Ur. 10.09.1918 r. w Janowicach, w rodzinie ziemiańskiej, c. Tadeusza i Józefy Czaplińskich. Maturę zdała w Toruniu w 1937 r. Podjęła studia na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, równocześnie kończąc kursy radiotechniki i radiotelegrafii. W czasie wojny dodatkowo ukończyła kurs hodowli drobiu, pracując potem jako instruktor w tej dziedzinie na powiat Łowicz-Skierniewice. Od stycznia 1942 r. żołnierz AK w służbie PŻ (Pomoc Żołnierzowi) i w łączności II Wydziału Powiatowej Komendy AK. Prowadziła też (1944-45) majątek rodzinny, do czasu wysiedlenia przez Niemców i utraty w wyniku reformy rolnej. Od marca 1945 r. zamieszkała w Łodzi. Rozpoczyna studia w oddziale łódzkim SGH. Zostaje członkiem NZW (Narodowego Zjednoczenia Wojskowego) i szefem łączności w KG tej organizacji. Aresztowana 5.04.1946 r., po 1,5-rocznym ciężkim śledztwie skazana 3.11.1947 r. na 10 lat utraty wolności. Więziona w MBP, na Mokotowie, w Fordonie (tu 2,5 roku w suterenie), w izolacyjnym więzieniu w Inowrocławiu i następnie znów w Fordonie. Wyszła 5.04.1956 r., po odsiedzeniu pełnego wyroku. Podjęła studia biologii na Uniwersytecie Łódzkim, ukończyła je na Uniwersytecie Wrocławskim. Pracowała w administracji Instytutu Matematycznego PAN oraz jako st. redaktor i jako tłumacz w wydawnictwie Politechniki Wrocławskiej.

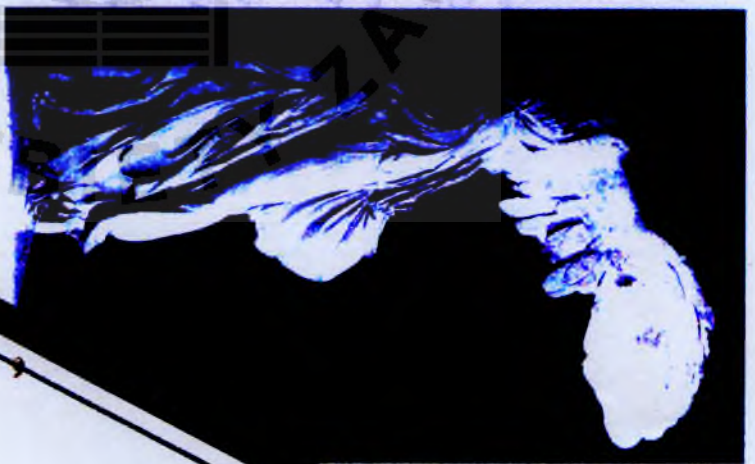
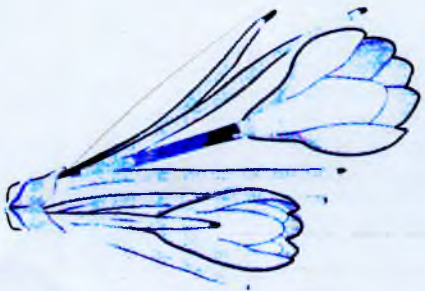
Odznaczona Londyńskim Krzyżem AK i Medalem Wojska, a także Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego. Pisze wspomnienia więzienne. Mieszka we Wrocławiu.

Wg: B. Otwinowska, w: Przeciwno złu

**Czaykowska Halina**

wyrok: 12 lat

W lipcu 1949 r. przybył nielegalnie do Kraju pod nazwiskiem Tomasza Sulikowskiego rtm. Andrzej Rudolf Czaykowski, ur. 7.02.1912 r., kadet, podchorąży kawalerii, żołnierz Września - potem ZWZ-AK, sybirak, oficer przyboczny gen. Andersa w Armii Polskiej powstałej w ZSRR, cichociemny, (ps. „Garda”), uczestnik Powstania Warszawskiego (Mokotów-



ISSN 1233-9156

93-29

**NIKE**

**NIE ULEC TO ZWYCIEŻYĆ**

nr 84 - styczeń-luty 2008

FUNDACJA  
GENERACJA  
ELŻBIETA  
OKRĘG POMORSKI  
AK  
1939 1945  
ZAWAŚKIEJ

## Z życia Środowiska

### We Wrocławiu...

Jak już nadmieniliśmy w poprzednim numerze, w dniu 26 listopada 2007 r. odbyło się we Wrocławiu uroczyste odznaczenie Ruty Czaplńskiej Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski w Sali Kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego. Uroczystość poprowadził były już Wojewoda, p. Krzysztof Grzelczyk w obecności Laureatki oraz w asyście rodziny, przyjaciół, reprezentantów Instytutu Pamięci Narodowej i kombatanckich delegacji Armii Krajowej, WiN-u i Jaworzniaków, a również ekipy telewizyjnej. Ruta jest znana i ceniona nie tylko w naszym



Środowisku, ale także w obecnym miejscu zamieszkania, jakim stał się dla niej od lat Wrocław, m.in. dzięki swej niestrudzonej aktywności na polu upamiętniania zdarzeń i ludzi związanych z wojenną i powojenną walką o niepodległość oraz z jej tragicznymi konsekwencjami w tzw. stalinowskim okresie bezprawia i terroru. Nigdy nie odmawia osobom pragnącym wydobyc z niepamięci tamte sprawy, toteż była częstym gościem miejscowej (i nie tylko) telewizji, radia i innych mediów, bo – jak często mówi – „na to zawsze znajdę siły”. Temu celowi służy też jej wydana przez IPN książka, w której Ruta kreśli nie tylko

własne więzienne losy, ale również zarysowuje całą panoramę „Kobiet – żołnierzy Polskiej więziennej”, jak w jednym ze swych artykułów napisała, a z którymi się zetknęła w ciągu swego dziesięciolecia spędzonego na Mokotowie, w Fordonie i Inowrocławiu. Jej poruszające wspomnienia umieszczaliśmy uprzednio w „Nike”, były one m.in. inspiracją do powstania naszych tomów „Zawołać po imieniu”. Szczególnym zagadnieniem, które ją, jako rzeczniczkę tego rodzaju prac nurtuje, jest brak wiedzy o ostatnich dniach ludzi skazanych na karę śmierci. Niestety

świadców tamtych przeżyć jest coraz mniej. W procesie Komendy NZW, w którym była sądzona, zostało skazanych na śmierć jej trzech kolegów. Dla Ruty jest to rana nigdy nie zagojona.

Uzyskałyśmy – zamiast szerszego opisu tej radującej nas uroczystości – kilka zdjęć z jej przebiegu. Możemy więc poszerzyć naszą, tak uprzednio szczupłą relację. I ex post wziąć w niej jakby udział, chociaż z pewnym opóźnieniem.



# Ruta Czaplinska: Nigdy zło nie przystonilo mi dobroci

## Zmarla Ruta Czaplinska, zolnierz AK i wieloletnia wspolpracowniczka wybitnego matematyka Hugona Steinhausa

BEATA MACIEJSKA

Ruta Czaplinska zmarla w piatek we Wroclawiu. W stalinowskim wiazieniu spedzila 10 lat, a po wyjsci u na wolnosc napisala: „Doznalam tak wiele dobrego od ludzi...”

Polska Ludowa posadzila ja na lawie oskarzonych razem z cala Komenda Gtowna Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Byla jej szefem lacznoSci, ale prokurator oskarzyl 29-letnia Rute o szpiegostwo i probe obalenia ustroju.

Policzyla wszystkie dni za kratami, wyszlo ich 3653. Rowno 10 lat, tyle ile chcial prokurator, wlada ludowa nie podarowala ani godziny. Siedziala na Mokotowie, w Fordonie (Bydgoszcz), potem w Inowroclawiu, w czeskim wiazeniu dla politycznych. Zadenych listow, widzen, wypisek.

„Czuję nieraz taką straszliwą pustkę, połączoną z niezłomną wolą wiatry. Ja wola mniej trzymać. Jest ona moją najsmilniejszą bronią przed zwątpieniem. Ona utwierdza moją wiarę. Dodaje wewnętrznej sily, broni przed pokusa samobójstwa” - napisala Ruta Czaplinska.

Gdy w 1956 roku wyszla na wolnosc, przyjechala do Wroclawia. Tu zaczela studia biologiczne (przed wojna studiowala fizyke), dostala tez posade w Instytucie Matematycznym PAN. Przez wiele lat wspolpracowala z legendarnym matematykiem Hugonem Steinhauserem - prze-



Gdy opuszcila stalinowskie wiazienie Ruta Czaplinska zamieszkalala we Wroclawiu

ci, stad bowiem wlasnie plynie we-wnetrzny nakaz mo wienia prawdy o tym fragmencie historii, w ktorym uczestniczylam”

Jest autorka wspomnien, ktore cztery lata temu wydal IPN - „Z archiwum pamieci, 3653 wiazienne dni”. „Nigdy zlo nie przystonilo mi ogromu ludzkiej dobroci” - zaznaczyla na poczatku.

W czwartek o godz. 14 zostanie pochowana na cmentarzu Grabiszywskim. ●

Wydano dnia: 13. 03. 2008  
L. dz. 967 / WSK-412/08  
Zalaczniki:  
Referent:

## 8 Nekrologi • Wroclaw

Wtorek 26 lutego 2008 • Gazeta Wyborcza • www.gazeta.pl

W dniu 22 lutego 2008 roku po ciężkiej chorobie odeszła do Pana



### Ruta Czaplinska

urodzona 10 wrzesnia 1918 roku w Jatowicach. Zolnierz Armii Krajowej - podpuccznik czasu wojny, po 1945 roku szef lacznoSci (ps. Ewa)

Komendy Gtownej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Aresztowana 5 kwietnia 1946 roku, przez 10 lat wieziona w najcięższych wiazieniach

Po wyjsci u na wolnosc ukończyla studia, wspolpracowala z prof. Hugonem Steinhauserem. Byla wieloletnim redaktorem Dzialu Wydawnictw Politechniki Wroclawskiej.

Odnieziona m.in. londyńskim Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta

Autorka wydanej przez IPN ksiazki „Z archiwum pamieci, 3653 wiazienne dni”

Do ostatnich swych dni zabiegala o upamietnienie roztrzelanych kolegow, zyjacych i zmarlych kolezank wyzennych oraz - jako swiadek historii - wiedzy o Polisce okresu stalinowskiego. Byla zawsze gotowa do pomocy ludziom potrzebujacym.

Msza swieta w Jej intencji bedzie odprawiona 28 lutego o godzinie 12.00

w kościele sw. Klemensa Dworzaka, przy Al. Pracy. Pogrzeb w tym samym dniu o godzinie 14.00 na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wroclawiu.

Z serdeczną myślą o Niej

obie ciotry,  
brat / bratowa wraz z rodzinami

Zamiast kwiatow prosimy o wsparcie Wroclawskiego Towarzystwa Opieki Palatywnej nr konta 09 1050 1575 1000 0022 7789 6755

4/34

Z głębokim żalem  
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

## Ruty Czaplińskiej

Oficera Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego,  
więźniarki okresu stalinowskiego,  
naszej Przyjaciółki.

Wyrazy głębokiego współczucia

*Rodzinie i Bliskim*

składają

pracownicy Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej KŚZpNP  
we Wrocławiu

Polska Gazeta Wrocławska | 26 lutego 2008 | 15

Nekrologi

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.

## Ruty Czaplińskiej

Oficera Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia  
Wojskowego, więźniarki okresu stalinowskiego,  
Naszej Przyjaciółki.

Wyrazy głębokiego współczucia

*Rodzinie i Bliskim*

składają

pracownicy Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej  
- KŚZpNP we Wrocławiu

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.

## Ruty Czaplińskiej

Żołnierza AK, szefowej łączności Komendy Głównej  
Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, więźnia okresu  
stalinowskiego, działaczki Arcybiskupiego Komitetu  
Charytatywnego we Wrocławiu i środowisk  
kombatanckich.

Osoby zasłużonej dla Niepodległej Rzeczypospolitej,  
dobrego Człowieka.

*Rodzinie i Bliskim*

składamy wyrazy szczerego współczucia

Dyrekcja i Zespół Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”

## NEKROLOGI WROCLAW

Z głębokim żalem i smutkiem  
przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP

## Ruty Czaplińskiej

żołnierza Armii Krajowej  
członka Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego  
wieloletniego więźnia Urzędu Bezpieczeństwa

odznaczonej Krzyżem Armii Krajowej  
Medalem Wojska Polskiego  
Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego  
Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski  
za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej  
oraz działalność kombatancką i społeczną

*Rodzinie*

składam  
serdeczne wyrazy współczucia

Wojewoda Dolnośląski  
Rafał Jurkowlaniec

Cześć Jej pamięci

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



## Ruty Czaplińskiej

Żołnierza AK, szefowej łączności  
Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego,  
więźnia okresu stalinowskiego,  
działaczki Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego  
we Wrocławiu i środowisk kombatanckich.

Osoby zasłużonej dla Niepodległej Rzeczypospolitej,  
dobrego Człowieka.

*Rodzinie i Bliskim*

składamy  
wyrazy szczerego współczucia

Dyrekcja i Zespół Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”



NEKROLOGI  
WROCLAW

Z ogromnym smutkiem żegnam

SP  
**Rutę Czaplińską**

Wybitną publicystkę i pisarkę.  
Żołnierza AK, osobę represjonowaną i więzioną przez władze  
komunistyczne za niezłomną walkę o wolną Polskę,  
wieloletnią współpracowniczkę prof. Hugona Steinhausa.  
Człowieka niezwykle oddanego pracy  
w Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym we Wrocławiu.  
Ruta Czaplińska odznaczona została Krzyżem Oficerskim  
Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla niepodległości  
Rzeczypospolitej Polskiej oraz działalność kombatancką i społeczną.

*Rodzinie, Bliskim i Przyjaciółom*

składam  
najgłębsze wyrazy współczucia

Rafał Dutkiewicz  
Prezydent Wrocławia

*Wandzie i Kazimierzowi Czaplińskim  
oraz  
całej Rodzinie*

wyrazy serdecznego współczucia  
z powodu śmierci



**Ruty Czaplińskiej**

składają

Sucharowie z Wrocławia, Sopotu i Poznania

Kochani łączymy się z wami w smutku i modlitwie

"Gazeta Stoletnia" - Wyborcza  
26 lutego 2008 (wtorek)

Z wielkim smutkiem żegnamy



**Rutę Czaplińską**

Kuzynkę i Przyjaciółkę

Msza święta za Duszę Zmarłej  
odbędzie się 29 lutego (piątek) o godzinie 18.00  
w kościele pw. św. Stanisława Koski na Żelaznym

Mika i Aldona

14 | 28 lutego 2008 | Polska Gazeta Wrocławska

Z ogromnym smutkiem żegnam

SP.

**Rutę Czaplińską**

Wybitną publicystkę i pisarkę. Żołnierza AK,  
osobę represjonowaną i więzioną  
przez władze komunistyczne za niezłomną  
walkę o wolną Polskę, wieloletnią  
współpracowniczkę prof. Hugona Steinhausa.

Człowieka niezwykle oddanego pracy  
w Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym  
we Wrocławiu.

Ruta Czaplińska odznaczona została  
Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski  
za wybitne zasługi dla niepodległości  
Rzeczypospolitej Polskiej  
oraz działalność kombatancką i społeczną.

*Rodzinie, bliskim i przyjaciołom*

składam najgłębsze wyrazy współczucia

Rafał Dutkiewicz  
Prezydent Wrocławia



Nike nr 85 - murec-kwiecien 2008 r.

II-35

# Z Żalobnej karty

W dniu 22 lutego 2008 roku  
po ciężkiej chorobie odeszła do Pana



## Ruta Czaplńska

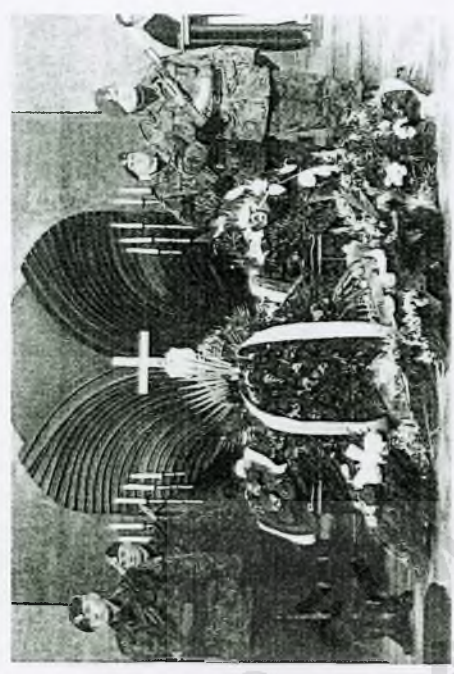
urodzona 10 września 1918 roku w Janowicach,  
Żołnierz Armii Krajowej - podporucznik czasu wojny;  
po 1945 roku szef łączności (ps. Ewa)  
Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.  
Aresztowana 5 kwietnia 1946 roku,  
przez 10 lat więziona w najcięższych więzieniach,  
Po wyjściu na wolność ukończyła studia, współpracowała  
z prof. Hugonem Steinhausenem. Była wieloletnim redaktorem  
Dziennika Wydawnictw Politechniki Wrocławskiej.  
Odmierzona m.in. londyńskim Krzyżem Armii Krajowej,  
Medalem Wojska Polskiego  
oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta.  
Autorka wydanej przez IPN książki  
„Z archiwum pamięci... 3653 więzienne dni”  
Do ostatnich swych dni zabiegała o upamiętnienie  
roztrzelanych kolegów, żyjących i zmarłych koleżanek więziennych  
oraz - jako świadek historii - wiedzy o Polsce okresu stalinowskiego.  
Była zawsze gotowa do pomocy ludziom potrzebującym.

Msza święta w Jej intencji będzie odprawiona  
28 lutego o godzinie 12.00  
w kościele św. Klemensa Dworzaka, przy Al. Pracy  
Pogrzeb w tym samym dniu o godzinie 14.00  
na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu.

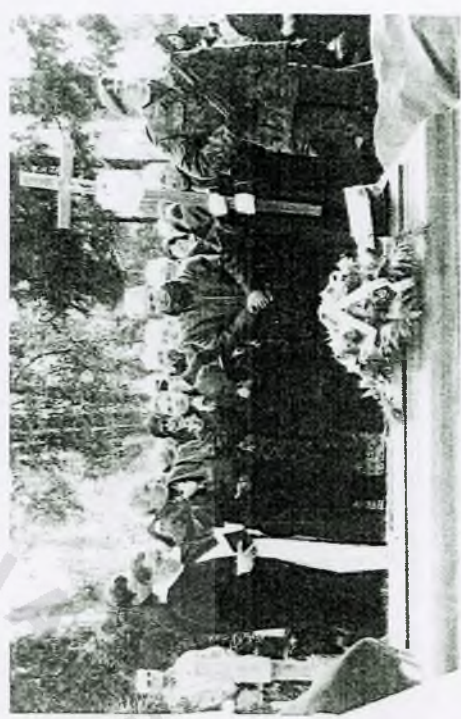
Z serdeczną myślą o Niej  
*abie siostry,*  
*brat i bratowa wraz z rodzinami*

Zamiast kwiatów prosimy o wsparcie  
Wrocławskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej  
nr konta 09 1050 1575 1000 0022 7789 6755

Msza św. w intencji Ruty została odprawiona 28 lutego w kościele  
św. Klemensa Dworzaka.



Została pochowana na cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu.  
W ceremonii uczestniczyli – oprócz Rodziny – liczni przyjaciele Ruty,  
wojewoda wrocławski, poczty organizacji kombatanckich oraz przedsta-  
wiele wrocławskiego Oddziału IPN. Z Warszawy przybyła m.in.  
kilkuosobowa grupa młodych badaczy historii ze swoim wykładownicą, dr  
Tomaszem Ochnowskim – po złożeniu w naszym imieniu kwiatów  
p. Kinga Rutkowska odczytała tekst pożegnania od Środowiska  
Fordonianek.



– Wedle wcześniejszego życzenia Ruty salwa honorowa WP miała być przeznaczona przede wszystkim dla jej kolegów z procesu NZW, straconych na Mokotowie 13 stycznia 1948 r. Ta prośba Zmarłej została uwzględniona.

W poniedziałek, 3 marca Pierwszy Program PR nadał o go. 23.05 audycję red. Alicji Maciejowskiej pt. „Wolność Pani Ruty”. Tytuł ten nawiązuje do „odkrycia”, jakiego dokonała Ruta w więzieniu inowrocławskim: że skoro sama może się czegoś dobrowolnie wyrzec – to przecież znaczy, że jest wolna! – Ruta w czasie Adwentu postanowiła nie powtarzać sobie w myślach swych ukochanych wierszy, co było w innych dniach jej jedynym luksusem i psychiczną ostoją. – Pani Maciejowska już w roku 1991 poznała – przez Rutę – naszą warszawską grupkę i nagrała kilka rozmów z nami, które były transmitowane przez kolejne soboty. Obecnie nadana audycja była wyborem z tych i innych programów Pani Alicji, nastawionym na odwołanie wspomnień i głosu Ruty.

Przypominamy własny wiersz Ruty, pisany w jej najtrudniejszym okresie więziennym:

Ruta Czaplinska

#### Różaniec

Różanicem się przewija życia mego droga,  
Otwarta znakiem Krzyża, w słowach „Wierzę w Boga”.  
Dom – miłość i spokój, rodzeństwa gromadka,  
najlepszy ojciec, ukochana Matka.  
Tęczy słońcem tkaney huk na nieba krosnach –  
to różańca mego część pierwsza – Radosna.  
Młodość, jej start w życie marzeniami strojny  
przygnioła i słumila ciężka łapa wojny.  
Niewola i przemoc. Dom w gruzach, strzaskany,  
z bepowrotnym odejściem istnień z nim związanych.  
W pyłe rozbitych marzeń taski Bożej smuga  
i Krzyż bluszczem zielony – to życia Część Druga.

Poprzez mury i kraty myśli lotne biegną  
W nieznaną mi, ostatnią część trzecią – Chwałebna,  
pragnąc jedynie, aby różaniec zaczęły  
zanknąć Krzyż i słowa „Chwała Trójcy Świętej”.

*Inowrocław, czerwiec 1953.*



„Ochrzciliśmy małego Ziuka” – napisał w liście do rodziny Józef Marcinowski, ojciec chrzestny marszałka Piłsudskiego

# Historia czytana z portretów

- Po przejściu frontu 1945 r. zabraliśmy się z kuzynka Hanka do majątku stryjostwa. Jechaliśmy furmanką. Nie zapomnę tego widoku – wspomina pani Ruta Czapińska - wszędzie popalone domy, na drodze rozlezione trupy Niemców, w sagach rozmaita amunicja. Dwór w Sycynie ocalał, ale był zupełnie pusty, pokoje zawiewał śnieg. W salonie stał tylko fortepian, bez nóg, taki klapnięty. Poszliśmy z Hanka na strych. I tam znaleźliśmy dwie rzeczy: stary list mojego ojca do stryja oraz dokument z czasów carskich, potwierdzający szlachectwo mojego dziadka Wacława Czapińskiego. Rozesłaliśmy się. Ja wrzuciłam na pamiętkę list, Hanka dokument.

Spotkałyśmy się po pięciu latach w wjeździe w Fordonie, gdzie odbywałam karę 10 lat za „próbę obalenia ustroju ślą”. Jest spacer, idziemy gęsiego i Hanka mówi do mnie szepcąc: „Wiesz, co było w tym dokumencie, który znaleźliśmy na strychu? Tam było napisane, że dziadek w razie aresztowania, jako szlachcic, ma prawo iść po trokatrze, a strażnik po bruku”.

## Romanyczeni i pozytywwi

W niewielkim wrocławskim mieszkaniu pani Ruty Czapińskiej zwyczajnie jest i miło. Na półkach mnóstwo książek, parapełt okienny pełen kwiatów, cichych folków, wszędzie, acz w harmonii z małą przestronią, fotografie krewnych i przyjaciół, portrety przodków.

To ojciec Tadeusz Czapiński w mundurze, jako ochotnik wojny bolszewickiej w 1920 r. Ta piękna kobieta z małymi dziećmi to matka. W owalnych ramach, nieco wyblakłe już zdjęcie poważnej

zaczęsanymi, siwymi włosami, upiętymi pod koronkowym nakryciem. Mądra, skrupiona twarz. Na pierś order „Polonia Restituta”, który otrzymała za szerzenie oświaty wśród ludu i tajne nauczanie w okresie zabojczych represji.

archiwum rodzinnym zachowała się fotografia, wykonana tuż po tragicznych zapaściach: młody mężczyzna leży z obnażonym torssem i widoczną w lewej pierśsi raną postrzałową.

Wśród portretów wyróżniają się owalny obraz przedstawiający męczyznę o wyjątkowo pięknych, szlachetnych rysach, smutnym spojrzeniu. To Józef Marcinowski zesłany na Syberię za udział w powstaniu styczniowym.

Nie chciał wspominać o swojej przeszłości. Twierdził, że nie lubi mówić o rzeczach nieudanych. Ruta Czapińska komentuje wizerunek swojego dziadka ze strony matki.

Jego przysłała żona Józefa z Peresiewit-Soltanów jako osiemnastolatka, gdy zobaczyła ów obraz u swoich ciotek w Wilnie, zapisała pod datą 14 września 1888 r.: „Powierzchność niezmiernie sympatyczna; znać tam serca wiele i myśli pięknych tyle tryska z tego zadumanego czoła. Nie wiem, mo-



Józef Marcinowski, ojciec chrzestny marszałka Józefa Piłsudskiego.



Józefa Peresiewit-Soltanów w okrese, gdy pisała dziennik z podróży. Rok 1868.

- Byli bardzo kochającym się małżeństwem – mówi o swoich dziadkach pani Ruta Czapińska.

Józef Marcinowski po powrocie z Syberii musiał sprzedać zarządzeniem władz carskich, swój majątek Sory (powiat święciański). Złożył wtedy spółkę z panem starszym Piłsudskim, a że rodziny się znały, mieszkały w sąsiedztwie, to i

## Dziennik z dwóch stuleci

- Po babuni została szczegółowym sentymentem darzona panią Ruta Czapińska, pokazując dzienniczek Józefa Peresiewit-Soltanów Marcinowskiej.

Dzienniczek składa się z dwóch części: pierwszej to zapiski osiemnastoletniej dziewczyny, która w 1868 r. odbyła wraz z matką podróż do Wilna. „Miało służyć, sympatyczne, znać, że tu duch choć uciśniony żyje jeszcze. Ulce wąskie, domy nieregularne, a jednak tak tu miło, tak tu coś ciągnie, za serce chwyciła”.

A potem Warszawa: „Piękne miasto i co więcej, że swoje, polskie. Polska tu mowa brzmi wszędzie, a mnie słuchając jej serce rośnie” i spektakl w teatrze z Modrzejewską w roli Marii Stuart: „Postawa śliczna: ruchy pełne wdzięku i powagi, głos dźwięczny, harmonijny, polszczyzna przeliczna. Dodac jeszcze trzeba, że jest bardzo ładną, oczy jej szczególnie takie wyumowane, pełne blasku. W ostatnich akcie Modrzejewska była cudowna”.

W Warszawie panna Józefa poznała Józefa Marcinowskiego, którego portret podziwiała u ciotek w Wilnie: „Nie tak ładny jak się na portrecie wydawał, ale sympatyczny i miłej powierzchności: brunet, słusznego wzrostu, o pięknych, czarnych oczach”.

Po 38 latach, już jako wdowa po nim, napisała: „Rozstanie z Tobą w życiu doczesnym było takim straszonym rozstaniem. Byliśmy tak zjednoczeni miłością – polowa duszy mojej poszła za Tobą i stanęła w progu wieczności”.

Mieszkała w majątku Janowice (niedaleko Kazimierza), w domu, o którym się mówiło żartobliwie, że przypomina stację kolejową, wydumował go za-



Ruta Czapińska miała 26 lat, gdy została oskarżona o próbę obalenia ustroju przemocą i szpiegostwo. Skazano ją na 10 lat więzienia. Odsiedziała całą karę.

# Najważniejsze dobro

„Mój ukochany marzył, że w wiosce obok której założymy rodzinne swe gniazdko – chcieli będą schłodzone ogródkami pełnymi owocami i kwieciami, lud zamozny i clemnota wywędruje daleko” – pisała w 1906 r. w swoim dzienniczku Józefa Marciniowska o niezłym już mężu, Józefie Marciniowskim, ojcu chrzestnym Józefa Piłsudskiego.

- Po wybudowanym przez nich domu w Janowicach śladu nie ma – mówi mieszkająca dziś we Wrocławiu ich wnuczka Ruta Czapińska. – Podczas frontu żołnierze rozebrali części drewniane, a potem miejscowa ludność resztę.

## Pani na Sygnie

Wzorem kobiety-pozytywistki była druga jej babka, Janina z Morzkowskich Czapińska, odznaczona w 1924 r. Krzyżem Polonia Restituta za szenie osiwały wśród ludu w okresie zabobów. Wychowana w kulię bohaterów powstania styczniowego, broniła ich zawsze przed mniej wojowniczo nastawionym mężem: „Może masz słuszność, Waciu, szaleńcy, ale ratowali honor ojczyzny” i starannie zbierała opakowania z ołowianego papieru od herbaty: „do to się stopi na kule na Moskali”.

Pod koniec XIX w., wprowadzona do pracy konspiracyjnej przez warszawskich działaczy, zaczęła prowadzić prace uwiadamiąca wśród chłopów: „do wsi ganiata i Polskę robia” jak potem wspominał lud. W sycyńskim dworze założyła tajną szkołę dla wiejskich dzieci, schodziła

się tam również starsi gospodarze posłuchac głośno czytanych książek i czasopism, które pani dzielniczka przywoziła zza kordonu, nie trzasko ukrywając je w łańkach spodnicy i w pociżochach. „Janu, ty zapomniesz w jakich czasach żyjemy, to grozi zesłaniem na Sybérie” – mawiał jej mąż, ale żadnego skutku to nie odnosiło.

Gdy w 1945 r., po przeprowadzeniu reformy rolnej i usunięciu byłych właścicieli z majątków, władze ludowe zorganizowały w Sygnie kurs dla analfabetów, nikt się tam nie zgłosił. „Przecież sycka pani czytać nas nauczyła, do książki zaangażata, jak byliśmy dziećmi” – tłumaczył chłopi.

„Sycka pani” dostała wylewu i zmarła w 1942 r. po nпадadzie na dwór bandy rosyjskich szabrowników.

- Gdy widziałam babcię ostatni raz – wspomina pani Ruta Czapińska – powiedziała mi na pożegnanie: „Pamiętaj, najważniejsza jest dobroć. Ona zawsze zostaje”.

## Za obalenie ustroju

- Czy pani zawińta władzy ludowej? – pytam panią Rutę Czapińską, która w latach stalinowskich odsiedziała 10 lat w więzieniu, w tym 13 miesięcy samotnie w celi.

- Artykuł 86, paragraf 1,2 kodeksu karnego Wojska Polskiego, próba obalenia ustroju przemocą i drugie 10 lat za szpiegostwo, tzn. przenieszenie materiałów wywiadowczych. To wszystko oczywiście bzdura – odpowiada.

W 1945 r. została zwerbowana do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, była szefem łączności komendy głównej. Gdy ją aresztowano w 1946 r., miała 26 lat.

- Zawieźli mnie do Warszawy. Wstępne przesłuchanie prowadził jakiś major, kręciłam się wlezie. I nagle zadzwonił telefon: „A dzień dobry Józiu, tak, tak, jest tu Ruta, rozmawiamy. Ona chce się z Toba zobaczyć. Ona marzy (to słowo wymówił z naciskiem), żeby się z Tobą zobaczyć”. Charki mi przeszły. Za chwile już wiedziałam, że ten Józiu, to Różański, naczelnik



Janina z Morzkowskich Czapińska - „Pani na Sygnie”.



Ruta Czapińska

od ludzi, że nie mogą pamiętać, kto mi co złego zrobił.

## Silni dziedzictwem

- Wychowałam się w cudownej atmosferze domu, pełnym miłości, optymizmu, radości. Wśród wspaniałych, nadwisiańskich krajobrazów. Wszystko to sprawiło, że jesteśmy silni i odporni - mówi pani Bogna Grabowska, również mieszkająca we Wrocławiu, siostra Rutę Czapińskiej. Niemiec. W odwiecie gestapowcy aresztowali w okolicy 55 mężczyzn, wśród nich meza Bogny Grabowskiej i jej brata, osiemnastoletniego Wojtka Czapińskiego, który właśnie zdał konspiracyjną maturę.

z wychowaniem ośmiora dzieci, również jest oddana pracy społecznej - zorganizowała dom dla emerytów.

- Dostaliśmy większy przydział kultury niż inni - mówi o swojej rodzinie Bogna Grabowska - to jest bogactwo, które pozwoliło nam radzić sobie, gdy wszystko straciłamy. I ten przydział kultury zobowiązuje do dzielenia się, do tego, żeby więcej dawać z siebie dla innych, dla ojczyzny.

Najmłodszy z rodzeństwa Kazimierz Czapiński jest profesorem Politechniki Wrocławskiej, współzałożycielem wielu organizacji społecznych. W latach 1966-84 był przewodniczącym wrocławskiego KIK-u, ostatnio przewodniczącym Krajowej Rady Kariolodów Świata.

- Po wybudowaniu przez nich domu w Janowicach śladu nie ma - mówi mieszkająca dziś we Wrocławiu ich wnuczka Ruta Czaplinska. - Podczas frontu żołnierze rozebrali części drewniane, a potem miejscowa ludność reszły.

**Pani na Sycynie**

Wzorem kobiety-pozytywistki była druga jej babka, Janina z Morzkowskich Czaplinska, odznaczona w 1924 r. Krzyżem Polonia Restituta za szereg oświaty wśród ludu w okrestie zabarów. Wychowana w kuli bohaterów powstania styczniowego, broniła ich zawsze przed mniej wojowniczo nastawionym mężem: „Może masz słusność, Waciu, szaleńcy, ale ratowali honor ojczyzny” i starannie zbierała opakowania z ołowianego papieru od herbaty: „bo to się stopi na kule na Moskali”.

Pod koniec XIX w., wprowadzona do pracy konspiracyjnej przez warszawskich działaczy, zaczęła prowadzić prace uświadamiającą wśród chłopów: „po wsi ganiała i Polskę robiła” jak potem wspominał lud w sycyńskim dworze założyla tajną szkołę dla wiejskich dzieci, schodzili

się tam również starsi gospodarze posłuchac głosno czytanych ksiązek i czasopism, które pani dziadzička przywoziła zza kordonu, nie rzadko ukrywając je w łąkach spódnicy i w puchoczoach. „Janiu, ty zapominasz w jakich czasach żyjemy, to grozi zesłaniem na Syberię” - mawiał jej mąż, ale żadnego skutku to nie odnosiło.

Gdy w 1945 r., po przeprowadzeniu reformy rolnej i usunięciu byłych właścicieli z majątków, władze ludowe zorganizowały w Sycynie kurs dla amalfabetów, nikt się tam nie zgłosił. „Przebie sycka pani czytać nas nauczyła, do ksiązki zaganiała, jak byliśmy dziećmi” - tłumaczyli chłopci.

„Sycka pani” dostata wylewu i zmarła w 1942 r. po napadzie na dwór bandy rosyjskich szabrowników.

Gdy widziałam babcię ostatni raz - wspomina pani Ruda Czaplinska - powiedziała mi na pożegnanie: „Pamiętaj, najważniejsza jest dobroć. Ona zawsze zostaje”.

**Za obalenie ustroju**

- Czyż pani zawiniła władzy ludowej? - pytam panią Rutę Czaplinska, która w latach stalinowskich odsiedziała 10 lat w więzieniu, w tym 13 miesięcy samotnie w celi.

Artykuł 86, paragraf 1,2 kodeksu karnego Wojska Polskiego, próba obalenia ustroju przemocą i drugie 10 lat za szpiegostwo, tzn. przeniesienie materiałów wywiadowczych. To wszystko oczywiście bzdura - odpowiada.

W 1945 r. została zwerbowana do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, była szefem łączności komendy głównej. Gdy ją aresztowano w 1946 r., miała 26 lat.

Zawieźli mnie do Warszawy. Wstępne przesłuchanie prowadził jakiś major, kręcił mi wlezie. I nagle zadzwonił telefon: „A dzień dobry Józiu, tak, tak, jest tu Ruda, rozmawiamy. Ona chce się z Tobą zobaczyć. Ona ma przy sobie słowo wymówi z naciskiem, żeby się z Tobą zobaczyć”. Charki mi przeszły. Za chwilę już wiedziałam, że ten Józiu, to Różański, naczelnik wdziału śledczego. Sprowadzili mnie na dół do jego gabinetu. Był to człowiek bezwzględnie inteligentny, podobno narkoman, o wielkich zdolnościach scenicznych. Potrącił w jednej chwili się zmieniać jak kameleon: uroczy, bardzo grzeczny i nagle chłam, ordynus, brutalnie bijący.

Pani Ruda Czaplinska, ostatnio świadek w procesie Humera, niechętnie mówi o gehennie tamtych lat. Billi, oczywiście, że Billi, ale inne ciepłoty bardziej, prowadziły głodówki, umierały. Zapytana o żal do losu, o zmartwienie młodoci, odpowiada:

To nie był czas stracony. Przyjaźnie wtedy zawiazane trwają do dziś, nastąpił rozwój wewnętrzny, pogłębienie wiary. A w późniejszych latach i teraz, po wypadku, gdy mam ograniczoną na możliwość poruszania się, zaznaje tyle dobra



Bogna Grabowska z mężem i synkiem. Rok 1941.

22.V.1999r



Janina z Morzkowskich Czaplinska - „Pani na Sycynie”.

od ludzi, że nie mogę pamiętać, kto mi co złego zrobił.

**Silni dziedzictwem**

Wychowaliśmy się w cudownej atmosferze domu, pełnym miłości, optymizmu, radości. Wśród wspaniałych, nadwisiańskich krajobrazów. Wszystko to sprawiło, że jesteśmy silni i odporni - mówi pani Bogna Grabowska, również mieszkająca we Wrocławiu, siostra Ruty Czaplinskiej.

W 1942 r. w Karolinie został zamordowany Niemiec. W odwiecie gestapowcy aresztowali w okolicy 55 mężczyzn, wśród nich męża Bogny Grabowskiej i jej brata, osiemnastoletniego Wojtka Czaplinskiego, który właśnie zdał konspiracyjną maturę.

Parę godzin później karmiliam 18-dniową córeczkę. W pewnej chwili miała przesiada ssać i zamiosła się placzem Odruchowo spojrzalam na zegarek, była godz. 12.30. Potem się okazało, że egzekucja była dokładnie w tym czasie.

Bogna Grabowska została z dwójkiem matulskich dzieci. Zamieszkała w Warszawie u krewnych meza. I sierpnia 1944, nieswiadoma wybuchu powstania, pojechała tramwajem do centrum i zaczęła się... Przez miesiąc nie miała już możliwości wrócić do domu na Bielcach, do dzieci. Wzięcia się do walki, pracowała jako sanitariuszka w powstańcym szpitalu.

Pogodna, starsza pani - w latach 80. działaczka Solidarności Rolników, wydawca „Naszej Ziemi”, publicystka - ciągle aktywna, twórcza.

Jej druga siostra, mieszkająca w Łodzi Maria Knahe, mimo licznych obowiązków związanych



Ruda Czaplinska

z wychowaniem osmiorga dzieci, również jest oddana pracy społecznej - zorganizowała dom dla emerytów.

Dostaliśmy większy przydział kultury niż inni - mówi o swojej rodzinie Bogna Grabowska - to jest bogactwo, które pozwoliło nam radzić sobie, gdy wszystko straciliśmy. I ten przydział kultury zobowiązuje do dzielenia się, do tego, żeby więcej dawać z siebie dla innych, dla ojczyzny.

Najmłodszy z rodzeństwa Kazimierz Czaplinski jest profesorem Politechniki Wrocławskiej, współzałożycielem wielu organizacji społecznych, w latach 1966-84 był przewodniczącym wrocławskiego KIK-u, ostatnio przewodniczącym Krajowej Rady Katolików Świętych. Zapylany o wzor przodków w pracy społecznej, odpowiada:

To tkwiło w całej atmosferze domu. Już na studiach zaczęłam pracować w komisji wydawniczej, bo mnie coś nosiło, czułam, że trzeba coś robić. Pamiętam, że w domu był bardzo krzywy kowany polski słomiany ogień. W związku z tym zawsze się staram rozkładać energię na czas, systematycznie ją dozować.

Prof. Czaplinski podkreśla, że inny jest patriotyzm czasu pokoju, inny czasu wojny. W tej rodzinie wiele jest przykładow potwierdzających, że oczywiście można służyć zawsze.

**Anna Fastnacht-Stupnicka**

Odcinek ten nie ukazał się, mimo zapowiedzi, w ubiegłą sobotę. Przepraszamy.



Dnia 22 XI 2008 r. we Wrocławiu odeszła na wieczną wartę ppor Ruta Czaplińska ps. „Ewa” łączniczka PŻ AK, szef łączności KG Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW).

Urodziła się 10 IX 1918 r. w Janowiczach, w rodzinie ziemiańskiej, córka Tadeusza i Józefy Czaplińskiej. Maturę zdała w Toruniu w 1937 r. Podjęła studia na Wydziale Fizyki Uniwersytetu warszawskiego, równocześnie kończąc kurs radiotechniki i radiotelegrafii. W czasie wojny dodatkowo ukończyła kurs hodowli drobiu pracując jako instruktorka w tej dziedzinie na powiat Łowicz-Skierniewice. Prowadziła też majątek rodzinny do czasu wysiedlenia przez Niemców i utraty go w wyniku reformy rolnej. W styczniu 1943 r. została zwerbowana do pracy w konspiracji. Była to Pomoc Żołnierzowi (PŻ) działająca w ramach WSK przy BIP Armii Krajowej. Przysięgę składała ba ręce „Ludwiki”- szefa PŻ. Aby sprostać zadaniom w służbie konspiracyjnej przeszła tajne półroczne szkolenie w Warszawie, obejmujące wiadomości z zakresu posługiwania się bronią, służby sanitarnej, działalności propagandowej, redagowania gazetek ściennych organizacji posiłków w Domach Żołnierza w Łowiczu, zaangażowała się- bez wiedzy władz zwierzchnich- jako łączniczka w Wydziale II Komendy Powiatowej AK w Łowiczu. Z racji ciężkiej choroby ojca musiała przerwać pracę w Łowiczu, w końcu marca 1944 r. wróciła do domu rodziców. Utrzymywała jednak do lipca kontakt z władzami. Kiedy front zbliżył się do Wisły została przez Niemców wysiedlona i utraciła wszelki kontakt z organizacją.

Od marca 1945 r. zamieszkała w Łodzi. Rozpoczęła studia w Oddziale Łódzkim SGH. Została członkiem Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW) i szefem łączności KG tej organizacji.

W końcu roku 1945 dostała awans na podporucznika czasu wojny. W ramach swojej działalności werbowała nowych członków, zakładała punkty kontaktowe, organizowała łączność członków KG z Komendantami Okręgów: białostockiego, lubelskiego, podlaskiego, rzeszowskiego, śląsko-dąbrowskiego, pomorskiego oraz podokręgu Mazowsze-Północ. Powieliła pismo „Wszechpolak”. Organizowała zebrania KG w lokalach konspiracyjnych lub u siebie w domu. Za swoje oddanie Ojczyźnie została aresztowana 5 IV 1946 r. Po półtorarocznym, ciężkim śledztwie w dniu 3 XI 1947 r. Rejonowy Sąd Wojskowy skazał ją na 10 lat więzienia. Więziona w MBP, na Mokotowie, w Fordonie (dwa i pół roku w suterenie), następnie w izolacyjnym więzieniu w Inowrocławiu oraz ponownie w Fordonie. Na wolność wyszła 5 IV 1956 r. po odbyciu 10-letniego wyroku. Podjęła studia biologiczne na Uniwersytecie Łódzkim, które ukończyła na Uniwersytecie Wrocławskim. Pracowała w administracji Instytutu Matematycznego PAN we Wrocławiu, oraz na stanowisku starszego redaktora i tłumacza języka angielskiego w wydawnictwie Politechniki Wrocławskiej. W 1988 r. przeszła na emeryturę (inwalida wojenny I grupy).

W życiu przeszła przez piekło, a mimo to nie poddała się. Zajmowała się upamiętnianiem losów tych, którzy w latach II wojny światowej służyli Polsce. Opublikowała szereg artykułów, głównie na łamach „Nike”, „Niepodległość i pamięć”, czy „Więzi”.

Poruszające, dramatyczne losy więzienne własne i współwięźniarek przedstawiła w obszernej publikacji pt. „Z Archiwum Pamięci...3653 więzienne dni” pod red. K. Szwaagrzyka i J. Żygadło, wyd. IPN, Wrocław 2003.

Ruta Czaplińska była znana i ceniona nie tylko w środowisku Wrocławskim. Od 1996 r. swoje artykuły przekazywała toruńskiej Fundacji. Odznaczona Londyńskim Krzyżem AK, Medalem Wojska, Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego.

W dniu 26 XI 2008 r. otrzymała Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Mimo postępującej choroby (poruszała się na wózku inwalidzkim) była czynna twórczo i utrzymywała kontakty z ludźmi, udzielała wywiady. Znamienne są jej słowa „Potrzebuję ludzi i bez nich nie czuję się w pełni człowiekiem”.

207  
Fotografia z wykładu w Muzeum Historii Żydów  
w Warszawie

4-40

Maria Woś - redaktor Portalu Regionalnego Wrocławia

„Mimo wszystko stróżami...”

Na dworze upał, a w ceglanych murach wrocławskiego Arsenалу – można by powiedzieć – miły chłodek. Na dworze pałace słońce, a wśród ciemnoczerwonych nagich cegieł raz po raz przebiega po plecach dreszcz przerażenia. A przecież jest to tylko przerażenie widza, który w każdej chwili może przerwać oglądanie i wyjść na słońce. Jest to tylko wspomnienie historii rozpięte na planszach wystawy „Więźniowie polityczni PRL w latach 1944 – 1956”.

Kiedy otwierano tę objazdową ekspozycję przygotowaną przez warszawskie Muzeum Niepodległości, wśród widzów – głównie starszych – krążyli dziennikarze – głównie młodzi – i wszyscy, jakby umówieni, zadawali jedno jedynie pytanie: co się dziś czuje oglądając tę wystawę. Zadawali je wszystkim zwiedzającym, nie dostrzegając w twarzach, które dla nich są po prostu twarzami ludzi starych, różnic pokoleniowych: byli tam przecież i ci, którzy przesiedzieli w polskich więzieniach powojennych po kilka czy kilkanaście lat, niekiedy niemal cudem uniknąwszy śmierci, i ci, którzy byli wówczas dziećmi, nastolatkami czy studentami pierwszych lat, ogłupionymi dialektyką, pogubionymi i nie wiedzącymi komu wierzyć. To właściwie my, starsi widzowie powinniśmy pytać młodych dziennikarzy, co się czuje oglądając tę wystawę. Pani Ruta Czaplińska, od powrotu z więzienia wrocławianka, która odsiedziała w PRL-u dziesięć lat, odpowiedziała na zadane pytanie, iż przede wszystkim czuje żal, że losy i postawy więźniów są tak mało znane społeczeństwu.

I ta właśnie wystawa jest próbą przedstawienia dramatycznej historii Polski w latach 1944 – 1956.

We wstępie do opracowanej przez siebie antologii poezji więziennej „Przeciwko złu” prof. Barbara Otwinowska z Instytutu Badań Literackich, dawna więźniarka Mokotowa, przedstawiła niezwykle celną charakterystykę tego czasu: „Od przekroczenia przez Armię Czerwoną granic Polski, poprzez najtragiczniejszy rok 1944, aż po tzw. przełom październikowy w r. 1956 trwała celowa eksterminacja najżywoźniejszych, najbardziej świadomych warstw i jednostek narodu, a właściwie jej druga – po wojennej – faza. Wraz z okresem wojny trwało to zatem równe lat 17, czas przyznawany jednemu pokoleniu w sztafecie społecznego następstwa. Straty, które w tym czasie poniósł naród polski, naruszenie jego naturalnego rozwoju, układów i więzi społecznych, lokalnych i globalnych systemów wartości, okaleczenia, których skutki odczuwamy wymiennie w dniu dzisiejszym, są następstwem tam-

tego wielkiego ubytku krwi i sił dwu bezcennych pokoleń Polaków: tych, którzy tworzyli Drugą Rzeczpospolitą i tych, którzy się w niej narodzili i częściowo przynajmniej wychowali.

Poza eksterminacją fizyczną (w sensie dosłownym) nastąpiło również biologiczne i psychiczne wniszczenie oraz marginalizacja społeczna i zawodowa wielkich rzesz ludzi, którzy bądź walczyli czynnie przeciw narzuconemu ustrojowi, bądź tylko nie poddawali się jego dyrektywom...”

Pozwoliłam sobie na tak obszerny cytat, ponieważ stanowi on najlepszy komentarz do tej wystawy, która jest właściwie dziełem prof. Barbary Otwinowskiej, powstałym z jej inspiracji, z dokumentów i eksponatów w większości przez nią zebranych przy współpracy z Muzeum Niepodległości.

Są więc na wystawie:

- ostatnie akty i dokumenty Polskiego Państwa Podziemnego, największej konspiracyjnej cywilnej i wojskowej opozycji Europy przeciwko hitlerowskiej agresji i drugiej sowieckiej okupacji,

- przejawy działalności PKWN, Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i późniejszych władz PRL zmierzające do sowietyzacji kraju,

- formy zwalczania Państwa Podziemnego – procesy przed sądami wojskowymi, fotografie i biogramy skazanych oraz niektóre akty oskarżenia i treść wyroków,

- wykazy osób straconych i tych, które poniosły śmierć w więzieniach,

- pamiątki więzienne i wycinki z oficjalnej prasy.

Są więc nazwiska i zdjęcia osób najbardziej znanych: gen. Tatara, gen. Fieldorfa, Adama Pużaka, Kazimierza Moczarskiego, Adama Doboszyńskiego, kard. Wyszyńskiego, pamiętne artykuły z gazet, płachty całych stronice pełne kłamstw i inwektyw, które w tamtym czasie czytało się z niedowierzaniem i przerażeniem.

Oto np. prof. Władysław Tarnawski ur. w r. 1885, kierownik katedry anglistyki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, tłumacz dzieł wszystkich Szekspira „działając w zamiarze usunięcia przemocą Krajowej Rady Narodowej, Rządu Jedności Narodowej, zagarnięcia ich władzy i zmiany ustroju Państwa Polskiego brał udział w nielegalnym związku »Stronnictwo Narodowe«, w którym pełnił funkcję Prezesa Centralnego Komitetu Ziemi Wschodnich” skazany w 1947 r. na pięć lat, zmarł w r. 1951 na gruźlicę, której nabawił się w więzieniu, nie doczekawszy wolności. Tłumacz dzieł wszystkich Szekspira.

A oto inny profesor-humanista, znany z lektur wszystkim polonistom, prof. Stefan Wierczyński, dyrektor Biblioteki Narodowej, podpisuje zwolnienie z pracy w Bibliotece Stefania Ruszczykowskiej, która właśnie wyszła z więzienia. Może mu kazali...

Oto Jerzy Bronisław Braun – polonista z UJ, czynny w skautingu, autor pieśni „Płonie ognisko i szumią knieje”, główny ideolog Unii Stronnictwa Pracy, skazany na dożywocie, zamienione na 12 lat, wyszedł w 1958 r., po 10 latach.

W gablocie m.in. gen. Fieldorfowi wisi protokół z wykonania na nim wyroku śmierci: „O 15<sup>00</sup> doprowadzono skazanego na miejsce stracenia. Prokurator po odczytaniu zarządził wykonanie wyroku. Wykonawca przystąpił do wykonania. Wyrok wykonano przez powieszenie. Po stwierdzeniu zgonu przez lekarza więziennego Prokurator ogłosił, że wyrok został wykonany. Zakończono i podpisano o godz. 15<sup>25</sup>”. Wszystko to trwało 25 minut.

Nie, to nie jest wystawa na letni dzień. To nie jest wystawa na jeden dzień. Tu trzeba wiele razy przychodzić, oglądać i czytać uważnie te teksty, przyglądać się przedmiotom.

O, tu na planszy mały Jaś Kardaszewicz. „Urodzony w niewoli...” Oto Małgosia Korolkiewicz – także urodzona w więzieniu. W gablocie leży jej niemowlęca maciupenka koszulka uszyta przez współwięźniarki, koleżanki mamy, igłą z rybiej ości. A zdjęcie Małgosi ukryte w modlitewniku więziennym taty. Nie, to nie jest modlitewnik. To Ewangelie i Dzieje Apostolskie. O przekazanie modlitewnika natomiast i różańca ubiegała się Teresa Tomczyszyn dla swojej matki, Czesławy. Jest na wystawie jej podanie do Naczelnika więzienia w Białymstoku: „Prośbę swą motywuję tym, iż matka moja jako osoba starsza (lat 49) i wierząca przywiązuje wielką wagę do tych rzeczy i łatwiej jej będzie przeżyć do końca kary.” Na co pan Naczelnik od zamaszycie napisał: Odmawiam.

I jest w gablocie list Czesławy Tomczyszyn właśnie do córek: „Elzunięk mój małeńki, jak ja do Ciebie bardzo tęsknię. Renuś, ty też więcej dbaj o siebie. Te podróże tutaj Cię męczą, no i koszt. Jak Ty sobie dasz radę z tą jedną pensją (mąż aresztowany przez NKWD zginął w Rosji – przyp. M.W.). Chciałabym, żebyś kupiła sobie letnią wzorzystą sukienkę. Może z tych pieniędzy, które wzięłaś z depozytu. Kostium może zrobić sobie z tego materiału przydziałowego i z tego zostanie na płaszczyk dla Elzuni. Kończy się papier. Całuję Was mocno.”

Nic ci nie powiedziałam dzisiaj na widzeniu

Córeczko ukochana. Słów banalnych kilka.

Zamajaczyła główka twa w gęstym krat cieniu

I – widzenie skończone. Mała krótka chwilka.

Tak napisała z Fordonu z myślą o swojej córce mjr AK Irena Tomalakowa. I z chleba wyrzeźbiła główkę córki. Jest na wystawie. Oczy tragiczne, wypukłe jak w antycznym posągu. Wiadomo dlaczego oczy. Bo chyba tylko przez oczy toczyła się rozmowa podczas widzenia.

Ruta Czaplińska wyrzeźbiła w łupku – z pamięci – wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej i zadedykowała go matce. Obok dwa medaliony, przedstawiające główki Matki Boskiej z modlitewnie złożonymi dłońmi. Z chleba ulepione różańce, krzyżyki z pasyjką, bransoletki. Siła, godność, potrzeba twórczej wypowiedzi zamknięte w tych pracach.

A obok dowody „siły” wroga. Walczącego nie tylko ze zbrojną opozycją, ale i z tzw. szeptaną propagandą. Oto Jan Mućko, wartownik, lat 52, bez wykształcenia, bez majątku, skazany na 9 miesięcy obozu pracy. Fragmenty uzasadnienia: „Dnia 18 października Jan Mućko w stanie nietrzeźwym jechał tramwajem linii 16. Nawiązując do zbliżających się wyborów zaczął głosić, że wynik wyborów jest z góry przesądzony, poza tym kto będzie głosował na Bolka dostanie 2 kg słoniny, kto zaś nie będzie głosował dostanie 20 dkg słoniny. Przesłuchany w charakterze podejrzanego Jan Mućko przyznał się częściowo do winy wyjaśniając, że mówił o głosowaniu i że kto weźmie w nim udział dostanie ½ kg słoniny. Podpisano: Asesor Prokuratury Jan Leszczyński.”

Więc choć co chwila ciarki chodzą po plecach, można się nawet uśmiechnąć.

A w ogóle trzeba tu wracać i czytywać się w dokumenty historii. „Jesteśmy mimo wszystko stróżami naszych braci” – fragmenty wiersza Zbigniewa Herberta powitają nas u wejścia.

„Czyż jestem stróżem mojego brata?” Tak mówi Kain do Boga, odpowiadając Mu na pytanie: „Kainie, gdzie twój brat, Abel?”. Wiadomo co się stało z Ablem. Więc: „jesteśmy mimo wszystko stróżami naszych braci”. Ktoś z bardzo głęboką refleksją wybrał fragmenty Herbertowego wiersza na tę właśnie wystawę.

Kobiety - Żołnierze Polski Więziennej  
w latach 1945-1956

Syneczku! O mnie się nie martw. Ja  
tu bezpieczna, pod kluczem. Mnie  
już nic. O siebie się martw!

(pierwsze widzenie po wyroku  
w Mokotowskim więzieniu)

Truizmem jest stwierdzenie, że koniec wojny nie stał się początkiem wolności, ale zapoczątkował drugą okupację Polski. Skakolwiek struktura Polskiego Państwa Podziemnego została zniszczona, to jednak podziemne organizacje kontynuowały ~~swą~~ działalność w zmienionych warunkach, powstawały nowe, nawiązujące do tradycji Akowskich lub Narodowych oraz młodzieżowe liczące po kilku członków, harcerskie i inne. We wszystkich tych organizacjach podziemnych różne funkcje spełniały kobiety. "Rodzime" władze bezpieczeństwa, wspierane przez NKWD, dokonywały masowych aresztowań. Sieć Sądów doraźnych i wojskowych ~~obszera cały kraj~~ <sup>wydawały dyktando</sup> ~~obszera~~ <sup>obszera</sup> ~~cały kraj~~. Dla kobiet nie robiono żadnych wyjątków, traktowano je na równi z mężczyznami jako najcięższych przestępców przeciwko władzy ludowej.

Powstała "Polska więzienna". Sieć aresztów śledczych, więzień i obozów obejmowała cały kraj, a jej poszczególne oczka na tej mapie powinno się zaznaczać czerwienią, jak krew zamordowanych w śledztwie i traconych w wyrokach więźniów - żołnierzy Polski Więziennej.

Tym terminem obejmuję wszystkich więźniów politycznych lat 1945-1956 (a wśród nich, oczywiście, kobiety) - którzy swoją żołnierską służbę pełnioną w czasie wojny, a następnie pod drugą okupacją, nazwaną eufemistycznie "wyzwoleniem", kontynuowali w aresztach śledczych i więzieniach.

O ile w Polskim Państwie Podziemnym istniały komórki więzienne oraz oficjalny Patronat, to w Polsce Ludowej takich komórek więziennych być nie mogło, a Patronat, w szcążkowej formie, trwał bardzo krótko, bo do końca 1946 roku. Nie było mowy o jakimkolwiek bezpośrednim kontakcie z więźniami, działalność jego ograniczała się do niesłychanie skromnych paczuszek żywnościowych, przekazywanych co jakiś czas więźniom chorym na gruźlicę, a na Boże Narodzenie 1946 roku także więźniom nie otrzymującym paczek z domu. Nie było więc żadnych bezpośrednich informacji, żadnych grypsów, a w czasie śledztwa nie było żadnej korespondencji, ani oczywiście widzeń. Byliśmy w sposób doskonały odizolowani od świata zewnętrznego. Żyliśmy własnym życiem wewnętrznym. Zanim jednak znaleźliśmy się w uformowanej społeczności więziennej, każdy musiał przejść swój własny "chęzest więzienny" z chwilą aresztowania, a potem zamknięcia w celi i wreszcie już w śledztwie.



Tym tytułem opatrzyła jeden ze swych reportarzy więziennych pani redaktor Alicja Maciejowska. Ta wolność - tak wytęskniona i oczekiwana przez nas - była rzeczywiście trudna. O co tu chodzi?

Aresztowane, począwszy od 1944 roku, skazywane na wyroki o różnej wysokości, byłyśmy zwalniane w różnych latach : po odsiedzeniu części lub całości wyroku, aż do wielkiej amnestii w maju 1956 r., po której nieliczne tylko koleżanki pozostały jeszcze w więzieniu.

Więzienie przerywało nam brutalnie ciąg życia na wiele nieraz lat. Przez ten cały czas miałyśmy słabe wyobrażenie o tym, co się dzieje na tzw. "wolności". Trochę wiadomości uzyskiwało się od aresztowanych później, trochę dawała lektura gazet - o ile były one dostępne. Zdawałyśmy sobie jednak sprawę, że w pewnym sensie jesteśmy bardziej wolne od naszych najbliższych. Bardziej wolne, bo mogłyśmy - na przykład - pozwolić sobie na to, żeby na Mokotowskim Ogólniaku obchodzić nasze rocznice narodowe, śpiewając pieśni powstańcze i okupacyjne, zarówno krajowe, jak i te powstałe na emigracji, oraz recytując zakazane wiersze.

Wyjście na wolność było przekroczeniem pewnej barier, którą każda z nas musiała indywidualnie pokonać. To było zderzenie z rzeczywistością, w wielu aspektach nie znaną i nie zrozumiałą. To było zetknięcie się z najbliższymi, gdzie obydwie strony były obciążone odmiennym bagażem przeżyć. To była więc obawa, że można nie znaleźć wspólnego języka z matką, mężem, rodzeństwem, dziećmi, dorastającymi i rosnącymi bez matki, którą może tylko od czasu do czasu mogły oglądać przez kraty czy siatki w czasie krótkich i bardzo pilnowanych widzeń. To wreszcie było znalezienie własnego miejsca w rodzinie, w najbliższym środowisku, w społeczeństwie, to kontynuowanie przerwanej nauki czy też dostanie się na studia. Jednym słowem rozpoczęcia nowego życia. I to zetknięcie z tą wymarzoną wolnością było nieraz bardzo a bardzo brutalne. Życie osobiste zostało niejednokrotnie boleśnie pokiereszowane i splątane. Było wiel trudności z nawiązaniem kontaktu z najbliższym otoczeniem.



Więzienie było tematem "tabu". Można go było poruszać wyłącznie<sup>1\*</sup> u-42 w gronie tych, co już znajdowały się na wolności. Rychło okazało się też, że "kto raz dostał się pod opiekę bezpieczeństwa - jak powiedział pewien ubek mojej Matce nie zastając mnie w domu - ten z pod tej opieki już nigdy nie wyjdzie, bo władze bezpieczeństwa zawsze będą o nim pamiętać". I ta "opieka" stała się dla wielu z nas, a zwłaszcza dla tych, które zostały wcześniej zwolnione, prawdziwą gehenną. Zaczęło się już od zameldowania. Nie pozwalano na zameldowanie ani na pobyt w Warszawie i wszelkimi sposobami starano się zmusić do wyjazdu z tego miasta. Bez zameldowania nie można było dostać pracy. A gdy się tę rafa w jakiś sposób przebyło, to wychodziła na jaw ta nieszczęsna przeszłość więzienna, uwidoczniła w ankiecie personalnej. No - i do widzenia z pracą. Szukaj sobie następnej i żyj człowieku "wolny" jak ptak na gałęzi, narażony na silne podmuchy wiatru wiejącego z różnych stron. I ułóż sobie to swoje upragnione życie osobiste. Ale ta opieka władz miała swoje bardzo bardzo długie ręce i dosięgała każdego zakątka i każdego aspektu życia. Więźniarki - nawet wychodzące na wolność wprost ze sprawy - a takich nie było dużo, jak i te, które odbyły dłuższe wyroki - były bardzo często nękane wzywaniem na różne "rozmowy" i przesłuchania. Były ustawicznie śledzone. Koleżanki znały już swoich szpicli, stojących nieraz na mrozie lub słońcu i obserwujących ich domy. Ta czujna opieka i przesłuchania, a niejednokrotnie propozycje współpracy pod groźbą szantażu, mogły doprowadzić do rozstroju nerwowego i składały się na koszmar istnienia. Jak wiem od paru koleżanek - udało im się z tego wyzwolić przez ostry protest i jasne postawienie sprawy w wojewódzkich UB. O tych wszystkich poczynaniach bezpieczeństwa mogli wiedzieć tylko najbliżsi i to w wielki tajemnicy, bo władze UB zobowiązywały do zachowania kompletnego milczenia.

I przez te długie lata myśmy milczały, społeczeństwo o nas nic nie widziało. Krótka "październikowa odwilż" nie otworzyła nam ust. Było za wcześnie. A potem nadeszły kolejne znaczące lata.

18

II-48

1968, potem KOR i SOLIDARNOSC - to były już inne czasy, inne pokolenia, inna walka o niepodległość, nasz udział w niej, będący ogniwem łączącym ~~niekiedy~~ działalność w latach okupacji z latami, o których piszę - uległ nie tyle zapomnieniu, bo nie znając go nie można było o nim pamiętać - ile całkowitemu pominięciu. Powstała literatura drugiego obiegu, ale nas w niej praktycznie nie było. Wszystkie sprawy zostały bowiem przysłonięte aktualnymi, ~~sprawami~~, a potem stanem wojennym, internowaniem i skazywaniem działaczy Solidarności. Polska stała się centrum uwagi i zainteresowania całego świata. Tej olbrzymiej pomocy, okazanej nam przez tyle narodów, organizacji, osób prywatnych, nie można nigdy zapomnieć. A i nasze społeczeństwo, zaangażowane w 10-milionowej Solidarności, uczestniczące w różnych strajkach i manifestacjach, okazywało również ogromne zrozumienie i pomoc dla ściganych, internowanych czy więzionych. Wszyscy żyliśmy sprawami bieżącymi, pomocą potrzebującym. Nie pora była na ujawniania naszych spraw. Ludzie z Zachodu, przyjeżdżający z darami i różną pomocą, byli oczywiście zainteresowani wyłącznie dola aktualnych internowanych czy więźniów.

Milczenie o nas - kobietach więźniarkach politycznych okresu stalinowskiego - zostało brutalnie przerwane głośnym filmem "PRZESŁUCHANIE" .

Widać za mało było tego, co przeżyliśmy w więzieniach czy już po wyjściu na wolności. Trzeba było jeszcze nas publicznie spoliczkować, stwarzając fałszywe, krzywdzące nas postacie i fałszywe, kłamliwe sytuacje, umiejscawiając akcję w czasie (grudzień 1951 roku i lata następne) oraz w przestrzeni (cele w MBP i cele śledcze Mokotowa). A wtedy więzienia obydwaj były wypełnione więźniarkami politycznymi które umiały i zachowywały swoją godność, godność zarówno kobiecą jak i więźnia politycznego. W celach panowała solidarność, wzajemna pomoc, stanowiąca oparcie, zwłaszcza dla nowo przybyłych.

Nie było natomiast porozumienia - nie mówiąc już o zbliżeniu seksualnym - pomiędzy oprawcą i ofiarą, pomiędzy śledczym (zwanym przez nas "śledziem"), a przeskakiwanym więźniem.

Film "Przesłuchanie" - bardzo dobrze zrobiony, nagrodzony w kraju i na granicą, został określony przez Andrzeja Wajdę jako film historyczny. Pokazał on światu wyżywanie się bezpieki nad magmą ludzką trzymając ją bezpodstawnie w więzieniu, i tortury, stosowane do szansonistki o lekkich obyczajach, swobodnie zeznającej z kim spała ale nie chcącej podpisać nieprawdziwych faktów. ~~Wskazywał~~ Pokazał torturowaną szansonistkę, nie znajdującą oparcia w koleżankach a jedynie z celi, ~~w~~ w ramionach śledczego!!!! Takie świadectwo wystawił nam ten "historyczny" film.

A my - więźniowie polityczni lat 1944-1956 nie posiadamy żadnych dokumentów. Nie dano nam nawet do rąk naszych wyroków. Nie ma nawet naszej dokumentacji w więziennych archiwach, bo zostały zniszczone. Nie mamy fotografii, nikt nie zobaczy ogolonych głów koleżanek, które wcześniej przywieziono do Fordonu. Nie możemy nawet pokazać cel, w których siedzieliśmy, bo wszystkie zostały przebudowane, zmodernizowane i w niczym nie przypominają tych, w których spędzaliśmy całe lata. Nie możemy również pokazać naszych więziennych sukienek, połatanych, z opaskami żółtymi lub wręcz z gwiazdą Dawida, ani naszych olbrzymich drewniaków, w których miałyśmy chodzić cicho. Nie mamy żadnych pamiątek. Sporadycznie tylko udało się niektórym wynieść z więzienia jakieś wyroby z chleba, różaniec czy inny drobiazg, ~~xx~~ krzyżyk ze szczoteczki do zębów, czy też haftowaną serwetkę. Nie mamy nic - poza tym, co jeszcze tkwi w naszej pamięci. Wypełnić tę pustą przetrzeń naszymi relacjami o tym co jeszcze pamiętam i o koleżankach, których już nie ma między nami - to nas najświętszy obowiązek.

A na zakończenie jedno zdanie prawdy, które usłyszałam z ust inspektora MBP w Inowrocławiu, odpowiadającego na moje zapytanie, dlaczego siedziałam przez 2,5 roku w suterenie więzienia fordońskiego "Bo nie było pewności, czy nie prowadzicie wrogiej propagandy" . I dodał, a był to rok 1953 "Chociaż Polska potrzebuje gwałtownie ludzi wykształconych, profesorów, inteligencji to

"szkoćnik" pozostawał na wolności".

To była ich maksyma, tym się kierowali. Trzeba bowiem wiedzieć, że poza rzeczywiście zaangażowanymi w pracę podziemną, w konspirację, więzienia były wypełnione takimi "potencjalnymi" przestępcami.

Rubalski  
Wrocław  
ul. Piotra Skargi

13/5



30 listopada 1952 roku, Pierwsza niedziela Adwentu. ~~Świąteczny~~ Adwent w więzieniu, czwarty miesiąc mego pobytu w więzieniu izolacyjnym ~~ze~~ w Inowrocławiu. Do Inowrocławia przywieziono nas ciężarówkami, nocą z Fordonu 26 sierpnia. Nie wiedziałyśmy, ~~gdz~~ dokąd nas wiozą. Obawialiśmy się, że może to być droga na wschód, jako że stanowiłyśmy grupę uważaną prawdopodobnie, za "szczególnie niebezpieczną. Od 1950 r. (od marca) pozbawiono nas pracy, trzymano w suterenie o obostrzonym rygorze więziennym. Tak więc po tym transporcie nie można się było spodziewać niczego dobrego. Jakkolwiek więc wylądowałyśmy w polskim Inowrocławiu, znanym uzdrowisku, to nasz pobyt tam nie miał nic wspólnego z pojęciem uzdrowiska. W więzieniu, położonym niezbyt daleko od dworca (sądząc ~~o tym~~ po dobiegających mnie głosach zapowiadających przez megafon odjazdy i przyjazdy pociągów) oraz również niedaleko od kościoła (przez szparę w uchylonym oknie mogłam zobaczyć szczyt wieży i krzyż), dokonywano w czasie okupacji niemieckiej egzekucji. Mury otaczające maleńki, wysypany miałem węglowym, spacernik były podziurawione kulami. Zostałyśmy osadzone w pojedynczych celach. Pozbawiono nas wszelkiego, nagromadzonego przez lata pobytu w więzieniu dobytku, żywności z wypiski i mydła. Brak mydła dał mi się najbardziej we znaki. W celi znajdowała się prycza (można ją było przypinać ~~za~~ ~~z~~ brykiem do ściany, gdy w celi było nas więcej), skąpy sien-  
nik, podglówek wypchany słomą, jedno prześcieradło i 1 kocyk ~~z~~ cienki (Na zimę dodano nam drugi, ongiś flanelowy) ~~kocyk~~). Poza pryczą był stoliki krzeselko (przypinane do ściany oraz wisząca szafka. W celi stał kibel, wiadro na wodę, drewniany stojak z okrągłym otworem na miednicę i nie pasująca do niego aluminiowa owalna miska, przypominająca nieckę, o prostych brzegach i przylutowanym dnie. Często ten lut puszczał, woda wylewała się na beton (czarny) i trzeba ją było zbierać strzępem ścierki. Okno, ~~wszystkie~~ otwierające się uchylnie do środka; górna jego część ze szkła nieprzeźroczystego dolna zaś pomalowana farbą olejną na kolor ochry. Ściany do połowy pomalowane farbą olejną brudnego koloru, w niektórych celach farbą czarną. Do osobistego wyposażenia należał 1 ręcznik, łyżka, miska na jedzenie (kubka nie było), raz na 2 tygodnie otrzymywało się w ilości kawałeczek mydła wielkości połowy pudełka od zapalek. W rzeczy osobistych miało się: grzebień, 1 chusteczkę do nosa, szczotkę do paznokci i do zębów oraz (jeśli ktoś miał ze sobą - proszek do zębów wysypany na kawałek papieru - pasta została skonfiskowana). Na ubranie składała się bielizna (kalesony lub majtki, koszula na ramiączka, w zimie kaftanik), spódnica i bluza z drelichu, onuce (a w zimie półczochy) i drewniaki, o parę dobrych numerów za duże. Nie było widzeń, listów, paczek czy wypisek, nie było leczenia. Była jedynie doskonała samotność.

Przed otwarciem drzwi trzeba było podbiec do okna, stanąć na baczność i wyrecytować: "Obywatelu (obywatelko) z odpowiednim tytułem, celi nr..... więźniarka jedna". Celę normalnie otwierano dwukrotnie do apelu, 3krotnie na posiłki, raz na spacer i dwa razy do kiblowania. Czyli dziennie wypowiadano się około 50-ciu tych samych słów. Mój dzień - poza obowiązkowym sprzątnięciem celi, w dużej mierze polegającym na czyszczeniu piaskiem wszystkich metalowych części (miska, miednica, próg, etc) i wycieraniu kurzu, był wypełniony chodzeniem. Zresztą chodziłyśmy wszystkie i z początku całe więzienie rozbrzmiewało odgłosem naszych stukających po betonie drewniaków. Nie trwało to jednak długo, gdyż pewnego dnia weszła naczelnik i zapowiedziała bardzo spokojnym głosem, że nie można głośno chodzić, gdyż i że za głośne chodzenie zabrane zostaną drewniaki. Zimny beton i wąska rurka biegnąca wzdłuż dłuższej ściany celi nisko nad podłogą, służąca za kaloryfer. Perspektywa siedzenia skulonej na krzeselku z podwiniętymi nogami przez całe dni! A chodzenie było dla mnie czymś zupełnie nieodzownym. Wchodząc odmawiałam modlitwy, chodząc mówiłam sobie w myśli znane mi wiersze (a znałam ich dużo), interpretowałam je, żyłam przeczytanymi niegdyś książkami. Siadałam tylko do posiłków, które trzeba było zjadać możliwie szybko, póki gorące. Posiłki - to osobny rozdział. Nie dlatego, żeby były bardzo złe, ale że były zbyt skąpe. Na śniadanie miska kawy, kawałek chleba czarnego (nie umiem powiedzieć jaka była norma, ale porcje były nierówne i grubo za małe). Czasem dawano małe kawałeczki margaryny, a czasem, dzwonek surowego solonego dorsza. Dorsz ten wywoływał we mnie obrzydzenie, dostawało się go na pół chleba, więc trzeba go było natychmiast zjeść (ości dogodne zostawiałam sobie na igły, przemyślnie schowane). Kawę trzeba było pić z miski. Nie umiałam tak wypić, by się nic nie wylało na stół. Chleb dzieliłam na ~~dwie części~~ połowę. Jedną zjadałam do śniadania, a drugą na obiad i kolację. Staralam się nie robić okruszków, które również zjadałam, albo dzieliłam się z wróbelkami. Zachowywałam dyscyplinę jedzenia, żeby nie jeść nic między posiłkami, chociaż chleb nęcił mnie niezmiernie. Inowrocław jest znany ze źródeł solanek zawierających jod, który wpływa na przemianę materii. Na obiad litr zupy, smacznej lecz rzadkiej. Liczyłam ziarnka grochu i z tych liczb wróżyłam sobie. Gdy była zupa z kaszy, gęstsza, to było jej mniej, bo zostawała na czerpaku. Korytarzowe więźniarki za przestępstwa pospolite - nie troszczyły się o <sup>szma</sup> wiedliwe rozdawnictwo. A na kolację 0,5 litra zupy, zwykle bardzo bardzo rzadziutkiej. Dwukrotnie była czernina, której organicznie nie znoszę i musiałam stoczyć ciężką walkę z sobą, żeby jednak zjeść pół porcji. To była na prawdę ofiara. Ale wracam do chodzenia. Po zakazie głośnego chodzenia wydawało mi się, że się świat zawalił.



Dzisiaj, po upływie tylu lat, bardzo trudno jest odtworzyć tamte przeżycia, ale były one bardzo głębokie. Modliłam się, żeby moi najbliżsi nie cierpieli z racji mojej nieobecności, żeby im było dobrze. Byłam z nimi tak silnie związana. Było mi dobrze, panował we mnie jakiś wewnętrzny spokój. [A jednak - mimo wszystko władze więzienne okazały nam w ten wieczór pewien gest. Dano nam wypiszkę: kawałek mydła - cóż to było za szczęście, nie do opisania, móc się spokojnie całej umyć - proszek do zębów i to wszystko. Chyba te, co nie miały szczotki do paznokci, mogły ją zakupić - ja miałam. [Chyba najtrudniejszy był dla mnie brak wiadomości o bliskich, o Matce i ten żrący niepokój, co z nimi, co z Nią? Ale ten niepokój towarzyszył mi w większym czy mniejszym nasileniu przez całe 10 lat. W śledztwie, nie było można ani pisać ani otrzymywać listów. Jedynym znakiem były paczki. Każda przerwa, a te zdarzały się dosyć często z różnych trudności technicznych - była powodem ~~nie~~ gorszych przypuszczeń i dojmującego strachu. A potem przerwa w korespondencji, przerwa w widzeniach sprawiały, że nie można było sobie znaleźć miejsca i przestać zwracać sobie w nieskończoność pytań, na które nie można było dać sobie odpowiedzi.

Samotność. Jak bardzo jej się bałam początkowo. Jeszcze na wolności nie lubiłam być sama w mieszkaniu, sama w domu, sama w pokoju sublokatorskim. Po aresztowaniu byłam sama przez 2 tygodnie w Ministerstwie. Był to ciocięty okres, w którym człowiek musiał się jakoś odnaleźć, psychicznie i fizycznie zmaltretowany, nagle brutalnie odizolowany od wszystkiego. Potem już na Mokotowie, na XI-tce byłam też dwa tygodnie sama, po wyjściu na wolność Anny Grocholskiej. Ale wtedy miałam sąsiedztwo Staszka Kasznicy Jurka Wojciechowskiego. Nie byłam więc sama. Z Jurkiem dużo rozmawiałałam przez ścianę. To było szczególne doświadczenie, bo okazało się, że Jurek zachorował psychicznie, miał schizofrenię. Nie wiedziałam o tym, dopóki go nie zabrano do Tworek, bo Staszek nie chciał mi o tym powiedzieć, żeby się nie zraziła i nie zerwała kontaktu, którego Jurek potrzebował. Jurek bardzo się modlił i wciąż mnie nakłaniał do jeszcze dłuższych modlitw, słyszał wciąż jakieś głosy i twierdził, że są to pokusy szatańskie, który mu się też objawiał. Pytałam, co sądzi o tym Staszek, mówił mi, że Staszek też mu początkowo nie wierzył, ale teraz wierzy, a ja się w pełni nie orientowałam w chorobach psychicznych. I tak w czasie naszej rozmowy nagle stukła, "O, teraz słyszę taki straszny głos, grożą mi, chcą mnie oddalić od Boga, ale ja się nie dam" i tym podobne, a mnie ciarki przechodziły, czułam przez ścianę jego napięcie i nic nie umiałam poradzić. Aż pewnego dnia, gdy przemodlił się całą noc na ścianiku, zabrano go do szpitala i wtedy dopiero zaczęłam rozmawiać ze Staszkiem. I to był bardzo dobry okres, wymiany myśli, opowiadań o sobie i swoich najbliższych. Zanim jeszcze zostałam sama i siedziałyśmy we trzy z Anną i Halską Dunin, nasi sąsiedzi wykuli w ścianie nas łączącą dziurkę



wyciągnięty z łożka. Jak oni wiercili tę dziurę, to zdawało się, że to całe stado szczurów chrobocze. Ale szczęśliwie nikt nas na tym nie złapał. Mogliśmy się wzajemnie zobaczyć. Staszek miał wtedy włosy ostrzyżone na jeża, ze względu na metody śledztwa (wrywali mu włosy z głowy). Przez tę dziurkę podawaliśmy chłopcom cieniutkie papierosy "skręty", bo ich średnica była oczywiście mała. Na codzień, z naszej strony dziurka była zatkana watą posypaną popiołem i wyglądała jak odprysk olejnej farby. Na jedenastce cele były tak wąskie, że można było sobie przez okno podawać różne przedmioty: my chleb, a chłopcy wyroby z chleba. Tak dostałam od Staszka piękny krzyż, który przekazałam jego bratu O. Krzysztofowi o pudełeczko. A kiedyś po prostu przywitaliśmy się przez podanie ręki. To wszystko było oczywiście bardzo ryzykowne, bo strażnik na wyższym był na przeciwko naszych okien, ale jakoś nas nigdy nie złapał. Udawało się wypatrzeć odpowiednią chwilę.] Taka długa dygresja od samotności w celi Inowrocławskiego więzienia. Ta nowa samotność była znowu czymś zupełnie innym i nowym. Samotność, po stałym przebywaniu w większej, bardzo dużej, czy też mniejszej grupie. I pozbawienie wszystkiego, czym już się żyło: listów, widzeń, wypisek, różnych potrzebnych drobiazgów, jedzenia etc. Przebywanie sam na sam ze sobą prowokuje do różnych przemyśleń, przede wszystkim z dziedziny wiary, ale i także różnych innych. I całkowity brak punktu odniesienia, brak możliwości skontrolowania poprawności rozumowania, oceny obiektywnej - autorytetu, któryby pomógł mi w rozstrzygnięciu wątpliwości moralnych i religijnych. Męczyło mnie na przykład zagalenie żalu za grzechy, żalu doskonałego i łaski. Ostatni raz byłam na Mszy św. raniutko w dzień mego aresztowania 5 kwietnia 1946 roku. ~~Wtedy~~ Niestety, nigdy, nawet przez ścianę, nie zdarzyło mi się rozmawiać z kapłanem, których wtedy nie brakło w więzieniach. Musiałam sama parać się z tymi sprawami i wciąż i wciąż od nowa szukać rozwiązań. Jednocześnie tęskniłam do ludzi, do towarzyszek, do wspólnej celi, bałam się. Bałam się spotkania, bo nie wiedziałam czy znajdziemy wspólny język. Bałam się, bo właściwie przyzwyczaiłam się i jakoś polubiłam swoją samotność, zżyłam się z nią, a nie wiedziałam, jak będzie, gdy się znajdę w towarzystwie - z kimś, którym jednak bardzo tęskniłam.

Gdy po 13 miesiącach samotności przeniesiono nas do wspólnych cel i znalazłam się z trzema nowymi koleżankami, to dla nas wszystkich był to niesłychany szok. Zardzewiałymi od niemówienia językami mówiłyśmy, mówiłyśmy, bez końca, leżąc koło siebie na siennikach. Nie mogłyśmy przestać mówić, choć już nie miałyśmy siły. I tak przegadałyśmy chyba całą noc do białego rana, do ранego apelu. Miałyśmy sobie tyle do powiedzenia, musiałyśmy wyrzucić z siebie te 13 miesięcy przymusowego milczenia.

A poza tym były książki.

Ale muszę się znowu wrócić do pojedynczej celi. Po roku siedzenia, gdy odbierałam kibel, blokowa powiedziała "weźcie sobie tę książkę". Zanim wzięłam z

z wrażenia. Książkę trzymałam w ręku. Drzwi się zamknęły. Pierwsza myśl - przeczytać tytuł. A następna - "poczekaj, musisz najpierw dokończyć porządków w celi, wyszorować kibel, zetrzeć kurze, a potem odmówić wszystkie modlitwy poranne. Opanuj się, poczekaj!" - W różnych sytuacjach więziennych przemawiałam do siebie - oczywiście bezgłośnie. - Dużo mnie to kosztowało ale wreszcie przed obiadem zasiadłam na stołku i otworzyłam książkę. Nie była gruba, ale myślałam, że wybuchnę głośnym śmiechem, spojrzawszy na tytuł: Chemia i Higiena mleka:, podręcznik napisany przez Pijanowskiego. Byłam wprost szczęśliwa. Marzyłam o tym, żeby móc się uczyć. Moje zainteresowanie krystalizowało się w okół biologii. A tu była chemia. Chemia, o której miałam bardzo nikłe pojęcie, bo program przedwojennego gimnazjum był bardzo skąpy. Miałam więc niesłychaną frajdę i to podwójną, bo i tą, że władze więzienne chciały mnie wystrychnąć na dudka a oddały mi niesłychaną przysługę. Przez 2 tygodnie każdą wolną chwilę spędzałam z tą książką, przyswajając sobie nową dla mnie wiedzę z tej dziedziny. Nieraz fragmenty czytałam po kilka razy, żeby dobrze zrozumieć jakieś reakcje. Była to jednocześnie wspaniała gimnastyka wygłodniałego umysłu.

- No, a po 2 tygodniach dano mi do celi katalog, z którego już mogłam sobie wybrać następną książkę. Był to PAN TADEUSZ. To była radość innego rodzaju, Obcowanie z tą książką, to była wolność, dom, przyroda i jej piękno - wszystko. Miałam dużą łatwość uczenia się na pamięć i przyswoiłam sobie wtedy jedną księgę. Nie przypominam sobie późniejszych ksiątek, aż do pójścia do wspólnej celi. Tam każda z nas mogła sobie zamówić jedną książkę, chyba na tydzień, a może 2 tygodnie, więc do dyspozycji miałyśmy już 4 książki. Dostałam wtedy pozwolenie na czytanie ksiątek marksistowskich. Do tej pory odmawiano nam tego. A ja chciałam poznać, czegoś się dowiedzieć o tym ustroju i tej filozofii, nie mając zielonego pojęcia o co tu chodzi. Miałam wtedy tak chłonny umysł, jak nigdy przed tym ani nigdy potem. Mogłam siedzieć i czytać wszystkie te cegły. Przeczytałam wtedy Kapitał i sporo rzeczy Lenina, Engelsa i Stalina. I to mi już wystarczyło na całe życie. Już nigdy więcej nie zajrzałam do żadnej z tego pokroju. A poza ciekawością podstaw markszizmu, chciałam w ogóle uczyć się więc to był także motyw czytania tych ksiątek. Ale Poza tym czytałam, co tylko ~~znaleziono~~ mogło mi dać jakąś wiedzę przyrodniczą. Tak przeczytałam m. innymi Miczurina, potem podręcznik fizjologii roślin itd. Gdyby wtedy miała możliwość uczenia się, podręczniki, papier i coś do pisania, to z łatwością przerobiłabym kurs uniwersytecki w tym czasie. Niezależnie ćwiczyłam sobie język angielski. Oczywiście bez ksiątek i podręczników, ale starałam się tłumaczyć, o ile możliwości, na ten język. Oczywiście były wielkie luki, ale umysł pracował. Robiłam to zresztą <sup>ku</sup> bardzo intensywnie w samotności.

Gdzieś na wiosnę, poszliśmy do pracy. Mnie wzięto do pralni.

I Nazwiskowe karty informacyjne



T. 719/15K

AK  
Łomża  
17-18

## CZAPLIŃSKA RUTA

Łączniczka szefa II wydziału Komendy Powiatowej  
w Łomży. Była powiatową instruktorką,  
bracia wzięci w konspiracji do marca 1947.  
W marcu 1945 w Łodzi podjęła pracę konspiracyjną  
w Komendzie Głównej PZU. Po roku została aresztowana  
lat 1946-1956 pobyt w więzieniach - dalszy etap walki  
o niepodległy bóg Polski

list Czaplinska R. do prof. E.Z. z 13 III 1996  
T. 719/15K. 10/11

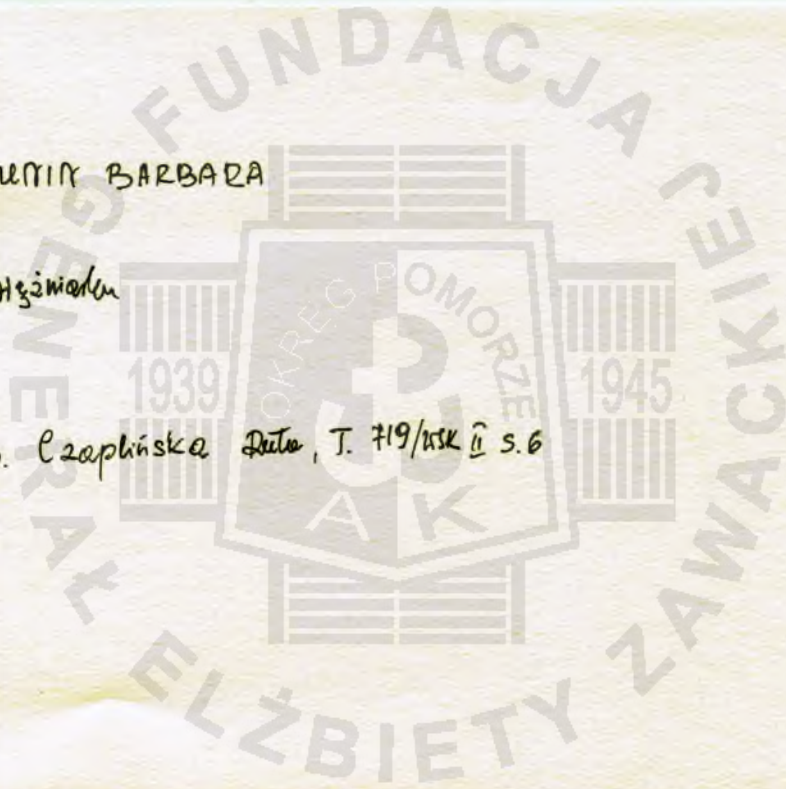
A-Rij 198

i

DUMIN BARBARA

wzmiadku

zob. Czaplńska Dato, T. 719/msk ii s.6



SAKOWICZ - OLSZEWSKA R. [oma]

Wipzawka

zob. Czaplinska Bata, T. 719/uk. II s. 5

CIEŚLIŃSKA - SKRZYPIEC M [yska]

Wpizniorku

1939

1945

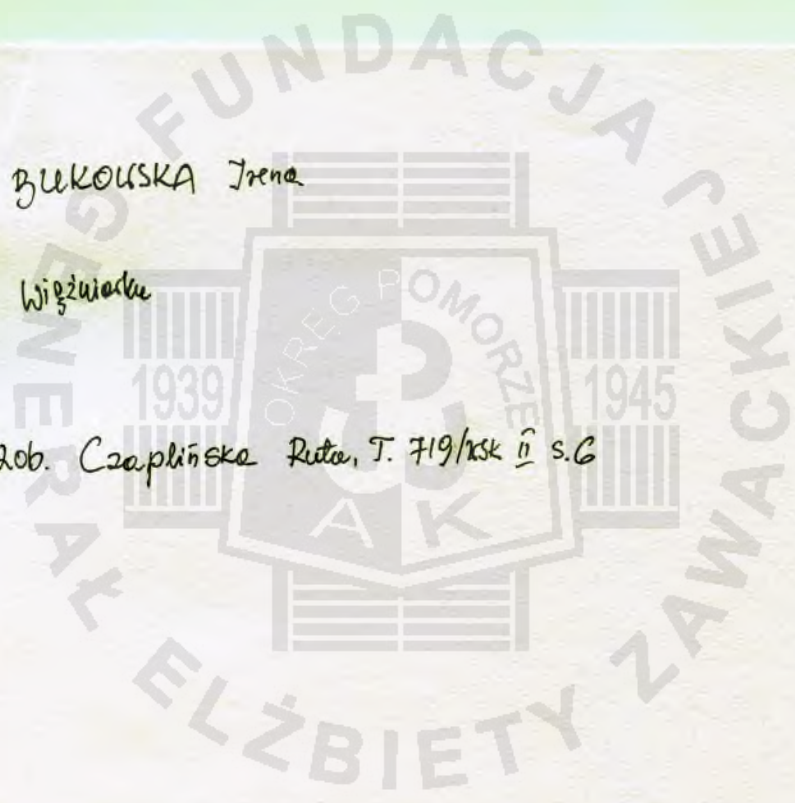
zob. Ciaplińska R. J. 719/1945 II s. 5

i

BUKOWSKA Irena

Wigzuiacka

2ob. Czaplinska Ruda, T. 719/xsk II s.6





i

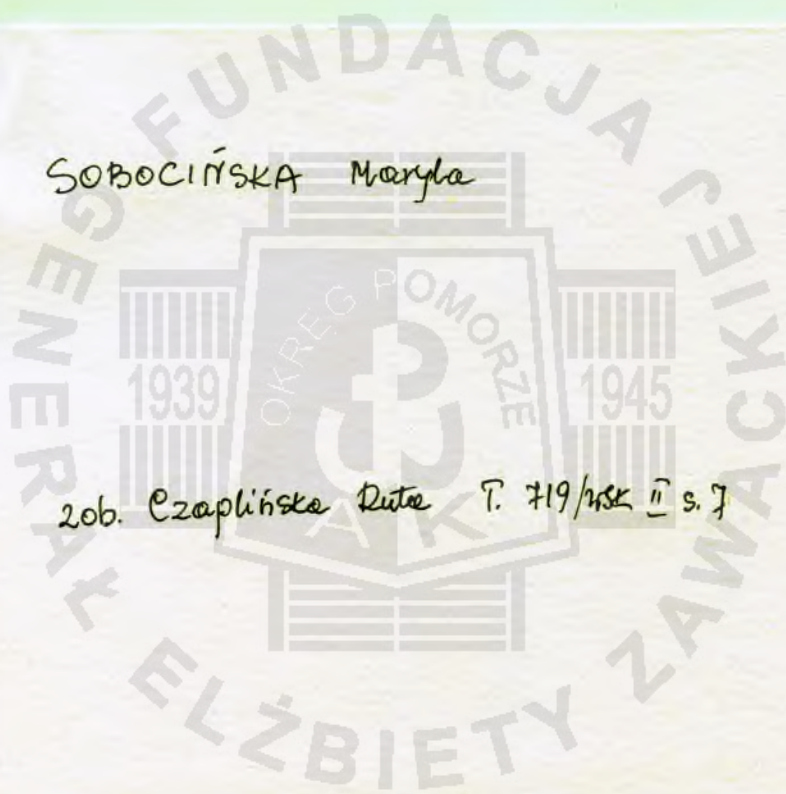
SOKOLOWSKA Ola

zob. Czaplńska Duta T. 719/nsk II s. 7.

i

SOBOCIŃSKA Maryla

zob. Czaplínska Duta T. 719/1982 [s.]

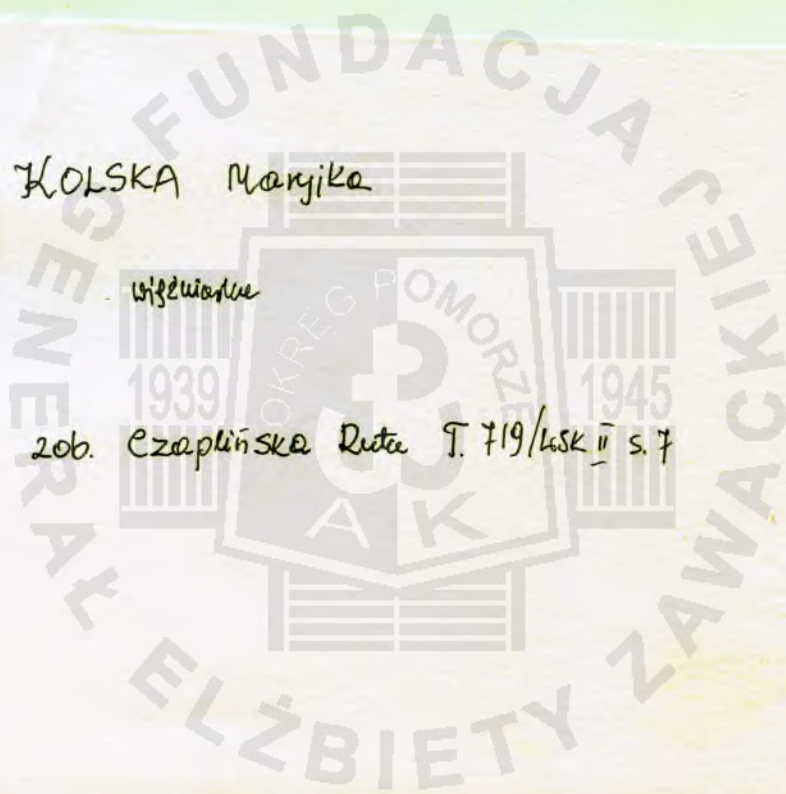


i

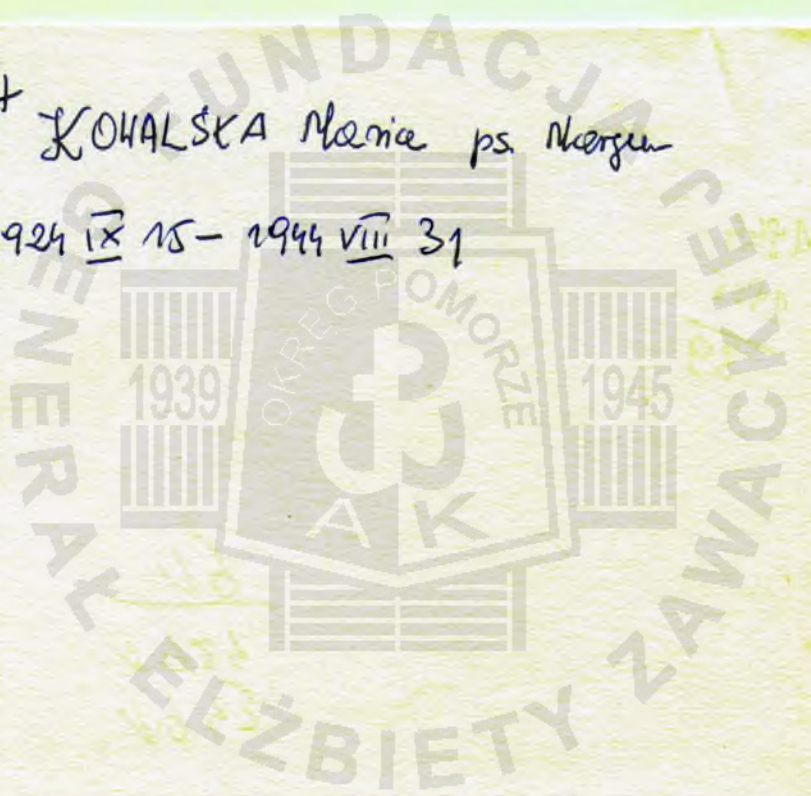
KOLSKA Maryka

Wielunia

zob. Czaplinska Duta T. 719/lusk II s. 7



+ KOHALSKA Maria ps. Morsun  
1924 IX 15 - 1944 VIII 31





6

TOMALAKOVA Irena

poetka, wpieniadca

prubyraca 2,5 roku w wipzienu i upamiatnita je  
w swoich wierszach. Antologie poezji wipziennej "Przebieg zycia"

Zob. Czaplinska Ruta. J. 719/usk, II s. 9, 10

++ GZAPLIŃSKA Ruta  
ps. "Ewa"

AK

W dniu 22 lutego 2008 roku  
po ciężkiej chorobie odeszła do Pana



SP Art de  
Pencil

## Ruta Czaplińska ✓

urodzona 10 września 1918 roku w Janowicach.  
Żołnierz Armii Krajowej - podporucznik czasu wojny; ✓  
po 1945 roku szef łączności (ps. Ewa)  
Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.  
Aresztowana 5 kwietnia 1946 roku,  
przez 10 lat więziona w najcięższych więzieniach.  
Po wyjściu na wolność ukończyła studia, współpracowała  
z prof. Hugonem Steinhaussem. Była wieloletnim redaktorem  
Działu Wydawnictw Politechniki Wrocławskiej.  
Odznaczona m.in. londyńskim Krzyżem Armii Krajowej,  
Medalem Wojska Polskiego  
oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta.  
Autorka wydanej przez IPN książki  
„Z archiwum pamięci...3653 więzienne dni”.  
Do ostatnich swych dni zabiegała o upamiętnienie  
roztrzelanych kolegów, żyjących i zmarłych koleżanek więziennych ✓  
oraz - jako świadek historii - wiedzy o Polsce okresu stalinowskiego.  
Była zawsze gotowa do pomocy ludziom potrzebującym.

Msza święta w Jej intencji będzie odprawiona  
28 lutego o godzinie 12.00  
w kościele św. Klemensa Dworzaka, przy Al. Pracy.  
Pogrzeb w tym samym dniu o godzinie 14.00  
na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu.

Z serdeczną myślą o Niej

*obie siostry,  
brat i bratowa wraz z rodzinami*

Zamiast kwiatów prosimy o wsparcie  
Wrocławskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej  
nr konta 09 1050 1575 1000 0022 7789 6755



W dniu 22 lutego 2008 roku  
po ciężkiej chorobie odeszła do Pana



## Ruta Czaplińska

urodzona 10 września 1918 roku w Janowicach.  
Żołnierz Armii Krajowej - podporucznik czasu wojny;  
po 1945 roku szef łączności (ps. Ewa)  
Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.  
Aresztowana 5 kwietnia 1946 roku,  
przez 10 lat więziona w najcięższych więzieniach.  
Po wyjściu na wolność ukończyła studia, współpracowała  
z prof. Hugonem Steinhausem. Była wieloletnim redaktorem  
Działu Wydawnictw Politechniki Wrocławskiej.  
Odnaczona m.in. londyńskim Krzyżem Armii Krajowej,  
Medalem Wojska Polskiego  
oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta.  
Autorka wydanej przez IPN książki  
„Z archiwum pamięci...3653 więzienne dni”.  
Do ostatnich swych dni zabiegała o upamiętnienie  
roztrzelanych kolegów, żyjących i zmarłych koleżanek więziennych  
oraz - jako świadek historii - wiedzy o Polsce okresu stalinowskiego.  
Była zawsze gotowa do pomocy ludziom potrzebującym.

Msza święta w Jej intencji będzie odprawiona  
28 lutego o godzinie 12.00  
w kościele św. Klemensa Dworzaka, przy Al. Pracy.  
Pogrzeb w tym samym dniu o godzinie 14.00  
na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu.

++ CZAPLIŃSKA Ruta  
ps. "Ewa"

AK

AK  
W-602

CZAPLIŃSKA RUTA

- autorka smt.: 3 listopada 1947r.

[w:]

„Niepodległość i Pamięć. Wiązaniowie  
Polityczni 1944-1956

Warszawa 1997, z. 1, s. 194-195

Biblioteka FAPAK

K. Nizi '97

i

lnwa

CZAPLIŃSKA RUTA

- autorka art.: Annota do prawdy  
wciąż przed nami samknie.

[w:]

"Niepodległość i Pamięć" Wiźniowie  
Podywni 1944-1956

Warszawa 1997, s. 113-119

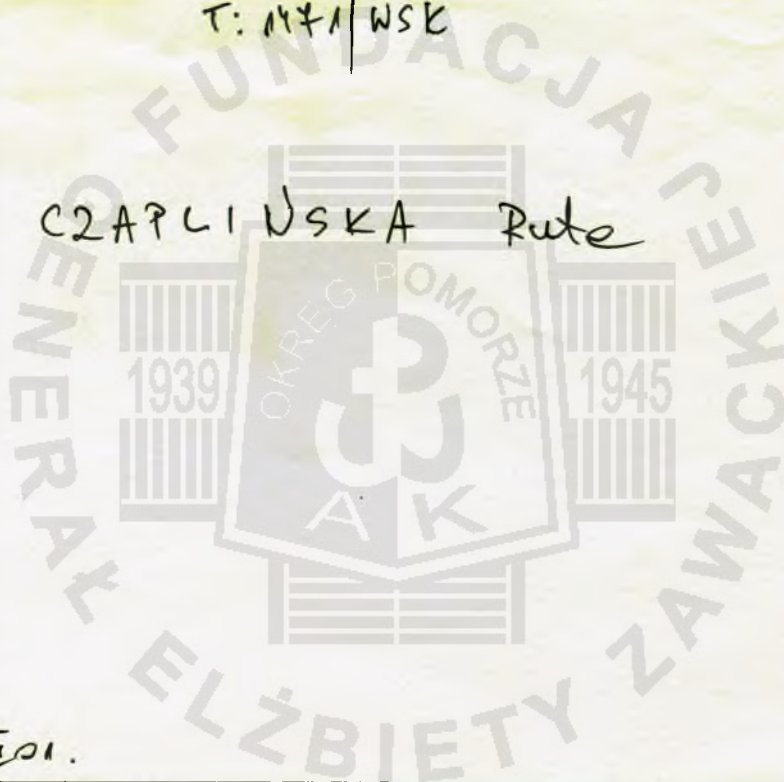
biblioteka FAPAK

i

T: 1471/WSK

AK  
U-ve

CZAPLIŃSKA Rute



D.K. 101.

T. 719 / WSK

WSK-NZW

AK

W-wa

## CZAPLIŃSKA RUTA

---

### VI. Fotografie

1. zdj. legitym., okupacyjne, lb. d. Jonyg.  
~~kolor~~ (4x5) mt. 1

2. zdj. legitym., powojenne, lb. d. Jonyg.  
kolor, (4x5,6) mt. 1

druk fot. poz. 1

Z. Świątaj. 2010r.

AK

- 1) 1. WSK  
Jeczki osobowe
2. T. 719/WSK
3. oryg., 4 x 6
4. bu. fot.
5. Czaplinska. Ruta
6. NN
7. brak
8. Uwagi; brak opisu fot.



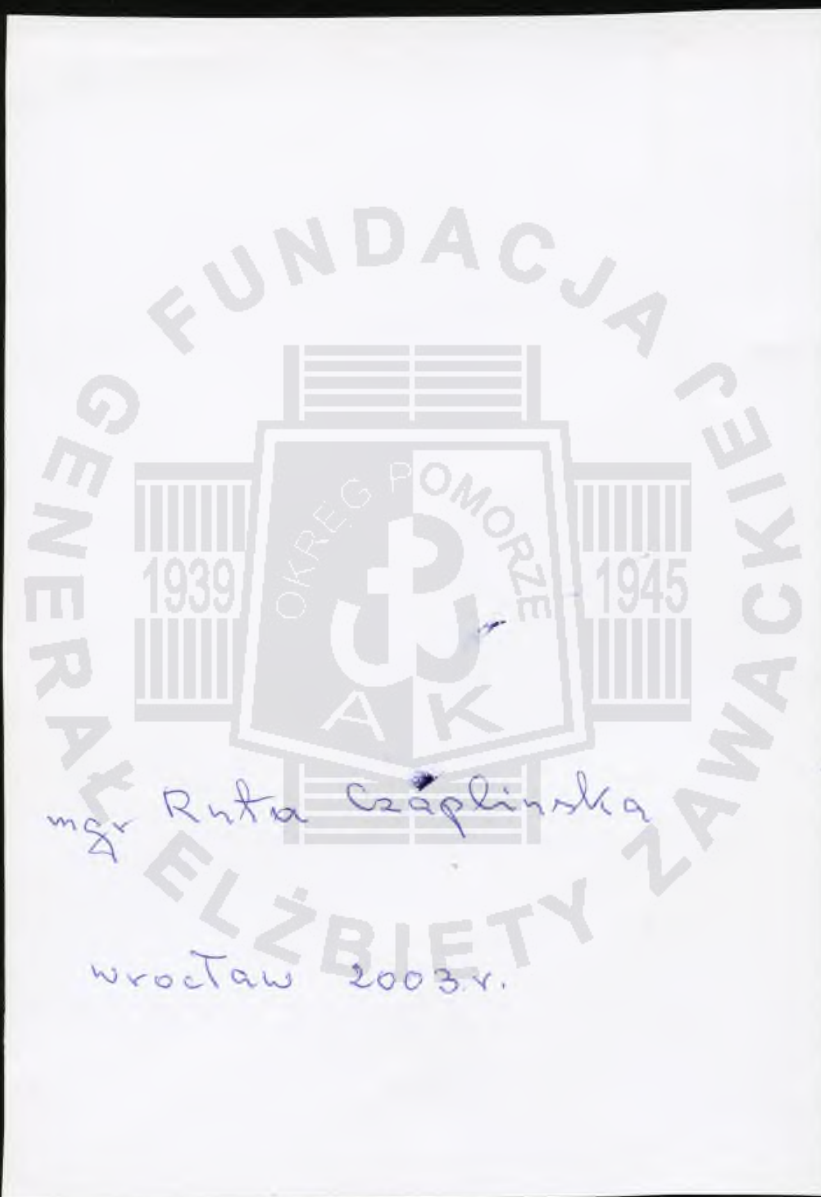
L. Świt 2010 r.











SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

++  
CIAPLIŃSKA RUTA

I/1. Relacja

*brak*

I/2. Materiały uzupełniające relację

II. Dokumenty nie związane bezpośrednio z relacją

III. Inne dokumenty

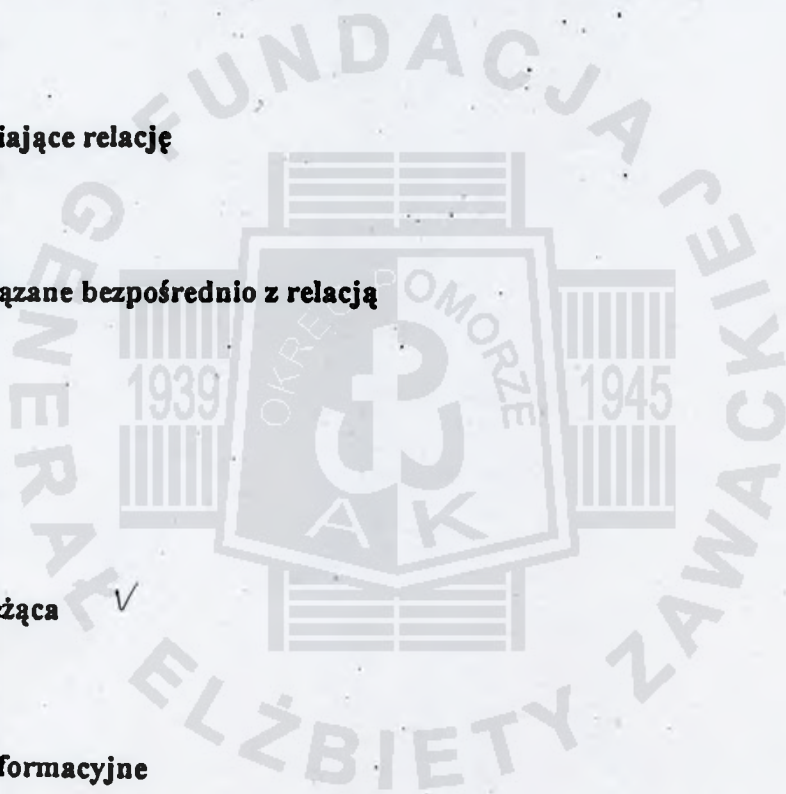
IV. Korespondencja bieżąca

*✓*

V. Nazwiskowe karty informacyjne

VI. Fotografie

*brak*



CIAPLIŃSKA RUTA



Firma Handlowo-Usługowa  
„DIADA”  
86-200 Chełmno-Grubno  
Tel. (0-56) 686-28-48